

BIBLIOTEKA  
PW  
SP  
ERAEWV

10105

~~00000~~  
I PEDAGOGICZNYCH

Nr. 17

KDN., 15. 10. 1. 53. 20.000

W. PRZANOWSKI, M. SZCZAWIŃSKA,  
J. WÓJCIK

# SAMORZĄD W SZKOLE POWSZECHNEJ (PRZYKŁADY REALIZACJI)

Z PRZEDMOWĄ  
PROF. B. NAWROCZYŃSKIEGO

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI” SPÓŁKI AKC.  
ZWIĄZKU POL. NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH  
WARSZAWA, 1928.

*Stępień*



13031





SAMORZĄD W SZKOLE POWSZECHNEJ  
(PRZYKŁADY REALIZACJI)

1

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

5234

00009

BIBLIOTEKA DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH

Rok III

Nr. 17

W. PRZANOWSKI, M. SZCZAWIŃSKA,  
J. WÓJCIK

SAMORZĄD  
W SZKOLE Powszechniej  
(PRZYKŁADY REALIZACJI)

Z PRZEDMOWĄ  
PROF. B. NAWROCZYŃSKIEGO

NAKŁADEM „N A S Z E J K S I Ę G A R N I” SPÓŁKI AKC.  
ZWIĄZKU POL. NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH  
WARSZAWA 1928.



BIBLIOTEKA DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH  
KRAKÓW III

W PRACOWNI M. SZCZAPKOWSKA



10105



Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



## PRZEDMOWA.

*Niewdzięczna to rzecz dawać rady i wskazówki pedagogiczne bez możliwości pokazania tego, o czym się mówi, w wykonaniu praktycznym. Jakże ubogimi w treść, jak ogólnikowemi wówczas stają się nasze słowa! Jak często wypada nam stwierdzić z przykrością, że nasi słuchacze lub czytelnicy zrozumieli nas połowicznie lub, co gorzej, zupełnie fałszywie. Bo też rzeczywistość, na którą zarzucamy siatkę słów, nigdy się nie daje uchwycić w całym swoim skomplikowanym bogactwie, w całej życiowej płynności i barwie indywidualnej. Stosunkowo najłatwiej nam sformułować w słowach to, co jest wspólne wszystkim lub przynajmniej wielu zjawiskom, należącym do wspólnej klasy. Ale w naukach humanistycznych nie można poprzestać na badaniu tego, co ogólne: właściwym bowiem ich przedmiotem jest to, co indywidualne i konkretne. Dla udowodnienia tej tezy szczególnie często powoływano się na historję. Ale i pedagogika może tu służyć przykładem.*

*Istotnie, te zasady i przepisy, które ona formułuje, mają najczęściej pełny sens tylko w pewnej kulturze, w pewnych warunkach społecznych, które się wytworzyły drogą historycznego rozwoju. Spróbujmy wychowywać dzieci w afrykańskiej wiosce murzyńskiej, tak jak wychowujemy dzieci polskie, a przekonamy się, jak bardzo takie wychowanie bę-*

dzie w tym wypadku niestosowne. Znacznie mniejsza różnica zachodzi pomiędzy wychowaniem odpowiednim dla młodego Polaka, Rosjanina i Niemca. A jednak jakże boleśnie odczuwaliśmy tę różnicę za owych smutnych czasów, kiedy nasze dzieci usiłowano wychowywać tak, jakgdyby były dziećmi rosyjskimi lub niemieckimi.

Nie należy stąd wyprowadzać wniosku, jakoby się nie dało sformułować żadnych takich zasad pedagogicznych, któreby miały walor ogólnie obowiązujący. Do takich zasad należy m. inn. twierdzenie, że wychowanie powinno się zawsze dostosowywać do właściwości i potrzeb tego społeczeństwa, w którym ma miejsce. Jednakże tego rodzaju zasady z natury rzeczy muszą mieć charakter dalekich od życia ogólników. Są one, niejako, ramami lub formami, które wtedy dopiero zbliżają się do tej rzeczywistości, z którą ma do czynienia każdy wychowawca, gdy je wypełni treść, wypracowana bądź to przez takie grupy społeczne, jak rodzina, grupa sąsiedzka, zawodowa, naród, państwo, kościół, bądź przez poszczególne jednostki, jak np. przez wybitnych pedagogów.

Niezawsze się w ten sposób zapatrywano na te sprawy. Były nawet całe epoki, które wierzyły, że można wyprowadzić z rozumu cały system pedagogiczny jednakowo dobry dla wszystkich ludzi. Skłonność do takiego sposobu myślenia szczególnie silnie zaznaczyła się w wieku oświeconym. Za owych czasów wierzono w to, że można z rozumnej natury człowieka wyprowadzić zarówno system prawdziwych sądów o Bogu, jak system norm prawnych i pedagogicznych. Dlatego to, obok teologii naturalnej, usiłowano w owych czasach opracować systemy prawa naturalnego i pedagogiki naturalnej. Każdy z tych systemów rościł pretensje do waloru, ogólnie obowiązującego. W każdym z nich główną wagę

przywiązywano do tego, co ogólne, nie doceniając tego, co indywidualne zarówno w życiu zbiorowym, jak w jednostkach.

Jeżeli nas obecnie razi podobna jednostronność, należy to w znacznym stopniu przypisać temu rozwojowi nauk historycznych i społecznych, który się od owego czasu dokonał. Dzięki niemu nauczyliśmy się myśleć historycznie i społecznie. Nauczyliśmy się też cenić w pedagogice nie tylko najwyższe uogólnienia, lecz również to wszystko, co nam pozwala zrozumieć rzeczywistą pracę wychowawczą w pewnym, ściśle określonym środowisku. Powiem nawet więcej: kto studjował zagadnienia pedagogiczne, ten często czuje się przesycony ogólnymi zasadami i przepisami. Są one piękne i słuszne. Cóż stąd, kiedy pomiędzy piękną teorią a smutną praktyką tak często rozwiera się przepaść z pozoru nieprzebyta. Pokażcie nam, jak zrealizować w życiu naszych szkół powszechnie znane i uznane zasady ogólne, a więcej dobrego zdziałacie, niż gdybyście wpoili w nas jeszcze kilka prawd ogólnych, które się nie będą urzeczywistniały w naszej pracy codziennej: — z takim życzeniem zwraca się do naszych autorów pedagogicznych z pewnością niejeden nauczyciel-wychowawca. I to życzenie jest najzupełniej słuszne w wielu sprawach pedagogicznych. Szczególnie jednak tego rodzaju praktyczne wskazówki są potrzebne, gdy chodzi o sprawę **s a m o r z ą d u m ł o d z i e ż y s z k o l n e j**.

Istotnie, dzięki pismom Foerstera, Ferrière'a, a z naszych autorów głównie Majchrowicza, Mączyńskiego, Bienenstocka, Bykowskiego, Znanickiego i Rowida, przyjęła się u nas myśl ogólna, że dobrze prowadzony samorząd młodzieży może się stać dzielnym środkiem wychowawczym. Czytelnik tej książki znajdzie przekonujące argumenty na poparcie tej tezy w pracach pp. Wł. Przanowskiego, J. Wójcika i M. Szczawińskiej. Czy jednak wystarczy przyswoić



sobie tę prawdę ogólną, aby umieć założyć samorząd w szkole i nim pokierować? Bynajmniej! Co więcej, trzeba stwierdzić, że przejście od zasady ogólnej do jej wykonania w tym wypadku jest wyjątkowo trudne. Gdzie szukać wskazówek, jak tego dokonać?

Niewątpliwie, najwięcej można się nauczyć przez dokładne obserwowanie działalności samorządu w kilku różnych szkołach. Ale i literatury przedmiotu nie można lekceważyć. Szczególnie cenne będą przy tem sprawozdania z ustroju samorządu i jego historii w danej szkole. Sporo tego rodzaju materiału zebrał A. Ferrière w książce p. t.: „L'autonomie des écoliers”<sup>1)</sup>. Dla polskiego praktyka jednakże książka ta posiada tę wadę, że jest oparta na doświadczeniach cudzoziemskich. A tymczasem samorząd uczniowski nie powinien być egzotyczną rośliną, przeszczepioną z pod obcego nieba. Jest on żywotny dopiero wtedy, gdy się zrodzi z potrzeb młodzieży nietylko już danego kraju, ale nawet danej szkoły, gdy znajdzie się pedagog o silnie zarysowanej indywidualności, pod którego kierunkiem ten twór dojrzeje i napełni się duchem wychowawczym. W tak utworzonym samorządzie zawsze się można doszukać czegoś charakterystycznego dla danego społeczeństwa i państwa. Nie powinien on, oczywiście, kopjować ustroju państwowego. Ale powinien być szkołą życia obywatelskiego w danym społeczeństwie i państwie.

Z tych względów uwaga nasza zwraca się ku próbom, dokonywanym na naszym własnym gruncie. Dla nauczyciela szkoły powszechnej szczególnie ciekawymi będą próby, przeprowadzone w szkołach elementarnych, zwłaszcza, gdy one dały dobre wyniki dzięki kierunkowi pedagogów, pełnych zamiłowania, inicjatywy i zrozumienia.

---

<sup>1)</sup> Neuchâtel, Delachaux - Niestlé, 1921.



*W książce niniejszej znajdzie czytelnik sprawozdania z takich właśnie prób, dokonanych w trzech szkołach powszechnych, a mianowicie: 1) w szkole im. K. Szlenkiera w Warszawie, 2) w szkole powszechnej w Pruszkowie oraz 3) w szkole powszechnej Nr. 29 w Warszawie.*

*To, co o tych próbach mówią ich inicjatorowie i kierownicy pp. Wł. Przanowski, M. Szczawińska i J. Wójcik, jest cennym przyczynkiem do sprawy samorządu uczniowskiego u nas. Niejednemu też z wychowawców naszej młodzieży szkolnej książka ta ułatwi znalezienie drogi w tej niełatwej sprawie.*

B. NAWROCZYŃSKI.

SAMORZĄD W SZKOLE

---



WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

# SAMORZĄD W SZKOLE

NA PODSTAWIE DOŚWIADCZEŃ, PRZEPROWADZONYCH  
W SZKOLE IM. KAROLA SZLENKIERA W WARSZAWIE





## UWAGI WSTĘPNE.

Na życzenie ś. p. księdza Jana Gralewskiego, przewodniczącego komisji pedagogicznej przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, umieściłem w Nr. 5 „Przeglądu Pedagogicznego” z roku 1918 krótkie sprawozdanie z rozwoju samorządu w szkole im. Karola Szlenkiera. Artykuł ten wywołał dość duże zainteresowanie w sferach nauczycielskich, wobec czego byłem zmuszony kilkakrotnie wygłaszać referaty na temat samorządu, a oprócz tego musiałem udzielać w tej sprawie ustnych i piśmiennych wyjaśnień setkom zgłaszających się kolegów. Wobec tego, że zainteresowanie sprawą samorządu nie zmniejsza się, i niemal codziennie poczta przynosi zapytania, jak rozwija się samorząd w szkole im. K. Szlenkiera, wraz z prośbami o nadesłanie wskazówek, jak należy samorząd do szkół wprowadzać, postanowiłem w oddzielnej pracy zaspokoić ciekawość kolegów i przedstawić wyniki poczynionych w okresie dwunastoletnim prób i doświadczeń, wypowiadając jednocześnie swój pogląd na to interesujące zagadnienie.

Sfery pedagogiczne w Polsce prawie jednomyślnie zgadzają się na to, że zadaniem szkoły jest nie tylko uczyć, ale i wychowywać, a uświadamiając sobie wyraźnie fakt, że im więcej zbliżamy się do ideału powszechnego nauczania, tem większego znaczenia nabiera rola wychowawcza szkoły, pragną za wszelką cenę wzmocnić jej wpływ w tym kierunku.

ku. Zagadnienie to jednak nasuwa przy realizacji mnóstwo trudności, gdyż organizacja szkoły dzisiejszej jest przystosowana wyłącznie do nauczania, i dlatego bardzo trudno dostosować ją do spełnienia nowego zadania. Nasuwają się nawet poważne wątpliwości, czy szkoła będzie mogła sprostać temu nowemu zadaniu bez gruntownego przekształcenia metod nauczania i bez znacznej redukcji programu.

Mamy jeszcze wielu pedagogów, którzy zarówno w dziedzinie nauczania, jak i wychowania, wierzą w czarowną moc słowa i nie widzą tego, że piękne słowa łatwo wprowadzie wpadają do uszu dziecka, lecz równie łatwo z nich uchodzą, pozostawiając pustkę w jego duszy. Trzeba jednak przyznać, że większość myślących pedagogów widzi całą powierzchowność metody słownej i pragnie zarówno nauczanie jak i wychowanie oprzeć na czynnej i świadomej współpracy ucznia.

Szkoła dzisiejsza, opierając się prawie wyłącznie na pracy książkowej, zerwała zupełnie łączność pomiędzy myślą i czynem i tem samym pozbawiła się najpotężniejszych atutów wychowawczych. Słusznie mówi James, że „czyn dobry wart więcej, niż tysiąc najpiękniejszych planów”. Życie praktyczne nigdy nie oddziela czynu od myśli i nie pozwala na zerwanie tej łączności pod groźbą utraty podstaw elementarnego dobrobytu. To też dobrze zorganizowana rodzina rzemieślnika czy rolnika była stokroć lepszym środowiskiem wychowawczym, niż dzisiejsza szkoła. Dziecko, będąc nierozdzielnie związane z życiem całej rodziny, utrzymującej się z pracy rąk, od lat najmłodszych uczyło się łączyć myśli i uczucie z czynem, przekonywając się na każdym kroku, że dobre chęci, zdrowe pomysły i wyteżona praca dają dobrobyt i jemu i jego najbliższym, a fantastyczne, nierealne pomysły i niedbała praca sprowadzają niedostatek. Dziecko, wychowywane w takiej atmosferze, uczyło się logicznie my-

śleć, sumiennie pracować, a przede wszystkim uczyło się odpowiedzialności za swe czyny oraz przyzwyczajało się myśleć nietylko o sobie i pracować nietylko dla siebie.

W szkole obecnej panuje wszechwładnie myśl i uczucie, ale brak jest czynu, sprawdzającego ścisłość myślenia i szczerłość uczucia. Szkoła obecna rozbudza w młodzieży patriotyzm, ale nie daje możliwości wyrazić tego patriotyzmu w czynie, przysparzającym potęgę materialnej czy duchowej Ojczyźnie. Rozbudza uczucia religijne, ale zapomina, że „wiara bez czynków martwa jest”. Rozbudza zainteresowanie w dziedzinie naukowej, ale nie daje okazji sprawdzenia i zastosowania nabytej wiedzy.

Jednym słowem, w szkole dzisiejszej napinamy łuk woli i uczucia dziecka, ale nie dopuszczamy, aby z tego łuku padały strzały czynu. Nie widząc realnych rezultatów swych wysiłków duchowych, dziecko wpada w apatię, niedołążnieje, zatracą poczucie odpowiedzialności i staje się człowiekiem niezdolnym do realnego życia.

Zastraszający brak odpowiedzialności za swe czyny, cechujący ludzi współczesnych, ma zapewne w znacznej mierze swe źródło w wadliwym ustroju naszej szkoły. Dziecko, wychowujące się w domu, ponosi nieomal natychmiast odpowiedzialność za każdy swój postępek. Gdy się omyli o kilka złotych przy sprzedaży lub zakupach na targu, odbija się to przez kilka dni na skali życia całej rodziny. Gdy się omyli o miliony złotych w zadaniu, rozwiązywaniem w klasie, nie pociąga to zwykle dla myślącego się żadnych złych następstw.

Ta stała odpowiedzialność dziecka i młodzieńca, wychowywanego praktycznie przez życie poza szkołą, nadaje mu tak cenną dla każdego człowieka powagę. Tymczasem w wyższych klasach szkoły średniej, a nawet w uniwersyte-



cie spotykamy często prawdziwe dzieci, które pozostaną dziećmi jeszcze przez szereg lat po skończeniu wyższego zakładu naukowego. Znane jest ogólnie (przedewszystkiem w Ameryce) zjawisko, że wielu najdzielniejszych przemysłowców i handlowców nie kończyło często nawet szkoły elementarnej i rozpoczynało swą karierę życiową od zmiatania biura lub naklejania znaczków na koperty. Fakt ten świadczy wymownie, że życie praktyczne posiada wielkie walory wychowawcze. Przypuszczać należy, iż oparcie pewnej części nauki szkolnej na pracach laboratoryjnych i warsztatowych oraz zbliżenie ustroju szkoły do dobrze zorganizowanego warsztatu rzemieślniczego lub fermy rolnej wytworzyłoby warunki, sprzyjające normalniejszemu wychowaniu młodego pokolenia.

W szkolnictwie Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach zrobiono w tym kierunku wielki krok naprzód, a mianowicie powstało t. zw. „Garden Army”, t. j. zrzeszenie ludzi, zajmujących się skupowaniem, względnie wydzierżawianiem terenów i urządzaniem na nich ogrodów, w których pracuje zarobkowo młodzież ze szkół powszechnych. Zrzeszenie to organizuje również zakup i zbyt wyprodukowanych przez młodzież ziemioplodów. O nadzwyczajnie rozgałęzionej działalności tego zrzeszenia świadczy wymownie suma 40.000.000 dolarów, za którą w roku 1918 zostały sprzedane warzywa, jarzyny i kwiaty, wyprodukowane przez młodzież, pozostającą pod opieką tego zrzeszenia \*).

Czyby nie należało pomyśleć o zorganizowaniu podobnego zrzeszenia na terenie naszych szkół? Tymczasem jednak sami nauczyciele, nie czekając na akcję z zewnątrz, powinni w swoich własnych szkołach zrobić wszystko, co

---

\*) „School - Life” Vol. IV. January - June 1920.



się tylko da w naszych trudnych warunkach, aby stopniowo zmieniać szkołę naszą na szkołę czynu, na szkołę nie tylko zbliżoną do życia, ale nierozzerwalnie z tem życiem związaną. Niezawodnie wprowadzenie choćby w skromnym zakresie do wyższych klas szkół ogólnokształcących pracy zarobkowej i poświęcenie jej narazie chociażby tylko kilku godzin tygodniowo zmusiłoby zarówno nauczycieli jak i uczniów do liczenia się z realnymi warunkami i wymaganiami naszego życia. Sztuczne, często fantastyczne, a nawet naiwne zagadnienia, stawiane do rozwiązania uczniom w szkole obecnej, zostałyby wyrugowane przez zagadnienia realne i życiowe, a tem samem bardziej interesujące młodzież. Praca taka, zależnie od miejscowych warunków, mogłaby się odbywać w szkolnych warsztatach, szwalniach, ogrodach lub laboratorjach, a pieniądze, z tej pracy osiągnięte, mogłyby częściowo być przeznaczone na rozwijanie i udoskonalenie warsztatów pracy, a częściowo byłyby składane do kasy oszczędności na imię ucznia produkującego. Wobec tego, że w tym kierunku nie mamy jeszcze prawie żadnego doświadczenia, należałoby zachować wielką ostrożność przy wprowadzaniu pracy zarobkowej do szkoły, ale w warunkach sprzyjających należałoby rozpocząć eksperymentowanie. Ale nawet bez wprowadzania do szkoły pracy zarobkowej można znacznie zmodyfikować organizację życia szkolnego i zbliżyć młodzież drogą naturalną do zagadnień praktycznych przez wprowadzenie do szkoły samorządu.

Zarówno zagranicą jak i w Polsce czyniono pod tym względem cały szereg prób z wynikami przeważnie dodatnimi, przeto śmieiej już można zachęcać nauczycieli do pracy w tym kierunku bez obawy wprowadzenia do szkoły dezorganizacji.

Istota samorządu polega na tem, że Rada Pedagogiczna szkoły oddaje cały szereg dziedzin życia szkolnego w ręce młodzieży, a młodzież przy pomocy nauczycieli stwarza organizację, któraby mogła jak najsprawniej podołać włożonym na nią obowiązkom. Amerykanie, wprowadzając do szkoły samorząd, naśladowali początkowo całkowicie organizację państwową, uważali bowiem, iż w ten sposób niejako praktycznie zapoznają młodzież z konstytucją państwową. W praktyce okazało się jednak szybko, że stosowanie skomplikowanej organizacji państwowej do skromnego zakresu zagadnień życia szkolnego jest rzeczą niewskazaną.

Nasze samorządy w szkole opierano początkowo na ustroju gminy wiejskiej, i zamiast „ministrów” i „prezydentów”, jak w Ameryce, wprowadzono tytuły „wójtów”, „pisarzy” i „sołtysów”. Zapewne, że ustrój administracyjny gminy był zrozumialszy dla młodzieży, jednak i ten ustrój nie odpowiadał potrzebom szkoły.

Tworząc jakąkolwiek organizację, należy zawsze iść od treści do formy, a nie odwrotnie. Wprowadzając więc do szkoły samorząd, należy najpierw zastanowić się nad zakresem działania tego samorządu i jak najściślej przystosować jego organizację do realnych potrzeb szkoły. Zupełnie inaczej należy organizować samorząd w szkole powszechnej, a inaczej w szkole średniej ogólnokształcącej lub seminarjum nauczycielskiem; inaczej w zakładach zamkniętych, a inaczej w otwartych; inaczej w zakładach, posiadających warsztaty, boiska, ogrody, a inaczej w szkołach, zamkniętych w czterech ścianach izby szkolnej.

Trzeba przyjąć za zasadę, aby organizacja samorządu była jak najprostsza i jak najbardziej dla młodzieży zrozumiała.

W szkole im. K. Szlenkiera przez kilka miesięcy funk-

cjonował samorząd bez żadnego pisanego statutu, i to były chwile najpiękniejszego jego rozkwitu. Znam natomiast szkoły, gdzie rozpoczęto wprowadzanie samorządu od pisania statutów. Dyskutowano długo, głośno i gorąco w gronie nauczycielskim i uczniowskim nad statutem. Cała energia wyczerpała się w gadaniu, i samorządu nie stworzono, bo nie można było dojść do zgody w podziale „kompetencji” pomiędzy gronem nauczycielskim a uczniami.

---



## Zarys rozwoju samorządu w szkole im. K. Szlenkiera.

Jako nauczyciel i wychowawca w szkole handlowej Zgromadzenia Kupców m. Warszawy, prowadziłem przez dwa lata samorząd klasowy i z rezultatów byłem najzupełniej zadowolony, to też, otrzymawszy kierownictwo szkoły im. K. Szlenkiera, postanowiłem przeprowadzić eksperyment na większą skalę. Szkoła im. K. Szlenkiera w roku 1915 miała tytuł szkoły rzemieślniczej, faktycznie jednak była to niższa szkoła ogólnokształcąca o kursie sześcioletnim. Do klasy pierwszej byli przyjmowani chłopcy w wieku lat ośmiu, umiejący zaledwie czytać i pisać, a kończyła szkołę młodzież, mająca lat około piętnastu. Szkoła była całkowicie utrzymywana przez rodzinę Szlenkierów i przeznaczona dla ubogiej dziatwy z najbardziej upośledzonej dzielnicy Warszawy — Woli. Szkoła mieściła się we własnym nowym obszernym gmachu, zbudowanym na morgowym placu. W roku 1920 szkoła ta została upaństwowiona, a program jej dostosowany do programu szkół powszechnych siedmioklasowych.

Pod koniec 1915 roku rozwój wypadków wojennych upewniał nas coraz bardziej w tem przekonaniu, że jednym z rezultatów wojny światowej będzie powstanie wolnej Polski. Jako kierownik szkoły, uważałem za swój obowiązek jak najlepiej przygotować młodzież do spełnienia oczekującego ją

wielkiego zadania. Byłem przeświadczony, że samorząd szkolny najlepiej temu zadaniu odpowie. Na dwóch posiedzeniach Rady Pedagogicznej przedstawiłem szeroko kolegom-nauczycielom swoje zamiary, a dla poparcia swych wywodów wskazywałem na dodatnie wyniki, osiągnięte tą drogą w Ameryce. Ku mojemu zdziwieniu koledzy, z którymi pracowałem od lat dwóch w najzupełniejszej harmonii, niemal jednomyślnie oparli się mojemu projektowi, twierdząc, że obawiają się, aby solidnie postawione w naszej szkole sprawy wychowawcze i dobry stosunek grona nauczycielskiego do młodzieży nie uległy dezorganizacji. Argumenty kolegów nie przekonały mnie, nie chciałem jednak narzucać kolegom swej woli, gdyż czułem dobrze, że samorządu nie można wprowadzać pod przymusem. Przyszła mi jednak szczęśliwa myśl do głowy, i zaproponowałem kolegom wprowadzenie samorządu tytułem próby tylko „na tydzień” z tem zastrzeżeniem, że o ile przez ten czas zdania swego nie zmieniają, to samorządu do szkoły nie wprowadzimy. Na takie załatwienie sprawy koledzy zgodzili się jednogłośnie; zapewne byli w głębi duszy przekonani, że projekt „młodego” kierownika nie wytrzyma próby ogniowej. Po zawarciu takiej umowy przystąpiliśmy niezwłocznie do omówienia zakresu działania naszego samorządu.

Postanowiliśmy dać samorząd tylko trzem najstarszym klasom, rozmieszczonym przy osobnej sali rekreacyjnej na II piętrze. W klasach niższych, mieszczących się na I piętrze, nie zmieniliśmy narazie systemu wychowania. Pod opiekę samorządu oddaliśmy całkowite utrzymanie porządku na II piętrze. Nauczyciele mieli zaprzestać dyżurowania podczas pauz; uczniowie mieli sami bez dozoru nauczycieli schodzić na śniadania oraz na lekcje slōjdu, rysunków i gimnastyki. Samorząd miał wziąć na siebie odpowiedzialność za utrzymanie w porządku i całości obrazów, kwiatów, książek i akwa-



rjów. Uczniowie mieli brać czynny udział w organizowaniu wieczorków sobotnich, odczytów, wycieczek i t. p.

Po szczegółowem omówieniu w gronie nauczycielskiem programu działania zebraliśmy w jednej sali tych wszystkich uczniów, którzy mieli otrzymać samorząd, w celu wyjaśnienia im istoty nowej organizacji życia szkolnego. Mówiliśmy im, że odradzająca się Polska potrzebuje ludzi dzielnych i energicznych, pragnących z własnej ochoty pracować dla Ojczyzny, a wolny i zarazem karny Polak musi się wychowywać w odpowiedniej swobodnej, lecz twardej organizacji życia szkolnego. Nie jest zasługą postępować dobrze, gdy się jest na każdym kroku pilnowanym; wartościowym człowiekiem jest ten, który się złem brzydzi, a postępuje dobrze dlatego, że uważa to za swój obowiązek i znajduje w tem zadowolenie. „Samorząd — powiedzieliśmy dalej — da wam możliwość wyrabiania się na takich dzielnych ludzi, zmusi was do opanowania złych namiętności, zachęci do doskonalenia się i do wywierania dobrego wpływu na słabszych kolegów; ułatwi wam wytworzenie silnej a dobrej opinji koleżeńskiej, ochroni was przed zgubnym wpływem złych kolegów. W pracy tej będziemy wam pomagać, zaprzestajemy jednak z dniem dzisiejszym stałego dozoru. Wy, jako całość, odpowiadać będziecie przed zarządem szkoły za swe postępowanie; waszą jest rzeczą tak opanować, poprawić i wzmocnić swych słabszych kolegów, aby nie psuli wam harmonji. Od dnia dzisiejszego uważamy was za obywateli naszej szkoły, powierzamy waszej opiece cały szereg dziedzin życia szkolnego i czynimy was odpowiedzialnymi za dobre ich funkcjonowanie. Kochajcie swoją szkołę, dbajcie o jej dobre imię i wzbogacajcie ją swą pracą. Pamiętajcie, że tutaj wychowujecie się na Polaków, a Polska potrzebuje ludzi wyjątkowo silnych, mądrych i dobrych, gdyż żyje w wyjątkowo trudnych warunkach. Prze-

konajcie nas swem postępowaniem, że jesteście godni tego wielkiego zaufania, jakim was obdarzamy”.

Omówiwszy następnie zakres praw i obowiązków członków samorządu, zaznaczyliśmy wyraźnie, że zupełną swobodę działania zostawiamy im na tydzień. O ile po tygodniu okażą się godnymi naszego zaufania, to okres ten stopniowo będziemy przedłużać.

Chłopcy wysłuchali z wielkiem przejęciem się naszych wyjaśnień, z całą powagą przystąpili do wyboru zarządu i zabrali się natychmiast do pracy.

Jako pedagog mało miałem w życiu tak pięknych chwil, jak w pierwszym tygodniu po wprowadzeniu samorządu do szkoły Szlenkiera.

Młodzież, pozostawiona sama sobie, bez stałego nadzoru, zachowywała się pod każdym względem wzorowo, powiedziałbym, aż zbyt wzorowo; była tak poważna, cicha i spokojna podczas pauz, iż robiła wrażenie przedwcześnie zestarzałych ludzi. Naturalnie, po kilku tygodniach ta sztuczna powaga przeszła w odpowiednią dla wieku młodzieńczego swobodę. Rada Pedagogiczna, widząc wzorowe zachowanie się młodzieży, zgodziła się jednomyślnie na przedłużenie samorządu na następny tydzień.

Przez kilka tygodni wszyscy członkowie samorządu bywali zwoływani co sobota, i wtedy oświadczałem im, że z dotychczasowego ich postępowania jesteśmy najzupełniej zadowoleni i wobec tego znowu na tydzień zostawiamy im swobodę działania. Po czterech tygodniach takich doświadczeń grono nauczycielskie zgodziło się jednomyślnie, że wyniki samorządu są znakomite, i wobec tego postanowiono zakomunikować naszej młodzieży, że samorząd pozostawiamy im na stałe.

Dnia 17 stycznia 1928 r. upłynęło dwanaście lat od chwili wprowadzenia do naszej szkoły samorządu, a jednak nawet na jeden dzień nie byliśmy zmuszeni samorządu zawieszać. Naturalnie, i nasz samorząd, jak każda żywa instytucja, miał chwile rozkwitu i okresy zastoju, jednakże praca z mniejszym lub większym napięciem trwała bez przerwy przez lat dwanaście.

Ustroju naszego samorządu nie oparliśmy na żadnym gotowym wzorze, lecz budowaliśmy go stopniowo wspólnie z naszymi chłopcami. Nie chcieliśmy stwarzać nic sztucznego, coby nie odpowiadało naszym warunkom i naszym potrzebom. Nie chcieliśmy naszym żywym chłopcom narzucać gotowej martwej formy. Jakiś czas obchodziliśmy się dobrze bez żadnego pisanego statutu. Na jednym z ogólnych zebrań poddaliśmy uczniom myśl, aby każdy z nich napisał zarys ustawy. Nagromadzony w ten sposób obfity materiał został oddany do opracowania kilku zdolniejszym chłopcom, i tą drogą powstała ustawa samorządu w naszej szkole, obowiązująca prawie bez zmian przez kilka lat.

Jak gorąco i głęboko przejęła się nasza młodzież samorządem, świadczą najwymowniej sprawozdania, umieszczane przez nich w pisemku szkolnym. Oddajemy głos młodym obywatelom naszej szkoły:

„Od pierwszego aż do trzeciego oddziału — pisze jeden z nich — byłem na dole pod dozorem nauczycieli, którzy pilnowali nas. Gdy byłem w trzecim oddziale, na górze utworzył się samorząd. Z początku wyśmiewaliśmy się z tego samorządu, później spowszedniało mi to, i nie wyśmiewałem się. Ale gdy zdałem do IV oddziału i zacząłem uczęszczać na zebrania, sprawa ta nie wydała mi się już śmieszna”...

„...Gdy przyszliliśmy na drugie piętro, to i my dostaliśmy samorząd. Na pierwszym piętrze, choć pilnowali nauczyciele,



panował straszny hałas; na drugim zaś piętrze, chociaż nikt nie pilnował, było cicho i spokojnie”...

„...Gdy przyszedłem na drugie piętro — pisze inny uczeń — doczekałem się tego samorządu, do którego tak bardzo tęskniłem. Tutaj mam różne przyjemności. Najwięcej zajmują mnie książki, które leżą na stole. Podczas pauzy siadam przy stole i czytam z wielkim zachwytem. A gdy przeczytam te, które mnie najwięcej zajmują, idę do stolika, na którym leżą mapki plastyczne i atlasy z różnymi mapami. Mapki, które leżą na stoliku, robione są przez chłopców. W samorządzie tym potworzyły się kółka różne. Najwięcej zajmuje mnie kółko geograficzne, w którym jestem”...

„...W roku zeszłym — zwierza się trzeci — to jest w oddziale trzecim, nie zaznałem wcale swobody, bo byłem pod dozorem nauczycieli. Gdy dostałem się tu na drugie piętro do oddziału IV, zaraz poznałem większą swobodę, dlatego że nie potrzebowałem się lękać nauczycieli. Tu na drugim piętrze nauczyciel nie pilnuje, nie chodzi po korytarzu i nie grozi palcem, gdy się co zbroi. Pilnujemy się sami, by który z towarzyszy nie hałasował lub nie siłował się. Hodujemy rybki, kwiaty i ślimaki; na korytarzu stoją stoły, na których leżą mapki plastyczne, przyrządy fizyczne i chemiczne”...

Tak się wypowiadali chłopcy, którzy z początku tylko się przyglądali samorządowi, a następnie, otrzymawszy promocję do IV oddziału, przystąpili już do gotowej organizacji. A oto kilka urywków ze sprawozdań tych chłopców, którzy byli niejako twórcami samorządu:

„Od dnia 17 stycznia 1916 r., t. j. od dnia nadania „samorządu” na drugim piętrze, czuję się szczęśliwym. Od tego dnia na II piętrze wszyscy uczniowie są poważniejsi i tacy, co dawniej czekali tylko tego, żeby nauczyciel się obrócił, by móc podokazywać, teraz mogą być przykładem”.

„Spójrzmy na nasze drugie piętro. Na stołach leżą książki, na stolikach stoją akwarja, hodowle roślin i zwierząt, zbiory minerałów, na ścianach wiszą obrazy, a po sali chodzą uczniowie poważni, przejęci aż nadto tem ważnem dziełem, jakim jest nadany drugiemu piętru samorząd. Wyzwolił on nas z pod despotycznej władzy nauczycieli i wychowawców, dał możność rozwijania się umysłowo i moralnie, wyrobienia samodzielności i zamiłowania do niej. Pod władzą nauczycieli i wychowawców ten miał większe znaczenie wśród kolegów, który był najsilniejszy lub najbogatszy, a teraz zupełnie co innego: ten najlepszy, który się zasłuży dla kolegów, ten ma większy wpływ, który jest poważniejszy, jednym słowem, samorząd przerobił wszystkich uczniów, uszlachetnił i ulepszył. Kiedy to taka dobra rzecz, to zastanówmy się trochę dłużej nad początkiem samorządu i kolejami jego życia”...

„Z początku były duże ograniczenia, lecz pan dyrektor, przekonawszy się, że możemy pracować zupełnie samodzielnie, dał nam szerszy samorząd. Zaraz postarano się o książki na stół, pomagano kolegom w naukach, i po przeszło pół roku usilnej pracy dał się widzieć jej skutek. Uczniowie poprawili się w naukach i sprawowaniu, nabrali samodzielności, ale, niestety, znalazło się kilku chłopców, którym pod władzą nauczycielską było widać lepiej, i psuli nam porządek. Takich wysyłaliśmy na I piętro, a po kilku dniach odłączenia uznawali oni wyższość samorządu nad przestarzałym porządkiem szkolnym”...

„...W Polsce odmienił się dawny porządek rzeczy. Otrzymaaliśmy wolność języka \*), możność nauczania, o resztę sami mieliśmy się wystarać. W łatwo zrozumiałym celu zarząd szkoły zapragnął rozszerzyć zakres naszych swobód. Przecież

---

\*) Był to okres okupacji niemieckiej.



mamy być obywatelami wolnej Polski, a więc tu w szkole przyzwyczajamy się do wolności i do samodzielnej pracy. Jako pierwszy szczebel dano nam możliwość wykazania panowania nad sobą. Drugie piętro podczas pauz nie miało być już nigdy dozorowane przez nauczycieli. Jakoż rzeczywiście zaczęliśmy sami siebie pilnować, i dało to wyborne rezultaty z obopólnem zadowoleniem”...

A oto wrażenie chłopca, który świeżo przyszedł do nas z innej szkoły:

— Wczoraj przyszedłem pierwszy raz do nowej szkoły im. K. Szlenkiera. Jak tu miło i przyjemnie! Chłopcy chodzą po korytarzu bez żadnego dozoru, poważni i zamyśleni. Zapytałem się jednego chłopca, dlaczego są tacy poważni, a on mówi: „Jakto? ty nie wiesz, że u nas jest samorząd?” Ja mu mówię, że jestem dopiero pierwszy dzień w szkole. Poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Musisz i ty stosować się do samorządu”.

W drugim roku istnienia samorządu zaczęło wychodzić staraniem kółka literackiego piśmielko, redagowane przez uczniów, pod tytułem: „Życie Szkolne”. Artykuły, zawarte w tem piśmielku, znakomicie odzwierciedlają cały przebieg rozwoju samorządu. Jest to niejako kronika szkolna, tem ciekawsza, że pisana z punktu widzenia młodzieży szkolnej. Z kilkuset artykułów, pomieszczonych w tem piśmielku, podaję szereg wyjątków, najlepiej charakteryzujących dalszy stopniowy rozwój samorządu oraz stosunek do niego naszej młodzieży.

W numerze czwartym tego piśmielka z roku 1919 znajdujemy szereg sprawozdań z działalności zarządu i kółek samorządowych.

Sprawozdanie z działalności zarządu.

„W roku 1917/18 zarząd odbył 15 posiedzeń. Z pośród czynności zarządu najważniejsze były następujące: opra-

cowanie ustawy i regulaminu; dyżurowanie i pomaganie kolegom w opracowywaniu lekcji podczas długich zimowych wieczorów w ogrzanej i oświetlonej klasie; kupowanie biednym kolegom książek, kajetów, ołówków i t. p. materiałów; czuwanie nad ogólnym porządkiem; urządzenie trzech wieczorków literacko - muzycznych i wystawienie jednej komedjki”...

Sprawozdanie z działalności koła ogrodniczego.

„W roku 1917/18 odbyły się 22 zebrania. Na zebraniach tych zapoznawano się z hodowlą warzyw i pisano odpowiednie wypracowania, reparowano narzędzia ogrodnicze, robiono etykiety, zwożono z ulicy nawóz do ogródka, zapoznawano się z roślinami w ogródku, opiekowano się kwiatami doniczkowymi. Prócz tych ogólnych zebrań, odbywały się codziennie w godzinach popołudniowych roboty na zagonkach i w ogródku botanicznym. Tutaj z wielkiem zamiłowaniem zapoznawano się praktycznie z uprawą ziemi, z hodowlą warzyw, kwiatów, z podlewaniem i zasilaniem roślin”.

Kółko ogrodnicze bardzo skromnie oceniło swoją działalność. Faktycznie było to jedno z najczynniejszych kółek i nie tylko rozaczało opiekę nad 80 zagonkami, rozdaniami pomiędzy jego członków, ale opiekowało się również bardzo starannie szkolnym ogródkiem botanicznym. Kółkiem opiekował się młodzieńki nauczyciel slōjdu, Stefan Nidecki, były wychowawiec naszej szkoły. Była to piękna kryształowa dusza — młodzieniec bez skazy, pracowity, zdolny do poświęceń, cichy, lecz energiczny i wytrwały w pracy. Pochodził z bardzo zacnej rodziny rzemieślniczej przedmieścia Woli. Jeden z pierwszych wstąpił do wojska ochotniczego i zginął w roku 1920 w walce z bolszewikami pod Łomżą.

Sprawozdanie z działalności kółka literacko-historycznego w roku szkolnym 1917/18.

„Kółko literackie w tym roku posiadało 25 członków. Każdy członek kółka literackiego miał obowiązek przygotować początkowo co tydzień, później co dwa tygodnie jakąś pracę: bądźto utwór samodzielny, bądź streszczenie jakiegoś mało znanego utworu. Z prac kółka literackiego komisja redakcyjna wydała dwa numery pisemka, i oprócz tego został przygotowany materiał do trzeciego numeru. Zebrali kółko literackie miało 22. Z tych 15 poświęcono na czytanie dzieł pisarzy polskich, np. nowelek Konopnickiej i Dygasińskiego, poezyj Mickiewicza, Słowackiego i innych, resztę zaś zebrali poświęcono na omawianie i krytykowanie prac członkowskich”...

Sprawozdanie z działalności kółka przyrodniczo-geograficznego z roku 1917/18.

„Kółko zajmowało się reparowaniem zepsutych przyrządów fizycznych i chemicznych oraz ćwiczeniami z dziedziny przyrody, fizyki i chemii. Każdy członek pracował według swego zamiłowania. Prócz reparacji przyrządów starych wykonywano także przyrządy nowe. Wykonano następujące prace: 11 przyrządów fizycznych, 4 mapy plastyczne, 5 map wycinankowych, 1 mapę z dykty, 3 wykresy geograficzne, 3 modele plastyczne do anatomji, 8 kolekcji roślin i liści”.

Zaznaczyć należy, iż samorząd prowadzi sklepik szkolny, który prosperuje znakomicie, robiąc obrotu około 1200 złotych rocznie. Uczniowie sami robią zakupy w hurtowniach, przeprowadzają kalkulację i prowadzą rachunkowość. Czyste zyski na sklepiku częściowo przeznaczane są na pokrycie kosztów wycieczek szkolnych, częściowo zaś na powiększenie kapitału zakładowego sklepiku.

W numerze piątym pisemka z roku 1919 w artykule „Dzieje naszego samorządu” czytamy:

„...Gdy nad czemś pracujemy, to staramy się, by rzecz



tę ulepszyć. Tak samo było z naszym samorządem. Po roku istnienia nasi poprzednicy pozmieniali niektóre rzeczy na lepsze. Zarząd szkoły, widząc naszą chęć do pracy, przeznaczył nam dwie godziny lekcyjne (w czwartki, ostatnie dwie godziny) na zebrania ogólne i na pracę w kółkach... Na drugie piętro przybył jeszcze oddział IV, który także otrzymał samorząd, a zatem na drugim piętrze już cztery oddziały należały do samorządu. Z czwartym oddziałem mieliśmy dużo kłopotu, gdyż z nowicjuszów trzeba było zrobić dobrych członków samorządu... Liczba tych, którzy psuli porządek, zmniejszała się z dniem każdym. Samorząd nasz znają już ludzie i pochwalają go. Inne szkoły biorą z nas przykład, a my naprawdę staramy się być przykładem dla innych, staramy się pracować jeszcze lepiej od naszych poprzedników. Oni, choć w takich ciężkich warunkach, pracowali wytrwale i zostawili nam pamiątkę po sobie. My także nie bądźmy gorszymi i pracujmy lepiej, bo przecież mamy teraz wolność w całym tego słowa znaczeniu i mamy ulepszenia. Pozostawmy i my po sobie jakąś pamiątkę dla naszych następców, by i oni z nas mogli brać przykład”.

W tym samym numerze pisemka znajdujemy następujące wyjątki z listów do kolegów \*).

„...Ale nie myśl, że jeżeli ci piszę: „Wyszliśmy z pod władzy nauczycieli”, to ma znaczyć, że już się ich nie słuchamy, ale to znaczy, że już nas tak nie pilnują, jak jakich malców, ale chodzimy sobie swobodnie i każdy siebie pilnuje”...

„...Chodziłem już do dwu szkół, ale w żadnej mi się tak nie podobało, jak w naszej. Posiadamy własny samorząd, który już istnieje cztery lata i jest w bardzo dobrym stanie utrzymany, to też przychodzą z różnych szkół ludzie zwiedzać

---

\*) Była to forma wypracowania z języka polskiego.



naszą szkołę. Uczniowie nie są tutaj karani przez nauczycieli, jak to bywa w innych szkołach, lecz są sądzeni przez sąd koleżeński. Niema tu tak zwanego podlizywania się nauczycielom, jak to czytałem w opowiadaniu p. t. „Prymus - lizus”, gdzie pewien chłopiec, aby zostać prymusem, donosił władzy szkolnej fałszywe wieści o kolegach”.

„...Według mego przekonania, to lepszym jest nasz samorząd i szkoła dzisiejsza od dawniejszej szkoły pod tym względem, iż teraz uczeń, który potrafi pracować w samorządzie i zachować się przyzwoicie bez dozoru nauczyciela, wyrośnie na dobrego obywatela kraju. W dawnych szkołach uczeń bez dozoru nauczyciela nie zachowywał się przyzwoicie, przeto nienauczony do posłuszeństwa inaczej jak batem, nie był dobrym obywatelem kraju”...

„...Jak widać z twojego listu, i u was powstał silny prąd ku utworzeniu samorządu, czego też wam życzę, gdyż zbawienne jego skutki, jakie wywarł nawet na łobuzach i urwisach, zostały przez panów nauczycieli potwierdzone... W dzisiejszych szkołach, a stanowczo w naszej, na lizusostwo niema miejsca. Gdyby się znalazł taki, zostałby wyśmiany przez nauczycieli, wzgardzony przez kolegów i nieuszanowany”.

W tym samym numerze „Życia Szkolnego” znajdujemy nowy statut samorządu, opracowany samodzielnie przez naszych chłopców. Pierwszy punkt tego statutu jest sformułowany w sposób następujący:

„Samorząd ma na celu podnoszenie ducha pod względem moralnym, religijnym, umysłowym, społecznym i narodowym oraz czuwanie nad całokształtem życia koleżeńskiego”.

Poza nowym statutem samorządu znajdujemy jeszcze w tym numerze „Regulamin sądu”, „Ustawę kooperatywy” i „Regulamin ogólny”. Wszystkie te ustawy zostały opracowane przez uczniów przy minimalnym współudziale nauczy-

cieli. „Regulamin ogólny”, jako bardzo charakterystyczny, przytaczam w całości:

1. Nie spóźniać się na lekcje.
2. Cicho i przyzwoicie zachowywać się:
  - a) nie biegać,
  - b) nie bić się,
  - c) nie wystawać na schodach i nie wchodzić na strych.
3. Szanować przedmioty szkolne.
4. Po pierwszym dzwonku na lekcje uczniowie powinni znajdować się w klasach i zachowywać się tam cicho, a na gimnastykę, rysunki, warsztaty i kreślenie ustawiać się w pary.
5. Przestrzegać czystości w umywalni i wygódce.
6. Nie niszczyć książek, leżących na stole w sali rekreacyjnej, i nie roznosić ich po szkole.
7. W ogródku botanicznym biegać i niszczyć roślin nie wolno.
8. Na boisku szkolnym zabrania się biegać między zagonkami, deptać trawników, rzucać kamieniami.
9. Na dany przez prowadzącego znak na obiad wszyscy są obowiązani stanąć parami.
10. Przed wejściem na schody wycierać nogi.

Regulamin ten został wywieszony przez chłopców na ścianie w sali rekreacyjnej.

W „Życiu Szkolnym” z r. 1919/20 znajdujemy w „Kronice Szkolnej” liczne dowody wysoko rozwiniętych uczuć społecznych i patriotycznych wśród młodzieńskich członków samorządu:

24.IX.1919 r. Dziś zaczyna się zbieranie ofiar na Górnoszlązaków. Zbiórka będzie trwać przez cały tydzień.

26.IX.19. Komisja górnośląska \*) zbiera ofiary w dalszym ciągu. Stół, przy którym siedzi komisja, jest obłożony, a ofiary napływają obficie.

30.XII.19. Listę ofiar zamknięto. Wyniki są pomyślne, a mianowicie zebrano 112 książek i 132 mk. 55 fen. gotówką.

12.XII.19. Po dużej pauzie zebrali się wszyscy uczniowie w celu wypowiedzenia się, co chcą dostać na gwiazdkę. Zebrania takiego w tym celu nie zwoływano w szkole naszej nigdy, gdyż co rok sprawę gwiazdki dla nas załatwiali panowie nauczyciele. W tym roku zajęło się urządzeniem gwiazdki kółko literackie, więc chciało ono usłyszeć projekty nasze co do jej urządzenia. Jeden z panów nauczycieli oznajmił nam, że na urządzenie gwiazdki zarząd szkoły przeznaczył 1000 marek, i prosił o wypowiedzenie się, co byśmy chcieli dostać na gwiazdkę. Mieliśmy sobie wybrać prezenty pożyteczne, lecz nie droższe nad 3 marki każdy. Wnioski były różne. Proponowano urządzenie kinematografu; kolega Teski zaproponował kupno książek dla każdego po jednej... Wreszcie kolega Dytrych dał propozycję, aby sumę tę ofiarować na ciepłą odzież lub na wigilję dla żołnierza polskiego. Wniosek ten koledzy przyjęli z zadowoleniem..."

W „Życiu Szkolnem” z r. 1924 znowu jeden z chłopców składa sprawozdanie z działalności samorządu:

„Obecnie kółko literacko-dramatyczne poza pracą nad pisemkiem przygotowuje komedijkę p. t. „Trafił Marek na Marka” i „Coś nowego”. Kółko sportowe podzielone jest na cztery grupy: gier sportowych, lekkoatletyczne, gimnastyczne i kulturalno - towarzyskie. Niektórzy chłopcy przygotowują w pracowniach ręcznych przyrządy do gier. Kółko przyrodni-

---

\*) Do komisji tej należeli tylko uczniowie.



cze pielęgnuje kwiaty szkolne i zmienia wodę w akwarjach. Wreszcie kółko introligatorskie oprawia książki dla siebie i dla szkoły.

Takie kółka są dla nas bardzo pożyteczne, bo w nich uczymy się pracować samodzielnie. Praca ta jest przyjemna, bo ją sobie sami wybieramy. Wogóle korzyści z samorządu są bardzo wielkie. Najpierw uczymy się żyć razem, a następnie przygotowujemy się do dalszego życia samodzielnego. Przypuśćmy, że ktoś kończy szkołę i dalszego wykształcenia posiadać nie będzie, niechże więc wyniesie ze szkoły pojęcie o współżyciu wogóle i niech potrafi się wywiązywać z obowiązków organizacyjnych, jakie kiedykolwiek zostaną mu powierzone” \*).

W numerze drugim z r. 1925 znajdujemy dość ostrą krytykę zarządu głównego: „Ze sprawozdania zarządu głównego dowiedzieliśmy się, że zarząd główny pracował bardzo opieszale. Zarząd nie wnikał w żadne dziedziny życia szkolnego, nie wykonywał tego, co do niego należało. Nie dopilnował czystości w klasach, umywalniach i na sali rekreacyjnej. Słowem, zarząd główny spał snem głębokim”.

W tym samym numerze jeden z uczniów wypowiada się w sprawie wieczorków szkolnych, opierając się na materjale, zebrany od kolegów, zapomocą ankiety:

„Na wzór lat ubiegłych i w tym roku mamy wieczorki, urządzone bądź przez panów nauczycieli, bądź przez uczniów. Wieczorki te bardzo nam uprzyjemniają czas, dlatego też bardzo je lubimy, czego dowodem jest ankieta, która wykazała, że na 43 głosujących nie było ani jednego, któryby nie chciał wieczorków. Widzimy więc, że na te wieczorki chłopcy za-

---

\*) Autor tego sprawozdania zakończył właśnie swe wykształcenie na szkole Szlenkiera.



patrują się bardzo dodatnio. Mniej więcej są takie żądania chłopców co do wieczorków: na 43 głosujących 31 chciałoby mieć wieczorki co tydzień w sobotę, a 12 chłopców raz na dwa tygodnie. Na wieczorkach, zdaniem chłopców, powinny być poruszane takie tematy: historia starożytna, historia Polski, geografia, kino i wesołe tematy. Większość chłopców, bo 28 na 43 chciałoby, żeby wieczorki prowadzili nie uczniowie, lecz nauczyciele, gdyż ci mają „rozleglejszą wiedzę, lepszą wymowę i barwność stylu”. Od początku roku do Bożego Narodzenia były urządzone cztery wieczorki: trzy dla starszych oddziałów i jeden dla młodszych. Pierwszy wieczorek był ku czci Henryka Sienkiewicza. Był to jeden z najładniejszych wieczorków, prowadzony częściowo przez nauczyciela i częściowo przez ucznia. Obaj znakomicie wywiązali się ze swego zadania. Wieczorek ten odbył się w nastroju poważnym, chociaż nie brakło i humoru. Drugi wieczorek poświęcony był polskiemu morzu...

...Wogóle wieczorki są bardzo pożyteczne, dlatego że, bawiąc się, jednocześnie uczymy się”.

W celu uzupełnienia obrazu, podaję kilka bezpośrednich odpowiedzi na ankietę:

„...Wieczorki powinien prowadzić uczeń, gdyż, bojąc się wstydu przed kolegami, przygotowuje się dobrze...”

„...Dobrze jest, gdy taki wieczorek prowadzi uczeń, gdyż przez to uczy się wypowiadać publicznie...”

„...Wieczorek powinien prowadzić uczeń, gdyż przez takie prowadzenie wieczorku uczy się wymowy, jak również wbija mu się w pamięć to, o czym mówi...”

„...Chciałbym, ażeby wieczorek prowadził nauczyciel, dlatego że mowy jego wiążą się w jedną całość i są zrozumiałe...”

„...Chciałbym, aby wieczorek prowadził nauczyciel, gdyż

nauczyciel jest więcej oświecony i poetyczniej tłumaczy jakąś pogadankę...”

„...Chciałbym poznać swój kraj, a na takich wieczorkach mogę go poznać...”

„...Chciałbym, żeby na wieczorkach były poruszane tematy naukowe, jak: znaczenie morza dla Polski, gwara góralska i t. p....”

„...Bardzo jednak chciałbym, żeby wieczorki były wraz z kinem, ale aby było coś zajmującego lub humorystycznego, nie zaś hodowla roślin lub bakteryj chorobotwórczych, jak bywało...”

„...Gdybym nie mógł iść na wieczorek, czytałbym książkę zajmującą, lecz wolałbym iść na wieczorek do szkoły...”

W tym samym numerze znajdujemy opis obchodu listopadowego oraz wrażenia, przeżywane przez prelegenta: „...Wszystko było przygotowane do uroczystości. Jeden z panów nauczycieli opowiedział w skróceniu cel powstania, oraz co zrobiło ono dla przyszłych pokoleń.

Potem kolega Niemira opowiedział cały przebieg powstania i objaśnił odpowiednie przezrocza. Cokolwiek szło mu ciężko. Mylił się biedak, powtarzał po kilka razy to samo, wracał się, nie wiązał treści z obrazem, który był na ekranie i t. d....”

Jednak sam prelegent łagodniej się osądził:

„...Przyszedł wreszcie oczekiwany 29 listopada, w którym to dniu r. 1830 było powstanie w Warszawie, a ja dziś miałem opowiedzieć kolegom jego przebieg, pokazując przytem odpowiednie przezrocza. Po przemówieniu jednego z nauczycieli zagrała orkiestra, a po niej nastąpiła kolej na mnie. Co się ze mną działo podczas grania orkiestry, tego i opisać nie zdołam. Oto miałem przed nauczycielami i kolegami wygłaszać odczyt, i to przejmowało mnie radością, że to właśnie

ja, a nie kto inny. Lecz także i inne myśli tłoczyły się do głowy: a nuż się zatnę lub zapomnę, a wtedy będę zawstydzony przed wszystkimi.

Jednakże praca domowa nie poszła na marne, wszystko było jak najlepiej. Po mojem przemówieniu zagrała orkiestra, i rozeszliśmy się do domów”.

W „Życiu Szkolnem” z 1924 roku jeden z uczniów zapoznaje czytelników, w jaki sposób zorganizowany jest samorząd w klasach niższych, nie należących do gminy szkolnej.

Materiał do tego artykułu zebrał autor zapomocą „wywiadu”, zrobionego z uczniami klas niższych.

„W oddziałach niższych są już jakoby zaczątki życia samodzielnego. Nie jest ono tak zorganizowane, jak w klasach wyższych, ale przystosowane do wieku chłopców. Tak na przykład oddział drugi ma swoją biblioteczkę, którą prowadzi dwóch bibliotekarzy, wybranych przez klasę. Za składkowe pieniądze prenumerują cztery egzemplarze „Płomyka”.

W oddziale trzecim samorząd obejmuje więcej spraw. Tam nigdy nie sprawdza listy nauczyciel, tylko jeden z uczniów z ostatniej ławki notuje nieobecnych w swoim rzędzie i ich nazwiska podaje nauczycielowi. W ten sposób sprawdzanie listy szybciej się odbywa. Już w roku ubiegłym zaprowadzili sobie „Kronikę”, a więc wybrali z pośród siebie dwóch kronikarzy, jeden pisze kronikę, a drugi maluje obrazki. W kronice notują ważniejsze fakty z każdego dnia i czasami układają wiersze. Oddział ten prenumeruje za wspólne pieniądze trzy egzemplarze „Płomyka”. Pisemko to czytają kolejno. Gdy są potrzebne na coś pieniądze, to sami uchwalają, ile potrzeba, i kto ma zbierać. Mają swoją bibliotekę, którą prowadzi dwóch bibliotekarzy, wybranych przez klasę. Książki utrzymane są w porządku i wydawane dwa razy na tydzień. W oddziale IV-tym samorząd obejmuje jeszcze większy za-



kres. Chłopcy mają higjenistę i naczelnika, których sami wybierają. Naczelnik odpowiedzialny jest za porządek klasowy, a higjenista pilnuje czystości w klasie. Prenumerują „Płomyk”, mają bibliotekę, którą prowadzą sami. Widzimy więc, że i w oddziałach niższych dążą do życia samodzielnego, i jeżeli dalej tak pójdzie, to będą wielkie różnice pomiędzy przyszłym samorządem a naszym obecnym.

Więc nie dajmy się wyprzedzić młodszemu oddziałom”.

Nr. 1 „Życia Szkolnego” z 1924 r. i Nr. 2 z 1925 prawie całkowicie są poświęcone sprawozdaniom młodzieży naszej z wycieczek do Krakowa, Zakopanego, Wieliczki i Gdyni. Przypisując wycieczkom bardzo doniosłe znaczenie wychowawcze, bardzo dużo pracy i energii poświęcamy dobrej organizacji tych wycieczek, a chłopcy nasi w miarę sił swoich w pracy tej nam dopomagają. Mając zamiar na innym miejscu omówić szczegółowiej sprawę organizacji wycieczek w związku ze zdobytym przez naszą szkołę w tym kierunku doświadczeniem, obecnie podaję tylko napisany przez ucznia oddziału VI wstęp do numeru naszego pisemka, poświęconego wycieczkom.

„W końcu każdego roku szkolnego mamy dłuższą wycieczkę. Celem tych wycieczek jest południe lub północ Polski. Najwyższa część Karpat, Tatry, to chyba najpiękniejszy zakątek naszego kraju. Kraków — skarbiec najcenniejszych pamiątek narodowych. Zwróćmy się ku północy. Morze. Nasze okno na świat, cel naszych dążeń, nasza prastara droga handlowa. Wycieczki te są dla nas bardzo pożyteczne. Uzupełniają one nasze wiadomości książkowe, poznajemy piękno i wartość Ojczyzny. W tym roku odbyliśmy wycieczkę w Tatry.”

Na zakończenie tych wynurzeń naszej młodzieży podaję wyjątek z przemówienia, wygłoszonego przez byłego naszego



ucznia, Piechowicza, podczas zebrania, zorganizowanego przez zarząd szkoły z okazji dziesięciolecia istnienia samorządu w naszej szkole:

„...Byłem w samorządzie jednym z dość czynnych członków: przewodniczyłem jakiś czas pracom w kółku literackim, a następnie zostałem przewodniczącym głównego zarządu. Dotąd przechowuję, jako pamiątkę pracy samorządowej regulamin ogólny, który często biorę do ręki i, patrząc na niego, doznaję błęgiego uczucia.

Przypominam sobie pracę w kółkach, kiedy to przez dwie godziny czwartkowe oddawałem się z uciechą ulubionym zajęciom; staję przed moimi oczyma sala rekreacyjna na drugim piętrze w czasie pauz. Wspominam o zamiarach, jakie krążyły w mojej głowie, kiedy to, będąc przewodniczącym, pragnąłem, aby życie samorządu szło najlepszymi drogami. Ale nietylko dobre wspomnienia pozostawił mi nasz samorząd. O, nie! Dał mi on wiele więcej. On wskazał mi pracę, jako uciechę naszego życia, pracę taką, w której znalazłem większe zadowolenie, niż gdybym rzucał kamieniami \*) lub próżnował. Nauczył mnie pracować nietylko samemu, ale wspólnie, całą gromadą, co oczywiście ułatwia pracę, a zarazem pozwala wykonać pracę większą, której każdy z nas oddzielnie podjąćby nie mógł.

W tej wspólnej pracy poznawałem charaktery kolegów, zacząłem cenić tych, którzy na to zasługiwali. Przekonałem się, że często ci, którzy uczyli się dobrze w klasie, uczyli się dla stopni, bo gdy przyszło do pracy takiej, jak ustawianie sceny, pisanie artykułów do pisemka, za którą nikt im nie mógł postawić dwójki czy piątki — byli ostatnimi. Inni pracowali

---

\*) Jest tu mowa o rzucaniu kamieniami z procy, podobnej do biblijnej procy Dawida. Strzelanie do latarni i okien było przez jakiś czas ulubionym „zajęciem” młodych mieszkańców przedmieścia Woli.

z ochotą całymi wieczorami. To wspólne życie koleżeńskie, życie samorządowe, pozwoliło mi wybrać sobie kolegów na czas pozaszkolny.

Skromny regulamin, który był napisany przez nas, zaczynający się od słów: „nie spóźniać się na lekcję”, przyzwyczaił mnie do szanowania i wypełniania wszystkich nakazów, czy to szkolnych, czy koleżeńskich, bez wypełniania których niema porządku, niema pracy. Słowem, nasz samorząd pchnął mię na drogę ku temu, co jest piękne i pożyteczne, a zarazem dał mi możliwość otoczenia się dobrymi kolegami”.

Mam wrażenie, że te szczere, bezpretensjonalne, a nawet bardzo naiwne wynurzenia dziatwy lepiej scharakteryzowały ducha naszego samorządu, niż mogłyby to uczynić najdłuższe moje opowiadania, wyjaśnię więc tylko te zagadnienia, które nie zostały w głosach młodzieży dostatecznie uwzględnione.

Taką niedostatecznie wyjaśnioną sprawą jest organizacja sądu koleżeńskiego. Opierając się na doświadczeniach, poczynionych w samorządach szkół amerykańskich, oraz idąc za wskazówkami naszej Komisji Edukacyjnej, zorganizowaliśmy początkowo sąd, jako instytucję oddzielną, mającą nawet swój specjalny regulamin. Po kilku latach doszliśmy jednak do wniosku, że jest to instytucja co najmniej zbędna, a może nawet szkodliwa \*). Gdy są sędziowie, to muszą się znaleźć i sprawy do sądenia, gdyż sędziowie, chcąc wykazać swą gorliwość, „poszukują pracy”, i mimowoli wytwarza się w

---

\*) W następnej pracy o samorządzie p. M. Szczawińskiej spotka się czytelnik z wręcz przeciwną opinią o sądach. Wynika to w dużym stopniu z różnego sposobu ujmowania pojęcia sądu.

Przy tej okazji podkreślamy, że wszystkie trzy prace, zawarte w niniejszej książce, były pisane w różnych okresach czasu i bez jakiegokolwiek wzajemnego wpływu na siebie, to też podobnych

młodzieży skłonność do sądzenia się. Sąd więc, jako instytucję oddzielną, znieśliśmy, a w razie koniecznej potrzeby spory pomiędzy kolegami rozstrzygają członkowie zarządu klasowego lub głównego, zależnie od tego, czy spór zachodzi pomiędzy uczniami tej samej klasy, czy różnych klas.

Nastąpiły również pewne zmiany w rozłożeniu obowiązków pomiędzy organy samorządowe. Początkowo główny ciężar pracy i odpowiedzialności spoczywał na zarządzie głównym. Stopniowo ciężar pracy przenosiliśmy na samorządy klasowe i na kółka, pozostawiając zarządowi głównemu jedynie te sprawy do załatwienia, których samorządy klasowe wykonać nie mogą.

Zauważyliśmy również, że jest rzeczą niewskazaną wybieranie zarządów na cały rok. Całoroczna praca w zarządzie zbytnio nuży młodzież i odrywa ją od normalnej nauki szkolnej oraz wytwarza pewną kastowość wśród uczniów, dzieląc ich na rządzących i rządzonych. Zmianianie zarządów trzy razy do roku sprowadza te wszystkie ujemne skutki urzędowania do minimum, umożliwiając jednocześnie każdemu chłopcu w czasie pobytu w szkole „zakosztowanie” przykrości i przyjemności, związanych z piastowaniem władzy. Częste łzy, wylewane przez chłopców, wybranych do piastowania jakiejś trudnej i odpowiedzialnej funkcji w samorządzie, świadczą wymownie, że obowiązki, złożone z „władzą”, są nieraz ciężkie.

Do samorządu należeć musi każdy uczeń naszej szkoły.

---

sprzeczności można znaleźć więcej. Poczytujemy to raczej za dodatnią stronę książki, gdyż od razu kartki tej książki wskazują, iż niepodobna jest dać jednolitego doskonałego wzoru samorządu, że samorząd jest wypadkową takich czynników, jak zespół dzieci, warunki lokalne oraz indywidualność wychowawcy. (*Przypisek Redakcji Bibl. Dziel Ped.*)



Do tej pory również każdy uczeń musiał zapisać się do jakiegoś kółka. Chcąc jednak przekonać się, czy chłopcy nasi naprawdę chętnie pracują w tych kółkach, zniesiliśmy przymus należenia do nich i chłopcom, nie należącym do kółek, pozwa-  
lamy opuszczać szkołę w czwartek zaraz po czwartej lekcji. Z tej swobody skorzystało tylko sześciu chłopców, a reszta postanowiła brać regularny udział w pracach czwartkowych.

Dwunastoletnie doświadczenie doprowadziło nas również do wniosku, że samorząd tylko wtedy rozwija się pomyślnie, gdy grono nauczycielskie bierze gorący udział w pracach młodzieży. Młodzież, szczególnie w szkołach powszechnych, nie ma ani dość sił, ani dość inicjatywy i wytrwałości, aby prowadzić naprawdę samodzielną pracę, wobec tego musi być ciągle przez starszych zachęcana i podtrzymywana. Doszliśmy również do wniosku, że zajęcia samorządowe muszą być ściśle związane z jakąś zupełnie realną pracą. Samorząd, polegający tylko na zebraniach, wyborach, naradach, komisjach i sądach, prowadzi do blagi i gadulstwa.

W szkole naszej rozwijały się dobrze tylko te kółka, które miały realne zadania do spełnienia oraz energicznych i zapalonych nauczycieli, jako opiekunów.

W ostatnich czasach rozwinęło się w naszej szkole znakomicie kółko literacko-dramatyczne, które swe prace związało ściśle ze sceną i pisemkiem. Kółko to własnym kosztem wybudowało w korytarzu szkolnym stałą scenę, wymalowało własnoręcznie dekoracje i urządziło cały szereg przedstawień. Dzięki swej żywotności kółko to przyciągnęło do siebie byłych wychowañców szkoły i wytworzyło żywy łącznik pomiędzy szkołą i dawnymi uczniami.

W miesiącu lutym 1926 r. zorganizowaliśmy jeszcze jedno nowe kółko, a mianowicie „kółko producentów”. Do koła tego zgłosiło się przeszło sześćdziesięciu kandydatów,



ale z powodu braku miejsca w warsztatach mogliśmy przyjąć tylko trzydziestu chłopców. Podczas godzin, przeznaczonych na zajęcia samorządowe, członkowie kółka producentów wykonywają w pracowni szkolnej przedmioty codziennego użytku: notesy, bruljony, wieszadółka, półeczki i t. p. Dzięki zastosowaniu racjonalnego systemu pracy otrzymaliśmy dużą wydajność: tak np. 20 chłopców w przeciągu godziny produkuje 120 notesów. Jeden z chłopców prowadzi rachunkowość i kontrolę wyprodukowanych i sprzedanych przedmiotów.

Po odtrąceniu pewnego procentu na ogólne potrzeby samorządu członkowie kółka producentów otrzymują pod koniec roku całkowity zysk, osiągnięty ze swej pracy.

Na zakończenie sprawozdania z działalności samorządu w szkole naszej podaję w całości obecnie obowiązujący statut tego samorządu, zaznaczając, że on odnosi się tylko do oddziałów wyższych (IV, V, VI i VII), związanych w tak zwaną gminę szkolną. Oddziały niższe nie posiadają pisanych statutów.

## **Statut samorządu w szkole im. K. Szlenkiera.**

1. Każda klasa na swem zebraniu ogólnem wybiera z pośród kolegów (głosowanie kartkami) 5 przedstawicieli, którzy z pośród siebie wybierają naczelnika klasy, zastępcę, pełniącego jednocześnie czynności sekretarza, bibliotekarza, higienistę i skarbnika.

2. Wszyscy naczelnicy klas tworzą zarząd główny gminy szkolnej.

3. Naczelnicy wybierają z pośród siebie (głosowanie kartkami) naczelnika gminy, zastępcę, pełniącego zarazem czynności sekretarza, i skarbnika.

4. Przedstawiciele klas są odpowiedzialni przed zarządem szkoły za te dziedziny życia szkolnego, które zostały przekazane uczniom poszczególnych klas.

5. Zarząd główny gminy jest odpowiedzialny przed zarządem szkoły za te dziedziny życia szkolnego, które zostały przekazane całej gminie szkolnej.

6. Kuratorem samorządu klasowego jest wychowawca danej klasy, a kuratorem całej gminy jest kierownik szkoły.

7. Członkowie gminy obowiązani są do wnoszenia stałych opłat na ręce skarbnika klasowego. Wysokość składek normuje zarząd główny.

8. Każda klasa przekazuje raz na miesiąc 25% wniesionych składek zarządowi głównemu, pozostałą zaś sumę zatrzymuje na własne potrzeby.

9. Uchwała groma przedstawicieli klasy jest prawomocna, o ile na zebraniu było przynajmniej czterech członków.

10. Uchwały zarządu głównego gminy są prawomocne, o ile zapadły większością głosów w obecności wszystkich naczelników klas, ewentualnie ich zastępców.

11. Wszystkie uchwały tak groma przedstawicieli klasy, jak i zarządu głównego, winny być protokołowane (w „księdze uchwał”).

12. Wybory władz samorządowych odbywają się 3 razy do roku, a mianowicie: w pierwszej połowie września, grudnia i marca.

13. Przed 1-ym grudnia, 1-ym marca i 1-ym czerwca groma przedstawicieli składają sprawozdanie ze swej działalności zarządowi głównemu gminy, a zarząd główny na dwa dni przed zebraniem wyborczym składa ogólne sprawozdanie zarządowi szkoły.

14. Skarbnicy prowadzą książki kasowe.

15. Fundusze przechowywane są u odpowiednich kuratorów.

16. Wszelkie poważniejsze przekroczenia uczniów rozpatruje zarząd danej klasy i wydaje odpowiednie wyroki, stosując następujące kary:

a) przeproszenie pokrzywdzonego lub obrażonego,

b) przyznanie się do winy wobec całej klasy i przeproszenie pokrzywdzonego,

c) przyznanie się do winy wobec całej klasy i kuratora,

d) nagana wobec całej klasy.

17. Zatargi pomiędzy uczniami różnych klas rozstrzyga zarząd główny gminy.

18. O ile przedstawiciele klasowi dojdą do wniosku, że wymiar kary, przewidziany w § 16, byłby zbyt łagodny

dla winowajcy, to załatwienie sprawy przekażą zarządowi głównemu.

19. Zarząd główny może stosować kary, wymienione w § 16, nadto może udzielić nagany wobec wszystkich członków gminy.

20. Przekroczenia, zasługujące na wyższą karę, oddawane są do rozpatrzenia zarządowi szkoły.

21. Członkowie gminy tworzą rozmaite rodzaje kółek, jako to: literackie, przyrodnicze, sportowe, slöjdowe i inne.

22. Członkowie kółka wybierają sobie przewodniczącego i sekretarza.

23. Przewodniczący kółek obowiązani są składać zarządowi głównemu raz na tercjał piśmienne sprawozdanie z działalności kółek.

24. Samorządom klasowym powierza się następujące dziedziny życia szkolnego:

- a) porządek zewnętrzny we wszystkich ubikacjach szkolnych,
- b) higienę pomieszczeń szkolnych (przewietrzanie klas, umiejętne ścieranie tablic, piecza nad szczotkami, miotełkami i t. d.),
- c) higienę ciała i ubrań (czystość rąk, nóg, uszu i ubrań),
- d) przyzwoite zachowanie się podczas lekcyj oraz podczas pauz w klasach i na korytarzach,
- e) estetykę pomieszczeń szkolnych (obrazy, wycińki, kwiaty i t. p.),
- f) organizowanie pomocy materialnej dla nieza-  
możnych kolegów (zakup ołówków, farb, zeszy-  
tów, książek i t. p.),
- g) pomoc słabszym kolegom w nauce,



- h) oddziaływanie moralne (walka z kłamstwem, grubiaństwem i t. p.),
- i) prowadzenie biblioteki klasowej,
- j) przychodzenie parami na śniadanie oraz na lekcje rysunków, gimnastyki, robót ręcznych i t. p.

25. Do zakresu działania całej gminy szkolnej należą następujące dziedziny życia szkolnego:

- a) estetyka i higjena sal rekreacyjnych, rysunkowych, slöjdowych, przyrodniczych,
- b) organizowanie wieczorków, zabaw, wycieczek,
- c) wydawanie pisemka,
- d) prowadzenie stacji meteorologicznej,
- e) prowadzenie sklepiku uczniowskiego,
- f) prowadzenie antykwariatu,
- g) prowadzenie biblioteki ogólnej,
- h) kontrola działalności kółek,
- i) przestrzeganie przyzwoitego zachowania się na boisku i na korytarzach.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień podkreślam, że z takiego ustroju samorządu korzystała młodzież w wieku od 10 do 16 lat (średni wiek chłopców, obecnie uczęszczających do VII oddziału, wynosi 15 lat), pochodząca ze sfer robotniczych i rzemieślniczych, zamieszkałych na przedmieściu Woli. Przed wojną średni zarobek miesięczny rodziców naszych uczniów wynosił 50 rb. Obecnie poziom zamożności naszych uczniów nieco się obniżył.

## **Jakie korzyści możemy osiągnąć w dziedzinie wychowania przez wprowadzenie do szkoły samorządu?**

Przez racjonalne postawienie samorządu w szkole, zdaniem mojem, można osiągnąć następujące dodatnie wyniki:

1. Rygor szkolny przestaje być czemś nieznośnem, narzuconem, gdyż sami uczniowie układają regulamin szkolny i sami czuwają nad ścisłym jego wykonaniem.

2. Samorząd szkolny sprzyja wyrobieniu wśród uczniów poczucia odpowiedzialności za swe czyny i rozwija prawdziwą solidarność koleżeńską. Uczniowie stają się odpowiedzialni nie tylko za swoje czyny, lecz i za czyny swych kolegów. Obecnie młodzież często obojętnie patrzy na gorszące wykroczenia swych kolegów i ukrywanie tych występków uważa za swój koleżeński obowiązek. Jest to skutek wpojenego w uczniów przez obecny system szkolny przeświadczenia, że za porządek, ład i moralność w szkole jedynie odpowiedzialnymi są nauczyciele. Przy samorządzie odpowiedzialność w znacznej mierze spada również i na młodzież.

3. Samorząd sprzyja przygotowaniu młodzieży do przyszłego życia społecznego i wyrabia samodzielność, śmiałość i odwagę cywilną.

4. Samorząd sprzyja wybijaniu się na plan pierwszy najlepszych jednostek i obniża autorytet żywołów mniej war-

tościowych, które często obecnie nadają ton klasie, a nawet całej szkole.

5. Przy samorządzie uczniowie mają możliwość realizowania swych pragnień i planów. Ich uczucia religijne i patriotyczne pogłębiają się i wzmacniają, gdyż, wcielając się w czyn, przechodzą ogniową próbę swej siły i stałości. Samorząd, wytwarzając warunki, sprzyjające łączeniu myśli i słów z czynami, znakomicie przygotowuje młodzież do przyszłej realnej i produkcyjnej pracy.

6. Stosunek nauczyciela i wychowawcy do uczniów ulega zasadniczej zmianie; wychowawca przestaje być dozorcą, śledzącym wykroczenia uczniów, a staje się doradcą młodzieży. Cały szereg drobnych trosk, związanych z czuwaniem nad porządkiem w klasach i sali rekreacyjnej, spada z barków nauczyciela, który czas i siły, w ten sposób zaoszczędzone, poświęcić może na bliższe i głębsze obcowanie z młodzieżą.

## **Jak należy wprowadzać samorząd do szkoły?**

1. Zarówno rozumowanie, jako też i poczynione próby, upoważniają w pewnym stopniu do stawiania tak nęcących horoskopów. Wobec tego jednak, że próby, czynione u nas z samorządem, były stosunkowo nieliczne, obejmowały zwykle jedną klasę i trwały niedługo, a szerokie doświadczenie Ameryki nie może być dla nas miarodajne ze względu na zupełnie odmienne warunki, to, zachęcając do robienia poważnych i dobrze zgóry obmyślonych prób przez uzdolnionych i wyrobionych pedagogów, przestrzegam przed wprowadzaniem samorządu do tych szkół, które nie posiadają ku temu odpowiednich warunków.

2. Samorząd mogą wprowadzać jedynie te szkoły, w których panuje ład i karność, w których wychowawcy wierzą w dodatni wpływ samorządu na młodzież i pragną z własnej dobrej woli wziąć na siebie poważne ciężary, wynikające z samorządu.

3. Szkoły źle zorganizowane, nie posiadające stałego personelu nauczycielskiego albo narzekające na swawolę i niekarność uczniów, a właściwie nie umiejące opanować powierzonych im pieczy młodzieży, pod żadnym pozorem nie powinny ratować swej powagi przez wprowadzenie samorządu, gdyż tą drogą nie tylko nie powiększą swego wpływu wychowawczego na młodzież, lecz, przeciwnie, mogą do szkoły wprowadzić zupełną anarchję.



4. Nauczyciele, organizując samorząd, nie mogą liczyć na to, że sobie odpoczną lub że, pozbywszy się kłopotu dozoru młodzieży, zasiądą spokojnie podczas pauz w kancelarji. Pozbywają się wprawdzie troski o drobiazgi, ale zato biorą na swe barki stokroć trudniejsze, choć, co prawda i stokroć piękniejsze i głębsze zadania.

5. Organizując samorząd, należy unikać wzorowania się na organizacji państwowej, gdyż jest ona zbyt skomplikowana i przez to dla młodych umysłów niezrozumiała.

6. Nauczyciele, organizujący samorząd, powinni przede wszystkim jak najdokładniej zapoznać się z pragnieniem swej młodzieży oraz z jej poziomem moralnym i umysłowym, aby móc zakres projektowanego samorządu przystosować do jej poziomu oraz do warunków terenowych i lokalnych danej szkoły. Im starsza jest młodzież i im dogodniejsze warunki zewnętrzne, tem szerzej mogą być zakreślone ramy samorządu.

7. Statut samorządu powinien być jak najprościej ułożony i jak najściślej dostosowany do miejscowych potrzeb. W opracowaniu statutu powinni brać udział uczniowie.

8. Najlepiej jest rozpocząć pracę od wprowadzenia samorządów klasowych lub też od zorganizowania mniejszych gron młodzieży w specjalne koła dla wypełnienia pewnych ściśle określonych prac i zagadnień. Przy łączeniu młodzieży w koła należy brać pod uwagę uzdolnienie i zamiłowanie młodzieży, a nie jej przynależność do poszczególnych klas. Gdy przy takiej pracy grupowej okaże się, że charakter zarówno młodzieży, jak i nauczycieli, nadaje się do zorganizowania współpracy na zasadach samorządu, wówczas dopiero należy przystąpić do łączenia poszczególnych ugrupowań w gminę szkolną.

9. Zakres prac samorządu, szczególnie z początku, powinien obejmować przede wszystkim zagadnienia natury

konkretnej, gdyż wtedy młodzież szybko ogląda rezultaty swych wysiłków i nie traci czasu na długie dyskusje, które najczęściej są tylko przelewaniem z pustego w próżne. Pracami takimi, zależnie od wieku młodzieży i rodzaju szkoły, mogą być: utrzymywanie w porządku klas i pracowni szkolnych, upiększanie lokalu szkolnego, hodowla roślin doniczkowych; urządzenie boiska szkolnego, placu tenisowego, ogródka botanicznego; wysadzanie publicznych dróg drzewami oraz roztaczanie nad nimi stałej opieki; utrzymywanie w należytym porządku różnych pamiątek narodowych, jak np. pomników, ruin, cmentarzy; wydawanie pisemka szkolnego, budowanie scenki szkolnej, malowanie dekoracyj, organizowanie przedstawień szkolnych, obchodów narodowych, wycieczek. Stopniowo zaś można przejść do organizowania kółek literackich, etycznych, historycznych oraz do tworzenia biblioteki, antykwariatu, sklepiku szkolnego, bratniej pomocy i t. p. Zakres prac samorządowych ulec może znacznemu rozszerzeniu, o ile przy szkole istnieje internat.

10. Seminarja nauczycielskie, tworzące zwykle z internatem jedną całość, są znakomitym terenem dla rozwoju samorządu.

11. Zbytne rozszerzanie ram samorządu szkolnego jest rzeczą niepożądaną, a często nawet szkodliwą. Lepiej, gdy samorząd w danej szkole postawi przed sobą tylko kilka zadań do spełnienia, ale wykona je dokładnie i solidnie. Przy nadmiernem rozszerzeniu zakresu samorządu młodzież jest zbyt ciężko przeciążona piastowaniem licznych urzędów, maszyna samorządowa staje się zbyt skomplikowaną, a przez to samo ociężałą, wobec czego przestaje sprawnie funkcjonować i często zawala się pod własnym ciężarem. Jako normę możnaby przyjąć, że nie więcej, jak 15% młodzieży, biorącej udział w samorządzie, powinno piastować jednocześnie jakieś urzę-

dy. Przy trzykrotnych wyborach na rok i przy czteroletniem (średnio) należeniu do samorządu, każdy przeciętny uczeń (z wyjątkiem zupełnych niedołęgów) będzie wtedy dwukrotnie piastować jakiś urząd w okresie swego pobytu w szkole.

12. W celu uniknięcia przeciążenia młodzieży, biorącej czynny udział w samorządzie, należy wybory do władz samorządowych urządzać dwa lub trzy razy do roku.

13. Sąd, jako specjalna instytucja, jest zbyteczny. W razie koniecznej potrzeby spory pomiędzy kolegami rozstrzygać może zarząd samorządu. Sąd czy zarząd samorządu nie może pod żadnym pozorem roztrząsać żadnych zatargów pomiędzy personelem nauczycielskim lub administracyjnym szkoły a uczniami.

14. W szkołach powszechnych i średnich, wobec zbyt wielkich różnic w wieku i poziomie umysłowym uczniów, nie można wszystkich uczniów łączyć w jedną organizację. Należy odrębnie organizować samorząd dla klas niższych i wyższych, ewentualnie klasy wyższe można połączyć w gminę szkolną, a w klasach niższych poprzestać jedynie na t. zw. samorządzie klasowym.

15. Pragnąc osiągnąć pomyślne wyniki, nauczyciele nie mogą być tylko biernymi obserwatorami pracy uczniów w samorządzie, lecz powinni w pracach młodzieży brać jak najczynniejszy udział. Młodzież w wieku szkolnym ma zwykle zbyt mało inicjatywy i wytrwałości, aby mogła naprawdę samodzielnie organizować się i pracować. Taka zupełnie samodzielna praca młodzieży szkolnej bez czynnego współudziału nauczycieli może całą organizację młodzieży sprowadzić na bezdroża. Nauczyciele, współpracujący w samorządzie z uczniami, powinni jednak występować nie w charakte-



rze narzuconych przez zarząd szkoły kontrolerów, lecz jako starsi przyjaciele i doradcy.

16. Samorząd szkolny może być w każdej chwili przez zarząd szkoły na jakiś czas zawieszony lub nawet całkowicie zlikwidowany. Inwentarz samorządu staje się wtedy własnością szkoły.



MARJA SZCZAWIŃSKA

WSPÓŁUDZIAŁ DZIECI  
W  
PRACY WYCHOWAWCZEJ

NA PODSTAWIE DOŚWIADCZEŃ, PRZEPROWADZONYCH  
W SZKOLE POSWZECHNEJ W PRUSZKOWIE POD WARSZAWĄ



## I. Dyżury.

W ciągu lat pięciu, od 3-go oddziału począwszy, do końca szkoły powszechnej prowadziłam na terenie jednego oddziału wychowanie moralne i społeczne w pewien swoisty sposób, całkiem oparty na samorozwoju dzieci i organizacji gromady.

Dyżury, o których teraz mówić będę, mają na celu wychowanie społeczne.

Współzycie dzisiejszego społeczeństwa opiera się na zróżniczkowanym podziale pracy. Specjalizacja ogarnęła wszystkie dziedziny życia, i tendencja rozwoju społeczeństw leży na tej drodze. Lepiej zorganizowane jest to społeczeństwo, w którym role rozebrane są umiejętnie, w którym każdy spełnia to, do czego jego organizacja umysłowa i psychiczna go przeznaczyła.

Wykonywać jednak jakąś drobną część pracy nie tylko umiejętnie, ale z zadowoleniem, z godnością, z poczuciem, że się jest kimś, że się coś znaczy, może tylko ten, kto ogarnia całość pracy, kogo ta całość interesuje, kto z celów pracy zdaje sobie sprawę i w imię tych celów spełnia swój udział. Ten tylko szerszy pogląd na pracę może bronić od zmechanizowania, od bezdusznego stosunku do pracy, od lekceważenia pracy innych, może nadać pracy inną treść, niż tyle a tyle złotych, może pracę uszlachetnić i postawić na przynależnym jej stanowisku narzędzia, z pomocą któ-

rego człowiek tworzy największe swe wartości: naukę i sztukę.

Jakie więc zadanie sobie postawiłam? Nauczyć dzieci brać świadomie udział w pracy wspólnej, zorganizowanej, ze zrozumieniem dróg i celów. Czy praca szkolna daje pole do rozwoju tych umiejętności, o których mowa? Praca zbiorowa, kolektywna (bardzo chętnie przeze mnie stosowana), możliwa do zastosowania przy rysunkach i robotach (z zastosowaniem do geografji, przyrody, historii) uczy pracy wspólnej. Pracują jednak nie wszyscy razem, a grupami. Praca nie różniczkuje się wyraźnie; jest jej za mało, by mogła doprowadzić do nawyków. Nie zaniedbując prac zbiorowych z zakresu nauczania szkolnego, inną jednak drogą chciałam osiągnąć postawione sobie zadanie.

Zresztą był jeszcze jeden dla mnie zasadniczy moment. Praca, aby wychowała w znaczeniu wyżej podanem, musi być dobrowolna. Dziś praca szkolna taką nie jest. Chodziło mi o pracę, do której dziecko samo się zgłasza i rozumie, że może się nie zgłosić, że „musu niema”, gdy praca i odpowiedzialność za nią brana jest dobrowolnie. Terenem pracy była klasa, gdyż królestwo nasze ograniczyło się tylko do klasy. Prowadziłam klasę równoległą, a ponieważ wszystkie przedmioty prowadziłam sama, więc dość luźnie czułam się ze szkołą związana. W ręce dzieci oddałam troskę o czystość klasy i różne czynności z życiem klasy związane. A więc, prócz zaciągania podłogi pyłochłonem, wszystkie czynności w klasie pełniły dzieci.

Inspekcja wyraziła pewne obawy: 1) Co powie dr. X z Ministerstwa Zdrowia? 2) Co powiedzą rodzice? Na pierwszą wątpliwość odpowiedziałam: „Niech dr. X przyjedzie i zobaczy, że warunki higjeniczne są u nas lepsze, niż gdzie indziej”. I stanowczo były lepsze. Na drugie zapyta-



nie odpowiedzieli sami rodzice. Dziękowali. Na każdej konferencji podkreślali, że klasa nasza robi lepsze od innych wrażenie, że „porządnie i ładnie”, „że się dzieci i porządku nauczą”, co przy ogólnym braku zamiłowania do czystości nie jest rzeczą do pogardzenia. Całość pracy została podzielona na szereg dyżurów bardziej lub mniej uciążliwych, bardziej lub mniej odpowiedzialnych. Dyżury odrazu były dobrowolne, przybywały stopniowo. W pierwszym roku mieliśmy 20 dyżurów. Nie wszystkie dzieci mogły się dostać na dyżur.

Niedbałe nie dostawały dyżuru po raz drugi. W oddz. V mieliśmy 67 dyżurów, po kilka na dziecko. Dyżury rozdawałam raz na miesiąc. W końcu miesiąca każde dziecko pisało na kartce nazwę dyżuru, który chciało pełnić. Nominacja, że tak powiem, zależała ode mnie. Decydowały tu różne czynniki. Nieraz o ten sam dyżur zgłaszało się kilkoro, trzeba było wybierać i motywować. Bywało, że się na jakiś dyżur nikt nie zgłaszał, w pierwszym roku dyżur ten spełniałam sama, potem wystarczyło przy odczytywaniu ułożonej już listy dyżurów wymienić niezajęty, aby się kilkoro zgłosiło odrazu.

Przytaczam listę dyżurów oddz. V.

*Zamiatanie* podczas pauz małych. Polegało na zamiataniu szczoteczką na śmieciarkę w przejściach między ławkami. Dyżurnych 2.

*Zamiatanie podczas dużej pauzy.* To samo, ale i wymiatanie z pod ławek. Dyżurnych 4.

*Zamiatanie po lekcjach,* gruntowne, z odstawianiem ławek. Dyżurnych 6.

*Wycieranie kurzów z ławek z rana* — 3 dyż. To samo podczas dużej pauzy.

*Czystość parapetów* — 1 dyżurny.

*Czystość drzwi* — 1 dyżurny.

*Czystość pieca* — 1 dyżurny.

*Czystość kąta za katedrą* — 1 dyżurny.

*Okurzanie wiszących na ścianach przedmiotów* — 2 dyżurnych.

*Czuwanie*, aby ławki były nie tylko wytarte, ale niepoplamione, nieporysowane — 1 dyżurny.

*Czuwanie*, aby podłoga była nie tylko zamieciona, ale niepoplamiona i t. d. — 1 dyżurny.

*Wynoszenie śmieci* — 1 dyżurny. Inni tylko wrzucali śmiecie do kosza; wynoszenie do nich nie należało.

*Przynoszenie wody do klasy* — 1 dyżurny.

*Wynoszenie wody brudnej* — 1 dyżurny.

*Wietrzenie klasy* — 1 dyżurny.

*Czuwanie nad czystością obuwia przy wchodzeniu do klasy* — 1 dyżurny.

*Czuwanie nad inwentarzem klasy (czystość inwentarza, reperacje i t. d.)* — 1 dyżurny.

*Czystość katedry* — 1 dyżurny.

*Tablica* — 1 dyżurny.

*Zeszyt kontroli.* Wręczanie przez dyżurnego zeszytu kontroli dziecku, na które kolej wypada (odrabia lekcje tego dnia w zeszycie) — 1 dyżurny.

*Przynoszenie mapy* — 2 dyżurnych. W oddz. VII wszystkie mapy ze szkoły były oddane naszym dyżurnym, którzy wydawali je do innych oddziałów, prowadząc specjalne zapisy.

*Wydawanie rzeczy zapominalskim* i prowadzenie krzywej zapomnienia. Dyżurny miał zapasowe ołówki, obsadki, gumki i t. p. Wydawał i zapisywał do specjalnego zeszytu każde wydanie, prócz tego prowadził krzywą, wiszącą na ścianie — 1 dyżurny.

*Wydawanie rzeczy zapominalskim* i prowadzenie krzy-

wej zapominania. Dyżurny miał zapasowe ołówki, obsadki, gumki i t. p. Wydawał i zapisywał do specjalnego zeszytu każde wydanie, prócz tego prowadził krzywą, wiszącą na ścianie — 1 dyżurny.

*Spluwaczka.* Nalewanie czystej wody i wylewanie — 1 dyżurny.

*Nalewanie atramentu.* Dwóch dyżurnych.

*Pielęgnowanie roślin doniczkowych* — 2 dyżurnych.  
(Po dwa okna każdy).

*Pielęgnowanie kultur roślinnych* — 1 dyżurny.

*Pielęgnowanie żywych stworzeń* — 1 dyżurny.

*Pomoc kancelaryjna nauczycielce* — 2 dyżurnych.

*Kontrola czystości zeszytów i książek (trzy grupy)* — 3 dyżurnych.

*Dyżurni do poleceń* — 3-ch. Tylko do nich ma prawo nauczycielka zwracać się z poleceniami.

*Zapisy spóźnionych i krzywa spóźnień* — 1 dyżurny.

*Zapis nieobecnych i krzywa nieobecnych* — 1 dyżurny.

*Prowadzenie biblioteczki* — 2 dyżurnych.

*Zmianie list na ścianach* — 1 dyżurny.

*Średnia temperatury i krzywa* — 1 dyżurny.

*Średnia i krzywa ciśnienia* — 1 dyżurny.

*Kierunek i siła wiatru* — 1 dyżurny.

*Ilość opadów* — 1 dyżurny.

*Wydawanie kartek do sadu* — 1 dyżurny.

Oczywiście, iż mieliśmy odpowiednią ilość „narzędzi pracy”. Oto spis inwentarza klasy: Dwie szczotki do zamiatania. Dwie szczoteczki do zmiatania. Dwie śmieciarki. Sześć ściereczek do ławek. Dwie ściereczki do parapetów. Cztery ściereczki do tablicy. Dwie ściereczki do drzwi. Dwie ściereczki do pieca. Miotłka z piórek do okurzania. Polewaczka. Dwa kubły do wody. Kubek do śmieci. Dwie szczotki do



szorowania. Mydło. Dwa ręczniki. Dwa wieszadła. Szczotka do obuwia. Wycieraczka do nóg.

Aby dyżury mogły osiągnąć cel, musi być przez wychowawcę roztoczona ogromna czujność; żadne zaniedbanie nie powinno być przeoczone. Wiele dyżurów tak się wzajemnie zahacza, że niespełnienie jednego natychmiast wywołuje komplikacje w robocie innych.

Jako sposób zachęcenia do wysiłków, zostało wprowadzone obliczanie pracy. Za dzienną jednostkę pracy został wybrany przez Radę Samorządową *od*, najmniej wysiłku wymagający dyżur, i wszystkie inne dyżury przeliczone na jednostki pracy. Co miesiąc specjalna komisja obliczała, ile jednostek pracy wniósł każdy dyżurny. Za 500 jednostek pracy wydawało się t. zw. pamiątkową pocztówkę pracy ze stosownym napisem i pieczęcią szkoły.

Dobrowolność dyżurów, poruszanie sprawy dyżurów w gazecie, obliczanie jednostek pracy, pocztówki pamiątkowe pracy sprawiły, że dyżury traktowane były poważnie.

Pozbawić dyżuru mógł tylko sąd, ja mogłam niedbałego dyżurnego zawiesić do czasu sądu w dyżurze.

W pracy uwidoczniły się takie cechy charakteru i takie predyspozycje, o jakich bez dyżuru nicbym nie wiedziała.

Częste zmiany dyżurów podkreślały u jednych niezdecydowanie, chwiejność, u innych żywość, chęć zmiany, chęć wypróbowania siebie. Ci, co się stale trzymali jednych dyżurów, dzielili się na natury bierne, trzymające się jednego siłą bezwładności (materjał na kancelistów, urzędników) i na świadomych, że tego właśnie chcą, pracowników (materjał na samorządowców, oświatowców).

Byli tacy, co w ciągu szeregu lat pełnili ten sam dyżur, i tacy, co zmieniali co miesiąc.

Tacy, co brali tylko trudne, odpowiedzialne dyżury,



i tacy, co wybierali tylko jeden drobniutki.

Tacy, co woleli dyżury, niezwiązane z innymi dziećmi, i tacy, którzy cenili tylko dyżury, stawiające innych w zależności od nich.

Po pięciu latach pracy jestem pewna, iż droga była dobrą, i że dzieci umieją współpracować, umieją organizować pracę, czego dowodem może być zorganizowana przez od. VII spółdzielnia dla całej szkoły.

W pół roku po skończeniu szkoły na jednym z naszych zebrań, na którym było obecnych 16-oro abiturjentów, poprosiłam już po zakończeniu zebrania, aby zechcieli odpowiedzieć na kartkach na szereg pytań, które następnie wypisałam na tablicy. Żadnych rozmów na temat dyżurów dnia tego nie było.

Pytania brzmiały:

1. Czy dyżury były potrzebne?
2. Czy były uciążliwe?
3. Co byś zmienił w dyżurach?
4. Czy liczenie pracy było potrzebne?
5. Czy pocztówki pamiątkowe były potrzebne?
6. Co dyżury w tobie wyrobiły?

Na pytanie pierwsze odpowiedź jednogłówna: „Były potrzebne”.

Na pytanie drugie: „Uciążliwe nie były”. Trzy głosy stwierdzają: „Uciążliwą była sopluczka”.

Na pytanie trzecie jednogłównie: „Niczym nie zmienił”.

Na pytanie czwarte: „Liczenie punktów było potrzebne”. Jednogłównie.

Na pytanie piąte: „Pocztówki były potrzebne”. Jednogłównie”.

„Przyjemnie nam spojrzeć na pocztówki, przypominające dawne życie”. „Zachęcały do pracy i stanowiły pamiątkę”.

kę”. „Spojrzawszy na nie po wyjściu ze szkoły, myśli się, że to order zasługi”. „Gdy człowiek spojrzy na nie, przypomni to dawne życie wśród wszystkich, jak się czuł, jak wszystko wypełniał”. „Pocztówki były potrzebne, bo wynagradzały i zachęcały do pracy”. „Pocztówki były potrzebne, bo mamy z nich miłe wspomnienia naszej pracy”. „Bardzo, bo później przyjemnie przypomnieć sobie swe zajęcia i uprzytomnić je sobie”. „Pocztówki były potrzebne, bo zachęcały do pracy”. „Pocztówki potrzebne były, żeby w życiu przypomnieć sobie, coś zasłużył i coś dostał”. „Zachęcały do gorliwej i wytrwałej pracy”. „Przybywało chęci do pracy”.

Odpowiedzi na pytanie szóste brzmiały: „Dyżury wyrobiły, że lubimy czystość i wiemy, że wspólna praca prowadzi do wielkich rzeczy”.

„Dyżury wyrobiły we mnie chęć do pracy, chęć stać się czystym fizycznie i moralnie”.

„Dyżury wyrobiły we mnie czujność”.

„Dyżury wyrobiły we mnie obowiązkowość”. Osiem odpowiedzi jednakowych.

„Nauczyłem się pracować sumiennie”.

„Spełniać obowiązki przyjęte i odpowiedzialność za te obowiązki”.

„Dyżury wyrobiły we mnie umiejętność wspólnego pracowania”.

„Dyżury wyrobiły we mnie poczucie obowiązku względem gromady”.

„Dyżury wyrobiły we mnie, że nie wstydzę się pracować różnie, i ciężko i lekko, że umiem cenić pracę i pracę tę wykonywać”.

Tak mówią dzieci.

## II. Gazeta szkolna.

Pewne stosowane przeze mnie sposoby wspólnie traktują dziedzinę wychowania społecznego i moralnego, tak, iż trudno mi będzie je rozłączyć i wpływ na każdą z dziedzin wykazać poszczególnie. Takim właśnie sposobem oddziaływania będzie gazeta szkolna, która urabia uczucia społeczne, a zarazem kształtuje wewnętrzny, indywidualny świat.

Gdybym chciała się trzymać chronologicznego porządku, artykuły moje należałoby zacząć od gazety, a nie od dyżurów. Gazetę zaczęłam wydawać po dwóch tygodniach pracy w odd. III, złożonym z 68 dzieci w wieku od 8—15 lat.

Gazetę wydawałam ja, a nie dzieci. Pisałam ja, a nie dzieci. Gazeta była moją bronią, mojem narzędziem. Sam fakt ukazania się gazety, przemawiającej do całej gromady, był aktem uznania praw gromady, zwrotem do gromady niesfornej, nieokiełznanej, a żyjącej jednak jakimś swoim nieświadomem i niezorganizowanym życiem. Z nieświadomego zrobić świadome, z niezorganizowanego — zorganizowane — oto było moje zadanie, a narzędziem — gazeta. Gazeta miała rozbudzić świadomość siebie samego i świadomość tego, co się dokoła działo. Gazeta miała stworzyć opinię i zrobić z niej hamulec.

Gazetę wydawałam co tydzień. Materiał, jaki mi życie oddziały w ciągu tygodnia nasuwało, wpisywałam w oddz. III, IV i V własnoręcznie do zeszytu. W oddz. VI i VII cały



prawie materiał był oparty na sprawozdaniach dyżurnych, a wpisywany przez t. zw. sekretarza gazety. Gazetę co tydzień odczytywałam głośno w klasie.

Godzina odczytywania gazety była silnem przeżyciem dla wszystkich, szczególnie w oddz. VI i VII, gdzie się łączyła z wypełnianiem dziennika samokontroli, o czem później. Wiem, że dużo z tych rzeczy, o których wspominam i które poruszam, będzie niejasnych dla czytelnika, jednak odrazu powiedzieć wszystkiego nie mogę, a w życiu wszystko się działo jednocześnie, stąd właśnie trudność.

Rocznie wychodziło 23—26 numerów gazety. W gazecie odzwierciedlało się całe nasze współżycie z jasnymi i ciemnymi stronami i momentami. Jest to spisana historia oddziału.

Poznać dokładnie moją robotę — to przeczytać naszą gazetę z lat pięciu.

Oto same tytuły z niektórych numerów gazet:

*Nr. 1. Oddział III.*

1. Nowa nauczycielka. 2. Zeszyty. 3. Pierwsza wycieczka. 4. Nie wszyscy — nie razem. 5. Kogo z dzieci już znam. 6. Nie chce pożyczyć. 7. Nieporozumienie. 8. Czyja wina? 9. Zatrważający objaw. 10. Gazeta. 11. Skrzynka do kartek. 12. Ogłoszenia.

Piszę li tylko ja.

*Nr. 36. Oddział IV.*

1. Wyroki sądu, 2. Co oddział robił w ciągu tygodnia? 3. Roboty z geometrii, 4. Niedbalcy, 5. Co w oddziale nowego? 6. Sprawy do wyjaśnienia, 7. Rocznica sądu; 8. Ze świata, 9. Bajka, 10. Nowi koledzy, 11. Pożar, 12. Karmienie ptaków.

Prace, oznaczone punktami 10, 11 i 12, piszą dzieci.

*Nr. 57, Oddział V:*

1. Wyroki sądu, 2. Co oddział robił w ciągu tygodnia?



3. Kronika, 4. Ocena pracy, 5. Opuszczenia w listopadzie, 6. Spóźnienia w listopadzie, 7. Skrzynka znalezionych rzeczy, 8. Wypożyczanie w listopadzie, 9. Sprawozdanie Komisji Wyborczej, 10. Nowi członkowie Rady Samorządowej, 11. Ze świata, 12. Rzeka.

Materiał prawie całkowicie oparty na sprawozdaniach dyżurnych.

W oddziale VII gazeta została przekształcona na miesięcznik.

*Treść numeru wrześniowego. Oddz. VII.*

1. Wyroki sądu, 2. Miara i waga, 3. Sprawozdanie z opuszczenia, 5. Sprawozdanie ze spóźnień, 6. Kronika, 7. Sprawozdanie z sądu, 8. Sprawozdanie z podziękowań, 9. Plany na przyszłość.

Tylko artykuł „Plany na przyszłość” pisałam ja.

Z biegiem czasu materiał w gazecie został podzielony na następujące działy:

1. Przerobiony materiał naukowy, 2. Statystyka frekwencji, opóźnień, zaniedbań, 3. Statystyka dobra i zła ilościowo, 4. Statystyka dobra i zła jakościowo, 5. Kronika, 6. Ze świata, 7. Informacje i sprawozdania, 8. Artykuły na tematy aktualne.

Uważam za celowe przytoczenie przykładów z poszczególnych działów:

D z i a ł I. Nie podaję całego materiału, ograniczając się do języka polskiego:

Oddział III. Numer gazety 15. Piszę ja.

Co oddział robił w ciągu tygodnia z polskiego?

Czytaliśmy i opowiadaliśmy według planu: „Mądra sarna”. Czytaliśmy „Lew florencki” raz tak, jak w książce, a drugi raz tak, jakby to był nie lew, a lwica, i nie matka, a ojciec, to jest zmienialiśmy rodzaje. Zaczęliśmy się uczyć

o przymiotniku, pisaliśmy dwa razy w klasie ćwiczenie gramatyczne: trzeba było znaleźć przymiotniki i podkreślić. W domu pisaliśmy raz przymiotniki, które można zastosować do chleba, a drugi raz — jakie kto chciał. F. napisał 59 przymiotników, a K. 68. Pisaliśmy takie przymiotniki, które można zastosować do człowieka. Raz w klasie pisaliśmy dyktando z objaśnieniem. Zaczęliśmy się uczyć wiersza Konopnickiej „Wiosna”.

Oddział VII. Listopad. Pisze dyżurny.

Przechodziliśmy Bolesława Prusa, który swemi nowelami nawoływał do pracy. Znamy wyjątki z różnych utworów, a mianowicie: Michałko, Potęga uczucia i Portrety. Poznaliśmy później Dygasińskiego i jego dwa opisy o gnieździe bocianiem i słowiczem. Zajmował się on roślinami i zwierzętami, badał ich życie i opisywał je. Gdyśmy przeszli tych dwóch pisarzy, cofnęliśmy się do Ignacego Krasickiego. Pisał on krótkie wiersze, które ośmieszały wady ludzi; takie wiersze nazywamy satyrami. Poznaliśmy większą satyrę p. tyt. „Marnotrawstwo” i kilkanaście mniejszych. Z Krasickim żył współcześnie pisarz Karpiński, nie pisał on satyr, ale żalił się i płakał w swoich wierszach. Napisał on „Kiedy ranne”, „Wszystkie nasze” i kolendę „Bóg się rodzi”.

Po odczytaniu sprawozdania następuje dyskusja — czy dobrze zapisano, czy tak właśnie było, czy wszyscy się ze sprawozdaniem zgadzają. Powoli zjawia się świadomość, że każdy robi to samo i w tym samym celu, co jest właśnie pracą oddziału. Zjawia się świadome traktowanie nauki.

D z i a ł 2, 3 i 4 zawierają statystykę.

Jako przykład omówmy statystykę spóźnień. Spóźniali się ten i ten, każdy tyle to razy. W miesiącu tyle to spóźnień. Klasa tyle ma spóźnień. Każdy rozumie, jaki był jego udział w spóźnianiu klasy, źle czy dobrze przysłużył się klasie.

To samo ze wszystkimi innymi danymi statystyki. Klasa miała tyle a tyle złych postępów, i znów udział każdego. Tyle a tyle dobrych, i znów udział każdego. Mówią tylko cyfry, odczytuje się suche, gołe cyfry. Nauczyciel nie moralizuje, nie gniewa się, nie chwali, mowa cyfr wystarcza. Reagowanie przy odczytywaniu statystyki wzrasta z wiekiem, wzrasta też zainteresowanie.

D z i a ł 5. Kronika.

Oddział III. Numer gazety 20. Piszę ja.

Co u nas w oddziale słychać?

Wyjechała do Poznania Jadzia Z., nie będzie już więcej w naszej szkole. Staś J. i Jurek T. skopali zagonek i posadzili 200 ziarn fasoli dla oddziału. Pojawiły się u nas w klasie chrabąszcze, ale jakoś zrozumiały, że właściwsze dla nich miejsce na drzewach.

Oddział VII. Pisze dyżurny.

W tym miesiącu byliśmy w Warszawie w teatrze, grali „Ogniem i Mieczem”. Później byliśmy na mogile nieznanego żołnierza. Umarł S. Żeromski, współczesny pisarz polski. Jedną lekcję poświęciliśmy na bliższe poznanie go.

Jedna z harcerek po zbiórce zabrała klucz i nie przyniosła, pierwszą lekcję mieliśmy w I oddz., później woźny otworzył drugim kluczem. Harcerki straciły prawo zbierania się w naszej klasie (Prawa udzieliła Rada Samorządowa).

D z i a ł 6. Ze świata. Umieszczałam wiadomości ze zjawisk przyrody, życia zwierząt, życia dzieci, organizacyj dziecińczych i t. p. Dzieci same od V oddz. zaczęły podawać wiadomości słyszane, czy też wyczytane z gazet.

D z i a ł 7. Tu umieszczałam sprawozdania z klasówek, wyniki ankiet, sprawozdania kasowe Rady Samorządowej, sprawozdania z wycieczek, sprawozdania różnych komi-



syj i t. p. Były pisane przeze mnie, były też, zwłaszcza w starszych oddziałach, pisane przez dzieci.

O d d z i a ł III. Numer gazety 4. Pisze nauczyciel.

Z e s z y t y.

Z przeglądania zeszytów z całego tygodnia wynikało, że mamy obecnie: dzieci starannych 27, dzieci niedbałych 30, dzieci niesumiennych 11.

Mieliśmy uprzednio dzieci starannych 25, więc dwoje nam przybyło; wita je gazeta z radością.

Mieliśmy dzieci niesumiennych 20, teraz 11, ubyło nam 9, aby jak najprędzej zostało nam zero.

Widocznie niedbalcom najtrudniej ruszyć z miejsca, bo nie ubyło nam ich wcale.

O d d z i a ł IV. Numer gazety 26. Pisze nauczyciel.

N a s z e o b s e r w a c j e.

W tym miesiącu źle nam poszło z obserwacjami. Mamy zapis, w jakim miejscu słońce wschodziło i zachodziło w pierwszych dniach września, ale nie mamy takiego zapisu na połowę września, bo dyżurna Michalinka chora była i zapisu nie zrobiła.

Niedbale spełniał dyżur notowania długości dnia i nocy Mietek.

Odnutowaliśmy sobie dzień 23 września, dzień porównania dnia z nocą, ale nie Mietek dzień ten odszukał. Mundek i Olesia prowadzą dobrze średnią i krzywą temperatury. Tadzio o pogodzie pamięta, ale rysuje niedbale.

O d d z i a ł V. Numer 53. Pisze nauczyciel.

R e f o r m a R a d y S a m o r z ą d o w e j.

Nad bardzo ważną sprawą radziła Rada w zeszły czwartek. Chodzi o to, żeby każdy członek gromady interesował się tem, co robi Rada, żeby każdy członek mógł powiedzieć, jak taką albo inną sprawę należy według niego załatwić.



Myślała Rada, jak zrobić. Uchwaliła, jak zmienić sposób wyborów. Uchwaliła, żeby każda szóstka wybrała jednego posła do Rady. Sześciu wybiera jednego. Taki wybrany przez sześciu poseł będzie się ze swymi wyborcami naradzał, będzie ich spraw pilnował, będzie się nimi opiekował, będzie pilnował, żeby jego wyborcy przestrzegali uchwał Rady.

Spróbujemy, może tak dobrze będzie. W tym tygodniu wywiesi się listę, na której kandydaci do Rady wpiszą swe nazwiska.

Za dwa tygodnie odbędą się wybory do Rady.

O d d z i a ł VII. Marzec. Píše uczeń.

S p r a w o z d a n i e z z a ł o ż e n i a s p ó ł d z i e l n i.

W naszej szkole postanowiono założyć spółdzielnię uczniowską. Każdy zgodził się na to, że interesy spółdzielni będą prowadzić uczniowie VII oddz. Ogłoszono u nas w klasie, że kto chce zostać członkiem komisji organizacyjnej spółdzielni, niech złoży podanie. Zgłosiło się 7-miu, którzy obecnie są członkami komisji. Komisja odbyła już cztery posiedzenia. Na pierwszym, które odbyło się 13.II, wybrano zarząd komisji i rozdzielono między siebie zajęcia. Tych, którzy chcą zostać członkami spółdzielni, zapisywał w każdej klasie jeden z członków komisji. Członków coraz więcej, dotąd zapisało się 50. Od 1.III. zaczęto sprzedawać. Gdy tylko dowiedzieli się o tem członkowie, zaraz się wszyscy zbiegli kupować tak tłumnie, że sprzedający nie mogli wszystkich załatwić. Interesy spółdzielni idą dobrze, targ dzienny coraz większy, a najwięcej sprzedaje się bułek i cukierków. Co dzień po lekcjach wszystko jest wpisywane do ksiąg, które są kontrolowane przez członków zarządu i komisji. Z początku księgi zastępowane były zeszytami, lecz teraz już zo-

stały księgi kupione, ponumerowane i podpisane przez członków zarządu.

D z i a ł 8. Dział ten prowadzi tylko nauczyciel, tu właśnie potrzebna jego czujność: w czasie podkreślić, wytknąć niewłaściwości, podtrzymać, oświetlić.

O d d z i a ł III. Nr. gaz. 7.

Z u c h w a ł c y.

K. w zeszłym tygodniu był dyżurnym. Poleciałam mu, aby w czasie pauzy zebrał u dzieci zeszyty, powiedziałam o tem dzieciom i wyszłam z klasy. Z. i S. nietylko zeszytów oddać nie chcieli, ale jeszcze S. ośmielił się uderzyć dyżurnego.

Z jakiej racji K. przykrość spotkała? Czy Z. i S. rozumieją całą niesprawiedliwość swego postępku względem K.? Czy rozumieją, że ich postępek względem K. jest niesprawiedliwością, a względem nauczycielki i szkoły zuchwalstwem?

O d d z i a ł IV. Nr. 28.

J u ż z a c z a ł.

P. podał do gazety kartkę następującej treści: „Nie mogę się opamiętać, ale już odtąd nie będę rozmawiał, muszę się poprawić, bo już czas się opamiętać”.

To, że P. tak pomyślał, to, że o tem napisał, to bardzo ważne, bo jak człowiek sam przed sobą powie, że coś jest złe, jeżeli sam przed sobą postanowił się poprawić, to już jest na dobrej drodze, już się posuwa, już dąży. Nic na świecie nie dzieje się odrazu, i P. może jeszcze nieraz zawiedzie się na sobie, może nieraz zatrzyma się w swej drodze, ale już zaczął dążyć ku lepszemu, już zaczął.

O d d z i a ł V. Nr. 68.

W y d a w a ł o s i ę s k a ł ą, a o k a z a ł o s i ę b a ń k ą m y d l a n ą.

Z pomiędzy dyżurnych odznaczała się grupa chłopców, co w ciągu zimy całej pełniła dyżur zamiatania po lekcjach.

Odnaczała się dodatnio. Zaledwie jednak przygrzało słońce, stopniała ich obowiązkowość, sumiennosc, odpowiedzialność. Dość przejrzeć zapisy pomocy, żeby się przekonać, iż nic z tych zalet nie zostało. Mundek zamiata za siebie i za trzech innych. Staś, wcale nie dyżurny, zamiata całą połowę. Co dnia to samo powtarza się w zapisach.

Jasne, że jakaś praca może stać się uciążliwą, że może stać się niemiłą, że się chce odpocząć. Chciał odpocząć Tadzio i złożył podanie do Rady o urlop; zastrzegł, że chce potem wrócić do tego samego dyżuru. To było sumienne załatwienie sprawy. Przed braniem dyżuru, nie potem, trzeba się zastanawiać, czy nie za ciężki, czy nie za męczący, ale nie po otrzymaniu pracy lekceważąco ją potraktować. Takie traktowanie wziętych na siebie obowiązków — to niesumienność. Objaw ten musi przejmować trwogą, objaw ten odbiera wiarę w to, w co się wierzyło, a wierzyło się w sumiennosc i obowiązkowość tych chłopców. Dotychczas ostrożnie podejmował się czegoś Kazio, ostrożnie, ale pewnie, gdy się zobowiązał, dotrzymał. Bez namysłu z rozpędem brał na siebie obowiązki Witek, ale nie zawodził. Twardo, pewnie, z siłą zobowiązał się Mietek, wydawał się jednym z tych, na których liczyć można najwięcej. A teraz — jak to wygląda?

O d d z i a ł VI. Nr. 72.

U c z c i w o ś ć.

Co można uważać za uczciwość? O jakim człowieku można powiedzieć, że jest uczciwy? Czy tylko kradzież jest nieuczciwością? Czy tylko kłamstwo jest nieuczciwością? A czym będzie oszustwo, wykręty, szachrajstwo? Czy uczciwy człowiek może podać pracę innego za swoją? Czy może ściągnąć czyjąś myśl, czyjs wysiłek, ściągnąć, za swoją podać, choćby ten drugi pozwolił? Czy uczciwy człowiek może słówka niemieckie na rękę sobie napisać albo wiersz niemiecki



na ławce? Czy uczciwy człowiek może szachrować w zabawie? Czy uczciwy człowiek, bawiąc się w „Dwa ognie” i będąc trafiony, może grać dalej i nie przejść na stronę przeciwną? Czy uczciwy człowiek na pytanie: „Dlaczegoś to zrobił”, będzie się wykręcał: „Bo tak przezywali”. Nie, uczciwy człowiek, o ile nie zechce, czy nie będzie mógł odpowiedzieć, powie: „Nie mogę powiedzieć, nie powiem”, albo milczeć będzie, milczeć, ale się nie wykręcać. Przed innymi można uchodzić za uczciwego, nie będąc uczciwym. Inni mogą nie wiedzieć, ale sam człowiek wie. Innych można oszukać, nie można oszukać siebie.

---

Osobiście przypisuję gazecie duże znaczenie, i trudno mi w ramach podanych przykładów przedstawić całe jej znaczenie.

Jeszcze teraz po skończeniu szkoły na zebraniach, które się odbywają co 2 miesiące, zwracam się do samych dzieci po opinię zapomocą ankiet.

Przytaczam tylko kilka odpowiedzi na pytanie „Czy gazeta wpływa na gromadę”.

„Gazeta wpływa na życie gromady, gdyż każdy może się wypowiedzieć, czego doznaje od otoczenia, i zobaczyć, jak on sam postępuje względem innych”.

„Na życie gromady gazeta wpływa w ten sposób, że gromada uczy się żyć społecznie”.

„Gazeta wpływa bardzo na życie gromady; jeżeli stanie się co złego, gazeta ten błąd wypowie, a wtedy uczniowie starają się, aby w klasie było najlepiej”.

„Gazeta uczy żyć gromadnie”.

„Gazeta wpływa na życie gromady, okaże zło i dobro, i wszyscy dążą do dobrego”.



„Gazeta wpływa na gromadę, wyławiając jej złe i dobre strony”.

„Gazeta może wpłynąć na życie gromady w ten sposób, że daje wskazówki, do życia wspólnego”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że gromada stara się pilniej pracować”.

„Gazeta wpływa na gromadę, cała gromada odczuwa zło i dobro każdego”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że każdy stara się być lepszy, bo gazeta wszystko powie, jak jest w danej klasie, i każdy stara się, aby w niej było jak najlepiej”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w ten sposób, że wyjaśnia cechy ujemne i dodatnie”.

„Gazeta wpływa na gromadę w taki sposób, że wszyscy są razem złączeni”.

„Gazeta wpływa na życie gromady w taki sposób, że wszyscy myślą w jednym kierunku”.

„Gromada patrzy jak się poprawia, kto był zły, przyjmują go wszyscy do swego grona i są bardzo bliscy sobie”.  
Inni poprzestają na stwierdzeniu, że wpływa.

Muszę choć luźno zaznaczyć, że prowadzenie gazety dobroczynnie wpływa również na nauczyciela, stanowi ciągle czynną podniechęć, zmusza do czujnego, aktywnego stosunku do pracy zarówno wychowawczej jak i dydaktycznej.

Mnie gazeta oddała ogromną przysługę.

---

### III. Rada Samorządowa.

W wychowaniu społecznem widziałam dwa zadania: 1) świadome uczestnictwo w pracy zbiorowej, umiejętność współpracy; 2) uznanie potrzeby praw ogólnych, umiejętność stanowienia takich praw i stosowanie się do nich.

Sprawę pierwszą omawiałam przy dyżurach. Sprawa druga będzie tematem rozdziału niniejszego.

Aby potrzeba praw ogólnych stała się dla dzieci oczywista, aby dojrzała i wymagała zadośćuczynienia, musi nauczyciel zrezygnować z osobistego normowania przejawów życia gromady dziecięcej. Dopóki dzieci są wzięte w tak zwane karby, dopóty potrzeba praw ogólnych wystąpić nie może.

Gazeta i sąd, który wprowadziłam w drugim półroczu w oddziale III, stanowiły hamulec, nie normowały jednakże życia.

Sąd oceniał tylko postęпки, orzekał: winien czy nie. Jeśli winien, to w jakim stopniu. Sąd rozważał, co mogło się przyczynić do popełnienia danego czynu. Cały szereg spraw wymagał jednak, prócz oceny, jeszcze jakiegoś reagowania. Zaczęło się to dzieciom samo narzucać; zaczęły się odzywać głosy: „Bo gdyby było wiadomo”, „Gdyby były jakieś prawa”.

W styczniu w oddziale IV została powołana do życia Rada Samorządowa, organ ustawodawczy i w pewnej mierze wykonawczy zarazem.

Rada składała się z siedmiu osób, z sześciu członków wybranych przez gromadę i nauczycielki. Nauczycielka miała prawo głosu narówni z innymi członkami i przewodniczyła na zebraniach. Zebrania Rady odbywały się co tydzień. W oddziale IV i V posiedzenia Rady protokółowała nauczycielka, w oddziale VI i VII tak zwany pisarz Rady.

Wyborów do Rady dokonywano w pierwszych dwóch latach co trzy miesiące, następnie wybierano Radę na cały rok. Wybory przeprowadzała Komisja Wyborcza, wybrana na ogólnym zebraniu oddziału.

W pierwszych dwóch latach wyboru dokonywano za pomocą ogólnego głosowania, tak zwanego u nas plebiscytu. Na każdego kandydata głosowali wszyscy, wrzucając do skrzynki kartki z plusem lub minusem.

Po pierwszych wyborach do Rady w Nr. 35 gazety czytamy: „Wybory do Rady trwały trzy godziny. Żadnego zamętu, żadnego zgiełku nie było. Jeden tylko Jurek uważał, że to za długo. Pierwsze nasze wybory do Rady wykazały, że gromada nasza jest ostrożna i mądra. Wybiera uważnie, ocenia kandydata, nie oddaje głosów tym, których zna za mało, ani tym, którzy postępowaniem swoim przynoszą gromadzie szkodę. Wybrano Wiktora, bo Wiktor mądry chłopiec. Prawda, że Wiktor bywa dokuczliwy, ale ogół rozumie, że dokuczanie Wiktora wypływa nie ze złości, a z wesołości, i nie pamięta tego Wiktorowi. Wybrano Mundka, bo spokojny, pracowity, solidny.

Wybrano Mietkę i Józia, bo zawsze biorą czynny udział w naszym życiu, bo się nie wykręcają od pracy dla ogółu, bo na nich można polegać.

Wybrano Kazia, bo go gromada lubi, bo niezaczepekny, bo spraw nie ma, bo zawsze czysty, miły; jak co przyniesie,



to wszystkim da oglądać. Wybrano Helę, bo dobra, obowiązkowa, wytrwała.

Ogół nasz przy wyborach wykazał, że się umiemy organizować”.

W oddz. VI zmieniony został system wyborów. Klasa została podzielona na sześć okręgów wyborczych. Każdy okręg wybiera do Rady swego przedstawiciela. O takiej formie wyborów zdecydowało ogólne zebranie oddziału na wniosek Rady Samorządowej. W Nr. 73 gazety w sprawozdaniu z ogólnego zebrania czytamy: „Siedm głosów wypowiedziało się za plebiscytem, trzydzieści dwa za głosowaniem grupami (okręgami). Mietek wypowiedział się za wyborami grupami, a Jurek za plebiscytem. Mietek twierdził, że wyborcy więcej się wtedy Radą interesują, że takie wybory zbliżają Radę do wyborców. Jurek twierdził, że plebiscyt daje każdemu prawo oddać głos nietylko jednemu z członków Rady, ale wielu, że plebiscyt zapewnia każdemu większy udział przy wyborach”.

W Nr. 75 gazety czytamy: „Jako objaw dodatni, należy zaznaczyć, iż chłopcy oddawali głosy dziewczynkom, a dziewczynki chłopcom, objaw dodatni, bo się już wzajemnie mają za ludzi. W Radzie mamy trzech chłopców i trzy dziewczynki”.

Aby zaznajomić z pracą Rady, podaję w całości protokół Nr. 5 z dnia 5.V. 1923 r. i wyjątki z innych protokółów.

#### P r o t o k ó ł N r . 5 .

##### *Porządek dnia.*

1. Sprawa, przekazana przez sąd, o zgubienie kluczyka od skrzynki znalezionych rzeczy.
2. Przekazana przez sąd sprawa o wycieranie rąk ścierkami od kurzu.
3. Podanie Blaszyńskiej o przesadzenie bliżej tablicy.
4. Podanie Kikasówny o skreślenie zaniedbań. Wyjaśnienie do uchwały Nr. 12.



5. Podanie Ostrzyckiego, co ma zrobić z brudasami.
6. Podanie 17 chłopców o kupienie piłki nożnej.
7. Przekazana przez sąd sprawa o przynoszenie do szkoły procy sprężynowej.
8. Podanie Tabaczyńskiego o wprowadzenie nowej listy „silnej woli” z zobowiązaniem do niewyrywania się bez podniesienia ręki.

### *Uchwały.*

1. Na wniosek Józia uchwalono dobrać kluczyk do tej samej kłódeczki. Zajmie się tem Józio. Głosów 7.
2. Na wniosek Mietka uchwalono kupić z funduszków Rady dwa ręczniki do rąk. Kupieniem zajmie się pani nauczycielka. Głosów 7.
3. Uchwalono przesadzić B. W. na miejsce C. i K., te ostatnie przenieść do szeregu 2-go, chłopcy cofną się o jedną ławkę wstecz. Głosów 7.
4. Uchwalono skreślać zaniedbania po upływie dwóch tygodni. Kto w ciągu dwóch tygodni nie ma zaniedbania, temu skreślają się odnotowane wpierw, i nowe znów się liczy jako pierwsze. Projekt Mietka. Witek proponował jeden tydzień. Głosów sześć.
5. Ponieważ Ostrzycki jest dyżurnym od czystości obuwia i czystości ławek, a w podaniu nie wymienił, w którym z dyżurów napotyka trudności, Rada uchwaliła zwrócić podanie do uzupełnienia.
6. Ponieważ chłopcy nie wymienili, dla kogo ma być kupiona piłka, dla nich, czy dla oddziału, uchwalono odłożyć decyzję do wyjaśnienia.
7. Uchwalono, że do szkoły, to znaczy: klasy, sali rekreacyjnej, korytarzy, boiska, szatni i ustępów nie wolno przynosić takich przedmiotów, któremi można innych skaleczyć, a mianowicie: rewolwerów, łuków, proc sprężynowych

i gumowych, sztyletów, nożów myśliwskich i innych ostro zakończonych przedmiotów. Głosów 7.

8. Uchwalono listy takiej nie wprowadzać. Głosów 5.

*Podpisy.*

*Wyjątki z protokółów.*

*Z posiedzenia Rady dnia 25.X. 1924 r.* Podanie pani nauczycielki: „Co robić z tymi, którzy podczas lekcji zachowują się niespokojnie”.

*Uchwała.* Zgłoszono trzy wnioski: pierwszy, żeby pozostało tak, jak jest (S.), drugi, żeby stawiać do kąta (B.), trzeci, żeby przy drzwiach postawić ławkę, i żeby taki niespokojny człowiek siedział do końca lekcji na oddzielnej ławce i nie przeszkadzał kolegom (K). Przyjęto wniosek K. Uchwalono, żeby każdy, kto się nie może opanować, sam się zgłaszał, a o ile tego nie zrobi, żeby opuszczał swe miejsce na wezwanie pani nauczycielki i przesiadał się na samotną ławkę.

*Z posiedzenia z dnia 7.XII. 1924 r.* „Sąd prosi o uchwalenie dodatku za wykrety \*).

*Uchwała:* Wobec tego, że według zdania Rady mamy tylko cztery osoby, które pozwalają sobie na wykrety, Rada jednogłośnie uchwaliła dodatku za wykrety nie wprowadzać”.

Protokół posiedzenia Rady odczytano głośnie w klasie.

Jak widzimy, do Rady wpływały projekty, składane przez sąd, przez nauczycielkę, przez oddzielnych członków gromady, przez grupy tych członków. Podania musiały być jasno wyrażone i porządnie napisane.

Do stałych czynności Rady należało wypracowywanie i sprawdzanie cennika pracy, miesięczna ocena pracy, stawia-

---

\*) W kodeksie jest dodatek *h*, według którego należy wpisywać na oddzielną tablicę za dokuczanie, szerzenie niepokoju, niszczytelstwo, chodziło więc jeszcze o dodatek — za wykrety.

nie stopni ze sprawowania (od oddz. V na cenzurach figurowały tylko te przez Radę wystawione stopnie), zbieranie i wydatkowanie funduszu Rady (fundusz składał się z miesięcznego podatku i dochodów z imprez, do urządzania których Rada powoływała różne komisje); wreszcie prowadzenie kontroli zaniedbań.

Dla wyjaśnienia ostatniej funkcji przytaczam odnośne postanowienie ogólnego zebrania. Nr. gazety 77, oddział VI: „Wobec powtarzających się zaniedbań w nauce, ogólne zebranie uchwaliło, żeby każdy z członków Rady kontrolował swych wyborców. Każdy z członków Rady ma specjalny zeszyt, w którym odnotowuje zaniedbania każdego ze swych wyborców i na posiedzeniu Rady zdaje sprawozdanie ze stanu obowiązkowości w swoim okręgu. Wkrótce będziemy wiedzieli, który z okręgów jest najwięcej, a który najmniej obowiązkowy”.

*Z posiedzenia z dnia 6.XI. 1925 r. Oddział VII. Sprawozdanie z zaniedbań:* „Okręg I ma jedno zaniedbanie z matematyki. Okręg II nie ma. Okręg III nie ma. Okręg IV — jedno z polskiego. Okręg V pięć zaniedbań: cztery z polskiego, jedno z niemieckiego. Okręg VI jedno z matematyki”.

Razem w ciągu tygodnia siedem zaniedbań.

Rada Samorządowa czasem objęła całe życie oddziału i normowała to życie.

Z uchwałami Rady liczone się i, jeżeli po wprowadzeniu Rady pisałam w Nr. 37 gazety: „Gromada nasza wobec uchwał Rady zachowała się ze zrozumieniem. Gromada rozumiała, że gdyby nie szanowała uchwał Rady, którą sama obrała, nie szanowałyby samej siebie. Może wśród nas znajdzie się jaki człowiek, który jeszcze niezupełnie rozumie, może znajdzie się taki, co nie będzie się liczył z uchwałami, nie zechce być obywatelem, a tylko cudzym, obcym, nieżyczliwym



przybyszem, może znajdzie się, to trudno, będziemy wiedzieli, że to cudzy, że obcy człowiek”, to w dalszych numerach nie potrzebowałam poruszać tej sprawy, co najlepiej świadczy, że Radę szanowano.

Rada zajmowała się tem, co dla gromady dziecięcej było ważne i potrzebne, nie była tworem sztucznym, a odbiciem życia i potrzeb gromady szkolnej. Raz dałam do przejrzenia protokoły Rady jednemu z pedagogów z urzędu. Wydały mu się śmieszne, wcale niepoważne. Miałam wrażenie, że doznał ogromnego zawodu.

A jednak Rada znakomicie unormowała życie nasze, znakomicie wyrobiła poczucie potrzeby praw ogólnych, nauczyła prawa te szanować, uobywatelniła członków gromady. W dużej mierze Radzie zawdzięczamy, że życie nasze było jasne, słoneczne, pogodne, że już dziś i ja i dzieci z tamtych wspomnień czerpiemy.



#### IV. Sąd.

Na wstępie zaznaczyłam, że chodziło mi o wychowanie społeczne i moralne.

Granica między temi pojęciami jest konwencjonalna.

Muszę więc podkreślić, że pod wychowaniem moralnem będę rozumiała pojęcie o dość ograniczonym rozpięciu. Zupełnie pominię stosunek człowieka do wszechświata. Jeżeli w tym względzie robiłam pewne usiłowania, nie wchodzi one wcale w zakres tych zabiegów, o których będę mówiła.

Pod wychowaniem moralnem rozumieć będę *po pierwsze*: stosunek jednostki do jednostki, bliźniego do bliźniego, w przeciwstawieniu stosunku do gromady, *po drugie* rozwój wewnętrznego poczucia swej odrębności, samokrytycyzmu i czujności wewnętrznej.

A więc wychowanie następujących cech: poczucia praw drugiego człowieka, umiejętności rozumienia innych, tolerancji, wyrozumiałości z jednej, z drugiej zaś strony — odszukanie swego miejsca wśród innych, poczucie, że pod tym a tym względem stoję niżej, a pod tym a tym — wyżej od innych, krytyczna ocena siebie i swych postępów, aktywna wewnętrzna postawa.

Zdaje mi się, że o ile uda się osiągnąć w człowieku wyżej wymienione cechy, to wyższe kwestje etyki narzucą mu się same. Będzie je musiał poddać ocenie i w miarę sił swoich dla siebie rozwiązać.

Po tym wstępie, od którego nie mogłam się powstrzymać, przejdę do strony praktycznej do — że się tak wyrażę — techniki codziennej.

Chodzi o prowadzenie sądu koleżeńkiego i tak zwanej listy podzięk i przepraszeń, jako uzupełnienia sądu.

Wielu straszy sam wyraz „sąd”, wielu z pojęciem sądu wiąże pojęcie pieniactwa. Mało ludzi zadaje sobie fatygę sprawdzenia, czy pod pewnym terminem inny rozumie to samo, co oni, stąd te napaści, często publiczne, na sąd koleżeński, tak zwany „korczakowski” \*), przez ludzi, którzy ani w teorji, ani w praktyce sądu tego nie znają. Straszy termin, i to wystarcza. To też zamiast sądu możemy używać terminu: ćwiczenia moralne.

W całej procedurze sądu wyróżnia się trzy momenty:

1. Napisanie swej pretensji, t. zw. podanie do sądu przez tego, kto oskarża, i napisanie odpowiedzi przez stronę przeciwną.

(Nauczyciel załatwia swe pretensje w ten sam sposób).

2. Ocena danego postępku przez sędziów-kolegów.

3. Publiczne odczytanie spraw i wyroków po sądzie.

Nauczyciel codziennie wpisuje do specjalnej księgi podania do sądu, jak również odpowiedzi oskarżonych.

Raz na tydzień pięciu sędziów, wylosowanych z pośród tych dzieci, które spraw w danym tygodniu nie mają, ocenia każdą sprawę. Nauczyciel odczytuje sprawę. Sędziowie odszukują w kodeksie, ułożonym przez d-ra Korczaka, stosowny według nich paragraf, przyjmują go większością głosów. Paragraf zawiera ocenę postępku, wyraźnie określa, czy sąd

---

\*) Kodeks sądu koleżeńkiego Janusza Korczaka podajemy na końcu tej pracy, gdyż bez znajomości tego kodeksu cały niniejszy rozdział nie byłby dość jasny.

przebacza i dlaczego przebacza, czy nie przebacza i co wówczas wypływa z paragrafu.

Nazajutrz po posiedzeniu sądu nauczyciel wobec całej klasy odczytuje wszystkie sprawy, jakie sąd rozpatrzył, niezależnie od tego czy wyroki są przebaczące czy oskarżające.

Co daje moment pierwszy? Dziecko skrzywdzone, czy takie, które się za skrzywdzone uważa, pisze kartkę do sądu. Następuje pewne wyładowanie i uczucie zadośćuczynienia. Bardzo często unika się bójk i dalszych konfliktów, często po kilku godzinach, na drugi dzień, w dzień sądu skarżący cofa sprawę i na tem koniec. Statystyka wykazuje, że 40 proc. spraw się cofa. Tu sprawa odegrała rolę piorunochronu.

Moment drugi — proces sądenia to godzina ćwiczeń moralnych dla sędziów, ćwiczeń, opartych nie na sztucznych powiastkach, a na przejawach własnego życia. Sąd przede wszystkim wychowuje sędziów. Sędziów wylosowuje się przed samym sądem. Wszystkie dzieci bywają sędziami, więc wszystkie odbywają te ćwiczenia. Ocenić postępek, wybrać paragraf — to praca myślowa nie mniejsza, niż przy rozwiązaniu zadania. Nauczyciel tylko odczytuje sprawę, nie ma prawa w żadnym kierunku wpływać na sędziów.

Moment trzeci — to odczytanie spraw i wyroków. Tu cała gromada wchodzi w grę, cała gromada słyszy, że tego a tego robić nie należy. Odczytywanie wychowuje wszystkich, ostrzega wszystkich. Oczywiście najsilniej reagują oskarżeni.

Często wystarczy wczas podać jednego do sądu, aby zapobiec różnym masowym nadużyciom.

Przy odczytywaniu wyroków uwaga dzieci jest czynna, zupełnie przeciwnie, niż przy wysłuchiwanu morałów nauczyciela, kiedy to dziecko więcej obchodzi łązące po ścianie muchy, niż cała przemowa.

Pretensja kolegi, że trącił, przeszkodził, jest przez



„przestępcę” uznana za słuszną. Zjawia się czynna podnieta do opanowania siebie w imię zrozumiałej i jasnej niewygody tamtego, reakcja zupełnie inna, niż na wymówkę nauczyciela, który się „czepia”.

Sprawy wprowadzają poczucie równości wobec prawa, zmniejszają przemoc siły fizycznej; i słabszy bronić się w ten sposób potrafi.

Po miesiącu ogłasza się w gazecie, kto ile razy był podany do sądu, oraz kto i ile razy do sądu podał; prócz tego wywiesza się graficzny wykres spraw \*). Każde dziecko widzi, ile miało spraw, które miejsce zajmuje w wykresie. Po roku zestawia się roczną krzywą spraw według miesięcy.

Ogłoszenie w gazecie i wykresy podtrzymują czujność dziecka, która wzrasta z wiekiem. Indywidualne wykresy w zeszycie samokontroli zaczęły dzieci prowadzić, począwszy od oddziału VI. Wszelkie wykresy wykazują, że o pieniactwie niema mowy. Dla zilustrowania pracy sądu przytaczam wypis spraw oddziału IV z dni kilku, szereg spraw charakterystycznych i szereg artykułów z gazety na temat sądu, aby ujawnić związek sądu z gazetą.

Kodeks d-ra Korczaka zawiera obecnie 65 paragrafów, a duże liczby obliczone są tylko na efekt słuchowy.

*Wypis spraw z dni kilku.*

7/V 1923 r. *Mundek* oskarża *Tadzia*. Trącił mnie, a jak go odsunąłem, przytem niechcący uderzyłem, to mnie uderzył. Cofam.

*Tadzio* (dyżurny) — *Elka*, że nie wytarł nóg i jak jemu powiedziałem, to on zaczął się rozbijać. § 200. Sąd uznaje, że postąpił niesłusznie.

*Witek* — *Stasię*. Że mnie przeżywa. Prawda, powiedziałam raz żartami. § 100. Sąd nie przebacza.

---

\*) Przykłady wykresów podane są na str. od 101 do 109 włącznie.

9/V. *Mania* — *Zygmunta*. Uderzył mnie w oko nasieniem od róży. — Wcale jej nie uderzyłem nasieniem od róży, może to kto inny. § 24. Sąd uważa, że Zygmunt powiedział prawdę.

10/V. *O* — *P*. Że ciskał we mnie gliną we włosy. § 100.

14/V. *G*. — *N*. Że się przeżywa. Jabym nie przeżywał, jakby się nie sprzeciwiał. Cofam.

16/V. *Andzia* — *T.*, *D.* i *P*. Że latali i krzyczeli na pauzie i nie dali lekcji odrobić. Sąd dał § 6. Sąd odkłada sprawę na tydzień, może nie będą już. Po tygodniu sąd dał § 41. Sąd prosi, by przebaczone.

*P*. — *K*. Że mnie w twarz uderzył. Tak było. § 96. Sąd przebacza, bo *K*. nie chce powiedzieć, co go do podobnego czynu skłoniło, a gdyby chciał, mógłby na swoje usprawiedliwienie coś powiedzieć.

---

*T*. — *K*. (*posta*) że nie pilnuje swego wyborcy. Sieradzkiego. Sieradzki mnie bił. — On sam się bił z Sieradzkim, a do mnie ma pretensje. § 7. Sąd przyjmuje do wiadomości.

---

*F*. — *B*. Jak patrzę w stronę okna, to ona się śmieje. § 2. Sąd uważa, że nie warto się trudzić rozważaniem podobnych spraw.

Dwie ostatnie sprawy przytaczam, jako przykłady, że głupie skargi nie stanowią niebezpieczeństwa.

*Nauczycielka*. — *T*. Grał na organkach. Ja zagrałem dlatego, że ja już dawno nie miałem organków i nie grałem. § 90. Sąd przebacza, zważywszy, że *T*. tak bardzo chciał, że mu mocy nie starczyło, by się powstrzymać.

---

*Olek* — *dyżurnych*, że źle zamiatali. Myśmy źle nie zamietli, tylko z kasetki *P.* wyleciały książki i okruchy, to się zaśmiecilo. § 3. Sąd nie wie, jak się rzecz miała, więc zrzeka się sądzienia sprawy.

*Z.* — *K.* Wciąż na dużych pauzach zostaje, przeszkadza. § 96. Sąd ostrzega, że wszyscy są równi wobec prawa.

---

*W.* — *J.* Posądza, że jej teczkę schowałem. Nitek widział, jak schowałaś. § 8. Sąd uważa oskarżenie za niesumienne.

---

*S.* Sam siebie oskarża, że wyszedł na balkon. § 11. Sąd dziękuje, że *S.* zawiadomił o swej winie.

### *Artykuły z gazety.*

*Gazeta Nr. 7, oddz. III.* W numerze 6 pisała gazeta, jak sobie radzą inne dzieci. Spróbujmy i my, może się i u nas uda. Spróbujmy wprowadzić sąd koleżeński. Sąd ma pomagać tym, co się chcą poprawić. Sąd musi bronić cichych, sumiennych i pracowitych. Może sąd pomoże nam stać się lepszymi, pomoże dążyć do sprawiedliwości.

*Gazeta Nr. 8.* Mamy już sąd koleżeński. Wisi u nas kodeks naszego sądu. Każde z dzieci powinno znać i rozumieć nasz kodeks, bo każde może być sędzią, każdemu trzeba będzie paragraf wybierać. Nasz sąd będzie pomagał do poprawy. Może wielu źle postępuje, bo nie myśli, nie zastanawia się, nie wie, że źle robi, sąd im wytłumaczy, sąd im powie, sąd ich zachęci stać się lepszymi.



*Gazeta Nr. 10.* Jeden oskarża, drugi odpowiada „nieprawda”. Ktoś napewno kłamie. Kto kłamie, nie wiemy, ale wiemy, że jeden kłamie. Sąd niezawsze wie, kto ma rację, sąd niezawsze wie, kto mówi prawdę, komu wierzyć, sąd sądzić sprawy nie chce. I zostaje niewyjaśnione, kto kłamie, i niewinny może być o kłamstwo posądzony. To są przykre sprawy. Te sprawy pokazują nam, że wśród nas są kłamcy, którzy chcą broić bezkarnie, którzy nie przyznają się do czynów swoich, podli tchórze, którzy na kolegów swoich podejrzenia rzucają.

*Gazeta Nr. 12.* W sobotę po lekcjach ktoś w klasie zrobił straszny nieład, tablicę położył na ławkach, krzesło gdzieś w kąt wpakował. Podałam do sądu niewiadomego. Gdy się o tem dowiedział nasz oddział, odrazu podniósł rękę P., B., za nimi J. i S. Podnieśli ręce, powiedzieli, że to oni. Chłopcy uczciwi, odważni, podnieśli ręce, powiedzieli, że oni i podali się do sądu. Chłopcy postąpili uczciwie. Gazeta wyraża im swe uznanie.

*Nr. 13. Komu się sąd nie podoba.* Sąd koleżeński jest nietylko u nas. Sąd koleżeński jest i w innych szkołach. Gdzie się tylko wprowadza sąd, tam zawsze byli tacy, którym się sąd nie podobał. Gdzie jest sąd, tam najstabszy i najmłodszy ma takie same prawa, jak najsilniejszy i najstarszy. Najstabszy i najmłodszy potrafi podać do sądu. Sąd jest jeden i ten sam dla wszystkich.

*Kto sądu nie lubi.* Nie lubią sądu ci, którym i bez sądu dobrze było, bo i bez sądu nikt ich nie krzywdził, nikt im nie dokuczał. Bez sądu mogli innych krzywdzić, inni się ich bali i słuchali. Sąd im zawadza. Bez sądu im spokojniej. Uderzą, przezwą, skrzywdzą, a niekażdy zaraz do Pani poleci, niekażdy ma śmiałość iść do kancelarji, niezawsze Pani ma czas słuchać. A jeżeli Pani i pogniewa się, to tylko nieprzyjemnie

chwile, a potem nic, pogada i skończy się. A z sądem, to całym inaczej, tu każda krzywda zapisana zostaje i jak ta mucha naprzykrzona dokucza. Ci, co chcą krzywdzić bezkarne, nie lubią sądu.

Nie lubią też sądu tchórze. Tchórz myśli sobie: „Będę sędzią, a potem będą mieć pretensję”. Pomyśli tak i stchórzy. Odważni i dzielni nie boją się innym mówić prawdy.

Ci, którzy robią źle, ale chcą się poprawić, sądu się nie boją. Ci, co się chcą poprawić, wiedzą, że sąd będzie pomagał im do poprawy. Jeżeli mądry dostanie wysoki paragraf, zrozumie, że jest to ostrzeżenie, że należy się opamiętać.

*Gazeta Nr. 33, oddział 4.* Kto zachowuje się niespokojnie? Kto najwięcej przeszkadza? Gdyby trzeba było odpowiedzieć na to pytanie odrazu, trudnoby było, bo się można omylić, bo można o jednym pamiętać, a o drugim zapomnieć, bo może ktoś przeszkadzał wczoraj, a dziś nie. Odrazu odpowiedzieć byłoby trudno. Na pytanie to odpowie nasz wykres spraw. Najwięcej spraw mają P. i D.; P. — 22, D. — 21, oni więc najwięcej przeszkadzają.

Nauczycielka podała P. tylko dwa razy, D. trzy razy. Reszta spraw to obrona gromady; gromada broni się przed P. i D. Na wykresie spraw słup stoi na brakach P. i D. Dwa listopadowe filary.

*Nr. 34. Sąd czeka.* Nasz sąd koleżeński ocenia postępkę. Sąd mówi — to złe, a to dobre. Co złe, a co dobre, czujemy wszyscy, mówi to nam głos wewnętrzny. Każdy z nas czuje, co złe, a co dobre, dlatego każdy może być sędzią. Każdy może ocenić, ale czy każdy ma tyle silnej woli, żeby się od złego powstrzymać? Sąd wie, że niekażdy, sąd czeka, sąd daje czas, aby człowiek zmężniał duchem, zahartował wolę. Nasz sąd czeka. W ciągu półrocza dwa razy tylko dał § 700, dwa razy 600 i pięć razy 500. Sąd czeka, widocznie wierzy,

że wśród nas niema niedołęgów, co się silniejszymi stać nie mogą, od których niczego się nie doczekasz, bo to niedołęgi.

*Gazeta Nr. 52. Ciężkie paragrafy.* Mamy dziesięć §§ oskarżających od 100 do 1000. Znaczenie 100, 200, 300, 400, 500, 600, 700 rozumiemy wszyscy, bośmy już nieraz te paragrafy stosowali. O znaczeniu § 1000 nie mamy co mówić, bo jest jasne dla każdego. Chcemy pomówić o trzech najcięższych paragrafach naszego kodeksu.

§ 800 mówi: „Sąd pozbawia praw na tydzień, miesiąc i t. d. Paragraf 800 pozbawia praw na jakiś przez sąd oznaczony czas. Co to znaczy: pozbawia praw? Znaczy to, że ten, co dostał § 800, zostaje na jakiś czas wyłączony z gromady, robi się obcy, cudzy. Nie stosują się do niego nasze prawa. Nie ma prawa nikogo podawać do sądu i jego nikt podawać nie może. Jest poza prawem, każdy może się z nim po swojemu rozprawiać. Nasze prawa nie dla niego. Oto, co znaczy § 800. Ciężki, bardzo ciężki paragraf.

Paragraf 900 mówi: „Sąd szuka opiekuna”. To znaczy, że sąd już więcej nie wierzy, już nie ma zaufania. Szuka kogoś, kto weźmie w opiekę, weźmie na siebie odpowiedzialność. Przykry, bardzo przykry paragraf.

Prócz dwóch wymienionych, mamy jeszcze paragraf 4, który wymaga od oskarżonego piśmiennego zobowiązania, że się nigdy podobny postępek nie powtórzy. Niedotrzymanie takiego piśmiennego zobowiązania pociąga za sobą § 1000.

Możemy sobie powiedzieć, że dotychczas nie potrzebowaliśmy stosować tych paragrafów. Możemy sobie życzyć, aby nigdy nie zaszła potrzeba stosowania ich u nas. Za bardzo nieszczęśliwy uważałabym ten dzień, w którym wypadłoby mi wymówić jeden z tych paragrafów przy czytaniu wyroków.

*Gazeta Nr. 84.* Sześć razy dał sąd paragraf 3. Sześć razy dał sąd paragraf 8.



Czy nie czas już umieć tak wyrazić myśl swoją w słowach, żeby się można było zorientować, o co piszącemu chodzi. Czy nie czas rozumieć, jaka pretensja ma sens, a jaka nie ma za grosz sensu. Czy nie czas zrozumieć, że sprawa, w której niema winy ze strony oskarżonego, a tylko złość i porachunki o jakieś inne zajście, że sprawa, w której sąd paragraf ten stosuje, nie przynosi honoru skarżącemu, a odwrotnie — publicznie wytyka mu głupotę, krętactwo i złą wolę.

W starszych oddziałach, prócz oceny złych postępków, wprowadziłam jeszcze klasyfikację, którą prowadził ten sam skład sądu.

Na podstawie 3-letniego swego materiału i 4-letniego, wziętego z domu wychowawczego „Nasz Dom” w Pruszkowie, wszystkie złe postęпки dzieci rozdzieliłam na 10 działów. Sędziowie musieli zdecydować, do którego z działów dany postępek zaliczyć należy. Otrzymaliśmy, prócz statystyki, ilości „przestępstw”, statystykę jakości; wiedzieliśmy, ile mieliśmy wypadków dokuczania, przeszkadzania, krzywdy fizycznej, krzywdy moralnej i t. d. Prowadziliśmy również wykresy spraw według jakości. Materiały sądowe dają obiektywne dane do charakterystyki każdego poszczególnego dziecka i do charakterystyki gromady dziecięcej i są przyczynkiem do badań nad psychologją dziecka. Nie chcąc przeładowywać tej pracy szczegółami, poprzestanę tylko na wzmiance, nie tracąc nadziei, że w przyszłości czy ja osobiście, czy ktoś inny materiały przeze mnie zebrane wykorzysta.

---

## V. Podzięk.

W klasie wisi lista podzięk i przeproszeń z rubrykami: kto, komu i za co. Przy liście ołówek na sznurku. Każdy zapisuje swą podziękę czy „przepraszam” na liście.

Codziennie po lekcjach nauczycielka odczytuje wobec klasy podzięk, następnie specjalny dyżurny wpisuje je do księgi podzięk.

W Nr. 26 gazety czytamy:

„Dobro zawsze ciche i spokojne. Dobra można wcale nie zauważyć. Bez listy podzięk nie wiedzielibyśmy, ile dobra mamy, jakie dobro mamy.

Jeżeli pchamy, bijemy, przeszkadzamy, dokuczamy, to umiemy być i spokojni, i życzliwi, i wdzięczni. Jeżeli przeszkadzamy, to umiemy i pomagać.

W maju mieliśmy podzięk dwa razy więcej, niż spraw. W czerwcu podzięk trzy razy tyle, co spraw.

Jaką część dobra, a jaką część zła wniósł każdy poszczególny człowiek, można zobaczyć w wykresach”.

A w Nr. 71 gazety:

„W pierwszych dniach roku szkolnego nie mamy spraw ale odrazu mamy podzięk. Ledwie się lista podzięk ukaże, już na białej karcie widać zapisy. Dziękować miło, przyjemnie. Gniew, uraza, pretensje — to uczucia przykre; dla tego, co ich doświadcza, ciężko i przykro. Ci, co są zmuszeni podawać do sądu, doznają tych przykrych uczuć. Co innego uczu-

cie wdzięczności, poczucie doznanej przyjemności, a nawet zeznanie swej winy przy „przepraszam”, to uczucia jasne, dobre, przyjemne, człowiek czuje się lekko, dobrze. Nic dziwnego, że lubimy podziękę, że dziękujemy chętnie. Miłe są podzięką”.

Po miesiącu — wykres graficzny, jak przy sprawach.

Dobre postęпки rozdzieliłam też na 10 działów. Co tydzień pięcioro wylosowanych dzieci klasyfikuje według działów podzięką z tygodnia, określa, czym jest dany dobry postępek.

Tych samych pięcioro dzieci z podzięką z przed roku (z tygodnia) wybiera trzy najcenniejsze podzięką, trzy najładniejsze postęпки; podzięką te zostają wpisane do gazety i oczywiście odczytane.

Mamy więc znowu ćwiczenia moralne na postępkach dobrych. Oceniamy zło i klasyfikujemy je przy sprawach. Oceniamy dobro i klasyfikujemy dobro przy podziękach. Zastanówmy się, jak podzięką działają na: 1) tego, kto dziękuję, 2) na tego, komu dziękują, 3) pośrednio na inne dziecko, 4) na gromadę.

Zapisanie podzięką wychowuje przede wszystkim tego, kto dziękuję. On dobro odczuł, widzi je, staje się na dobro wrażliwy. Często dziękują dzieci osobom poza klasą, które o ich podziękach nic wiedzieć nie będą. Dziękują za dobre, ładne postęпки, które ich bezpośrednio nie dotyczyły, dziękują bezinteresownie, sygnalizują dobro.

Tego, komu dziękują, podzięką podtrzymują w dobrem. Zauważono, że się stara, więc warto się starać; szczególnie tak działają podzięką z rąk nauczyciela. Łagodząco działa „przepraszam”, ktoś przeprosił, więc się cofa sprawę, już zgoda.

Podzięką mogą wywierać też wpływ pośredni na inne



dziecko. Często dziękujemy jednemu, aby wytknąć drugiemu, że tego a tego nie zrobił. Podziękowania są pod tym względem dla nauczyciela bardzo pomocne. Gdy się już zna dzieci, wybiera się sposób oddziaływania dla danego osobnika najwłaściwszy.

Odczytywanie codzienne, ocena podzięk i umieszczanie w gazecie najładniejszych postępów z przed roku wychowuje całą gromadę; wszyscy słyszą, rozumieją i czują, że to dobre i ładne.

*W y p i s p o d z i ę k.*

4/III oddz. IV.

Zdzisiek dziękuje Jasiowi, że za niego spełnił dyżur.  
Bogusia dziękuje Stasi, że pożyczyła farby.

Stasia przeprasza Jankę, że niesłusznie chciała do sądu podać.

Jurek dziękuje Jankowi, że mu zapiął palto.

4/III oddz. VI.

Janek dziękuje Wieškowi, że cofnął sprawę.

Hela dziękuje Wacce za przyjemność.

Janka dziękuje Tadziowi za przysługę.

Mania dziękuje Jance za dobroć.

Zdzisiek dziękuje Heli za ekierkę.

4/III oddz. VII.

Hanka dziękuje Zdziškowi za pomoc w niemieckim.

Kazio dziękuje Stasiowi za wycięcie liter na ołówku.

Mietek dziękuje Wackowi, że namówił Każka, żeby zo-  
stał.

Zdzisiek dziękuje Kaziowi, że go podniósł, jak leżał z bolącą nogą.

Jurek dziękuje Stasiowi za pożyczenie książki.

Janka Mundkowi za zatemperowanie ołówka.

Elek Mani bardzo dziękuje za pocerowanie rękawiczek.

### *Z różnych dni.*

Hanka nieznanemu chłopcu za pomoc dziękuje.

Olek Kaziowi dziękuje za przypomnienie.

Olesia Mici dziękuje za dobrą radę.

Hania Mundkowi dziękuje za to, że jest porządny.

Staś przeprasza panią nauczycielkę za głupi żart.

Kazio Wackowi dziękuje, że jest sympatyczny.

Edek Kaziowi dziękuje za dotrzymanie słowa.

Wacio Kaziowi dziękuje za pracowitość.

Kazio Jance dziękuje za dobre słowa.

Anka Mundkowi dziękuje, że jest wesoły.

Kazio Mici dziękuje za odczucie cudzego bólu.

Wacek Zdzisiowi dziękuje, on domyśli się za co.

Podzięki i sąd stanowią całość, budzą odczucie zła i dobra, każą się nad nimi zastanawiać, badać, klasyfikować, oceniać, pobudzają i podtrzymują wewnętrzną czujność.

Skomplikowanym będzie życie każdego dziecka. Zagadnienia prawdy, krzywdy, sprawiedliwości rzuca się nań ze wszystkich stron. Nie zgubić się, drogę właściwą znaleźć będzie mógł ten tylko, co potrafi oceniać i wybierać świadomie, a nie ten, co nauczy się powtarzać cudze prawdy. Każdy więc winien mieć swoje wewnętrzne prawdy i strzec ich, a praw cudzych nie naruszać, winien żyć własnym wewnętrznym życiem, a w życiu zbiorowym mieć miejsce.

Przed wychowawcą staje zagadnienie pogodzenia praw jednostki z prawami gromady. Musi wychowawca dbać o indywidualny rozwój jednostki. Indywidualność, oryginalność, które jednostka wnosi w życie, to racja jej bytu, zabicie; zgwałcenie indywidualności — to przekreślenie sensu jej życia. Musi wychowawca w równej mierze dbać o rozwój zdolności życia w gromadzie, bo człowiek realizuje siebie w życiu gromadnym. Wychowanie, oparte na werbalizmie, pogadankach etycznych, przykładach i osobistym oddziaływaniu wychowawcy zagadnień tych nie rozwiąże.

Zbliżyć naukę do życia — hasło aż nazbyt utarte, już sprzeciwów nie mające. Czemuż nie zbliżyć do życia wychowania?

Zadanie arytmetyczne ma być budowane na faktach życia codziennego. Czemuż umiejętność orientowania się w zjawiskach etycznych, umiejętność dostosowywania się do życia w gromadzie nie ma się budować na faktach życia codziennego?

Do prawd matematycznych, przyrodniczych, fizycznych może dojść uczeń o własnych siłach przez bezpośredni eksperyment, przez badanie. Czemuż do prawd etycznych, do norm etycznych nie ma iść tą właśnie drogą o własnych siłach, przez bezpośredni eksperyment i badanie?

Niech dziecko na przejawach życia codziennego ćwiczy swą odporność moralną, umiejętność wyboru, umiejętność klasyfikowania zjawisk.

Niech się uczy na własnych błędach; każdy uświadomiony, odnaleziony błąd — to zwycięstwo.

Niech dziecko samo praktycznie pozna, co zło i co dobro, odróżni szkodliwe od pożytecznego, trudne od łatwego, dozna uczucia wewnętrznego zwycięstwa i uczucia



porażki. Niech się nauczy zmagać ze sobą i zwyciężać, padać i podnosić. Niech się przede wszystkim n a u c z y d a ż y ć.

Oczywiście, że stosunek wychowawcy do dziecka musi być taki, jak stosunek nauczyciela uprawiającego w nauczaniu heurreżę, t. j. nie mentora, nie autorytetu, ale współpracownika.

Wychowawca musi stworzyć takie warunki, przy których dziecko może badać przejawy życia, poznawać je i klasyfikować.

## PRZYPISEK.

Na wszelkie zapytania, odnoszące się do stosowanego przeze mnie samorządu, bardzo chętnie odpowiem za pośrednictwem Redakcji Bibl. Dzieł Pedagogicznych. Na trzy zaś, które często mi są zadawane, chcę odpowiedzieć odrazu:

1. Czy nie za dużo pracy dla nauczyciela?
2. Czy nie cierpi nauka?
3. Co się z memi dziećmi obecnie dzieje?

O d p o w i e d z i:

1. Dziś tak, ale przy odpowiedniem zorganizowaniu wychowawstwa na terenie całej szkoły — nie.

2. Nauce nie przeszkadza, tu o rezultatach zawsze rozstrzygać będą indywidualne cechy nauczyciela i układ programu.

3. Z 68 dzieci z oddz. II ukończyło szkołę 38 (liczę tu i te, które po VI oddz. poszły do szkół średnich i zawodowych). Odpadły przerosłe, które musiały iść do pracy.

Z tych, co skończyło szkołę, są:

w szkołach średnich	7
w „ technicznych	6
w „ handlowych	4
w „ rękodzielniczych	4
w szkole rysunkowej	1
w „ felczerskiej	1
w seminarjum nauczyciel.	1

Skończyła szkołę gospodarstwa wiejskiego i idzie na kursa spółdzielcze 1.

Pracuje w fabryce 2.

Pracuje w sklepie 1.

Ma zajęcie dorywcze i stara się dostać do marynarki 1.

Uczy się szycia prywatnie 2.

Jeden chłopiec pracuje w gospodarstwie rolnem, marząc o szkole rolniczej.

Jeden choruje.

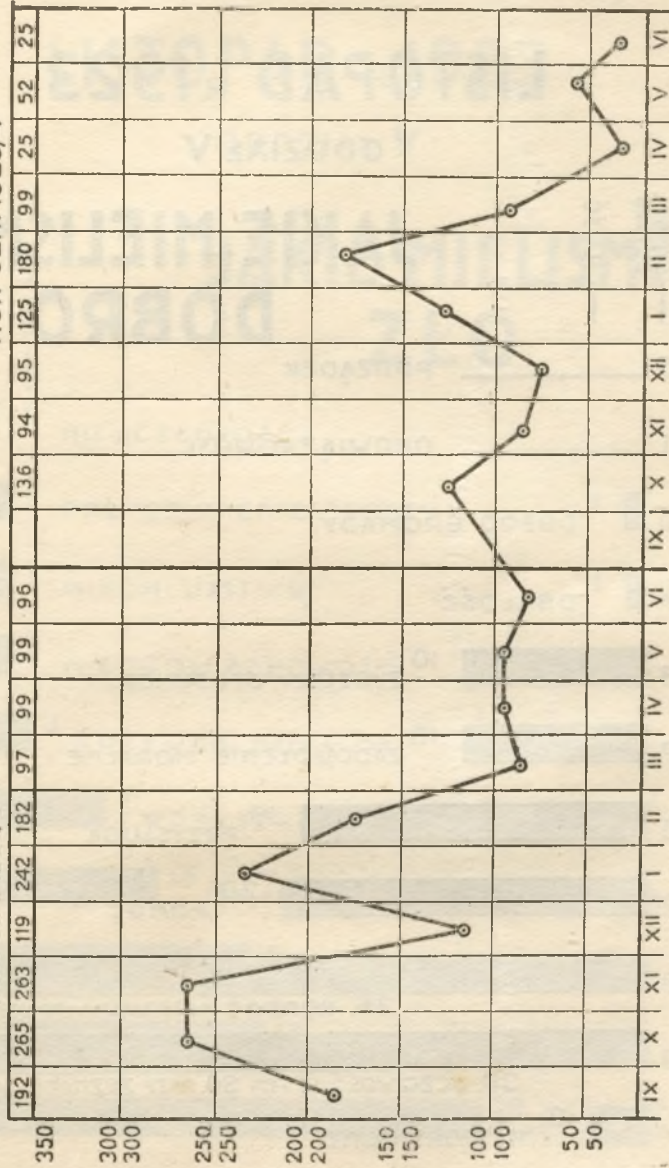
Pięć dziewczynek pomaga w domu.



# KRZYWA SPRAW.

ROK SZK. 1922/3

ROK SZK. 1923/4



Liczby rzymskie oznaczają miesiące.

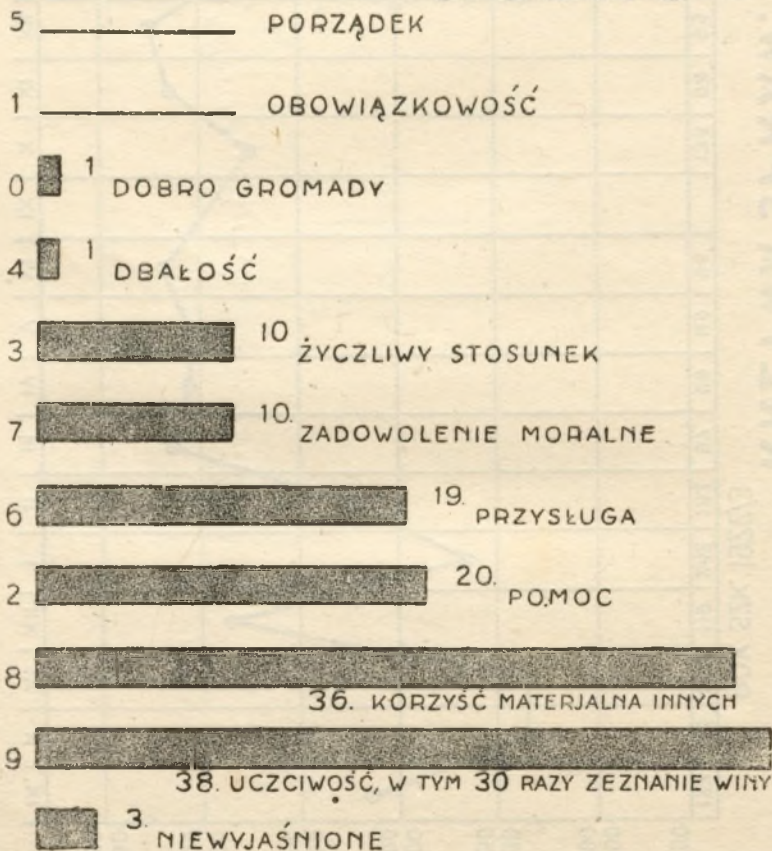
# LISTOPAD R. 1923

## ODDZIAŁ V

# JAKIE MIELIŚMY DOBRO

SYMBOL  
DZIAŁU

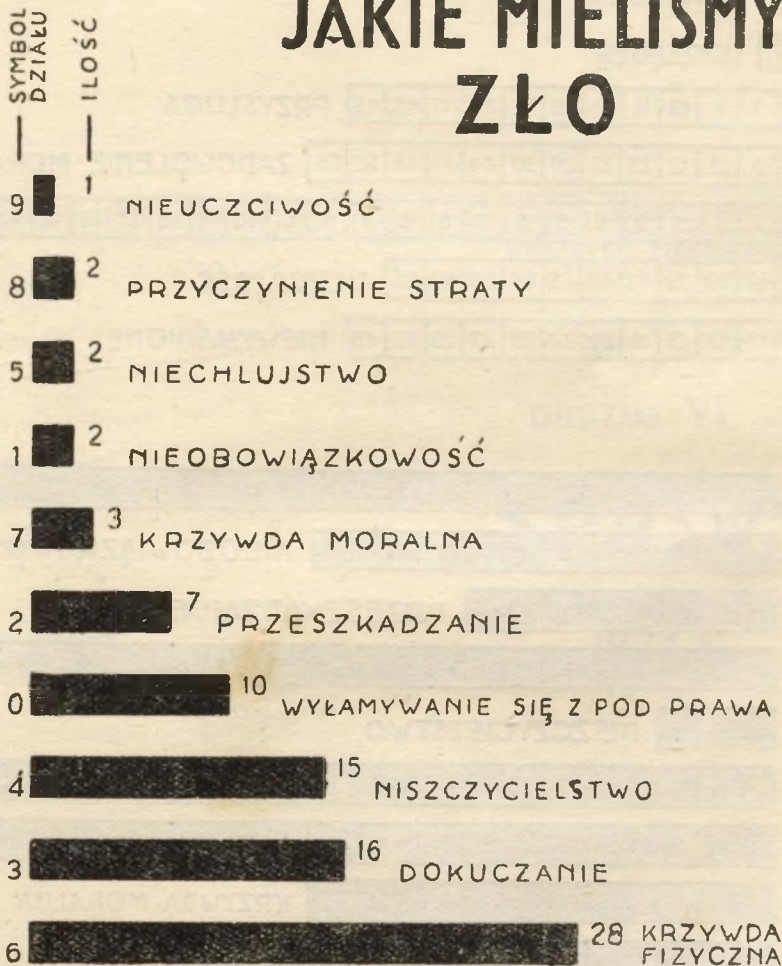
ILOŚĆ



LISTOPAD R. 1923

ODDZIAŁ V

# JAKIE MIELIŚMY ZŁO





- 0 29 29 PODPORZĄDKOWANIE SIĘ PRAWU  
 1 43 OBOWIĄZKOWOŚĆ  
 2 1 2 3 11 15 15 20 27 27 48 52 POMOC  
 3 9 11 12 27 30 52 52 59 ŻYCZLIWY STOSUNEK  
 4 □ DBAŁOŚĆ  
 5 □ PORZĄDEK  
 6 7 11 12 16 21 29 31 65 115 115 115 PRZYSŁUGA  
 7 9 12 13 23 27 29 30 44 44 48 52 65 ZADOWOLENIE MORALNE  
 8 2 5 5 5 5 6 6 6 6 6 6 6 11 12 12 13 15 15 20 24 24 29 27 27 27 29 29 29 29 30 31 33 43 43 43 43 44 49 52 63 63 65 65 115 115 115  
 9 23 33 33 43 48 48 60 60 60 60 UCZCIWOŚĆ  
 11 13 13 13 16 20 20 27 27 29 33 48 NIEWYJAŚNIOME

ODDZIAŁ VI  
**PODZIĘKI**  
 PAŹDZIERNIK  
 1924 R.

KORZYSC MATERJALNA

- 0 5 8 13 15 12 16 17 17 20 22 25 24 27 27 29 29 30 31 31 34 63 43 44 49 49 50 60 60 NARUSZANIE PRAWA  
 1 1 1 1 3 6 3 3 20 27 27 44 54 20 NIEOBOWIĄZKOWOŚĆ  
 2 12 17 24 44 58 60 60 PRZESZKADZANIE  
 3 1 5 5 5 12 12 16 17 20 20 23 23 24 24 25 30 33 33 43 43 44 44 54 54 60 60 63 63 DOKUCZANIE  
 4 12 3 49 NISZCZYCIELSTWO  
 5 1 1 1 1 12 12 16 17 20 21 24 24 25 29 29 29 30 31 33 34 48 44 50 60 NIECHLUJSTWO  
 6 12 14 16 18 16 16 19 17 20 22 29 29 29 31 31 34 44 44 44 48 48 KRUDA FIZYCZNA  
 7 1 9 12 17 21 30 30 30 30 63 81 KRZYWA MORALNA  
 8 12 14 16 25 24 29 KRYWA MATERJALNA  
 9 □ NIEUCZCIWOŚĆ

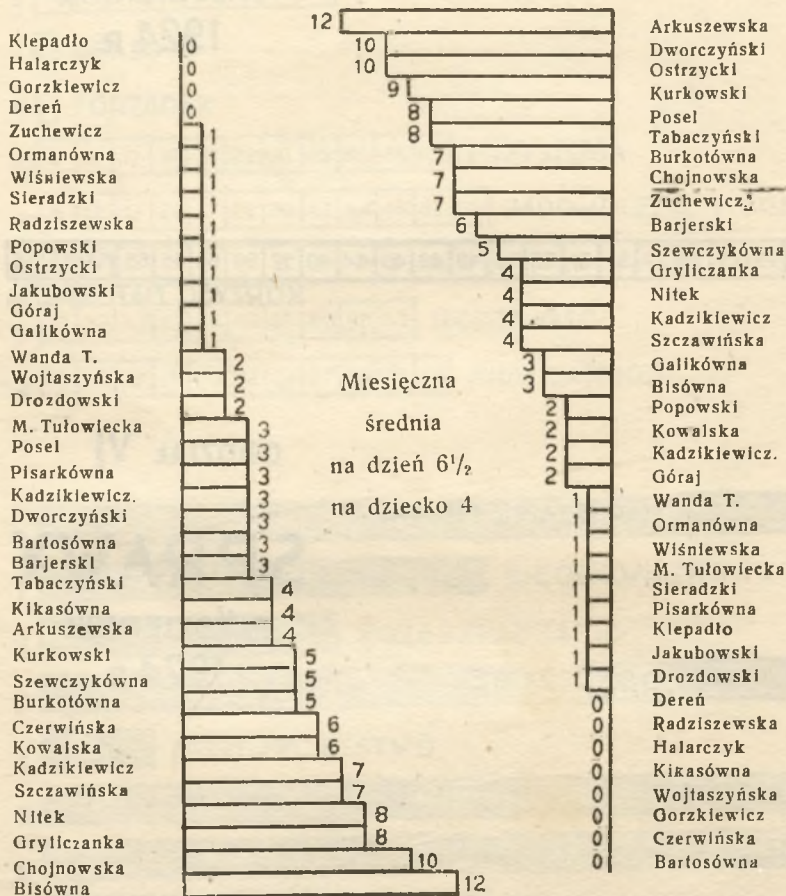
ODDZIAŁ VI  
**SPRAWY**  
 PAŹDZIERNIK  
 1924 R.

Liczby w kwadracikach są podane  
 zamiast nazwisk dzieci.

# DOBRO W LISTOPADZIE.

R. 1923.

## I L E D O B R A.



Miesięczna  
średnia  
na dzień 6 1/2  
na dziecko 4

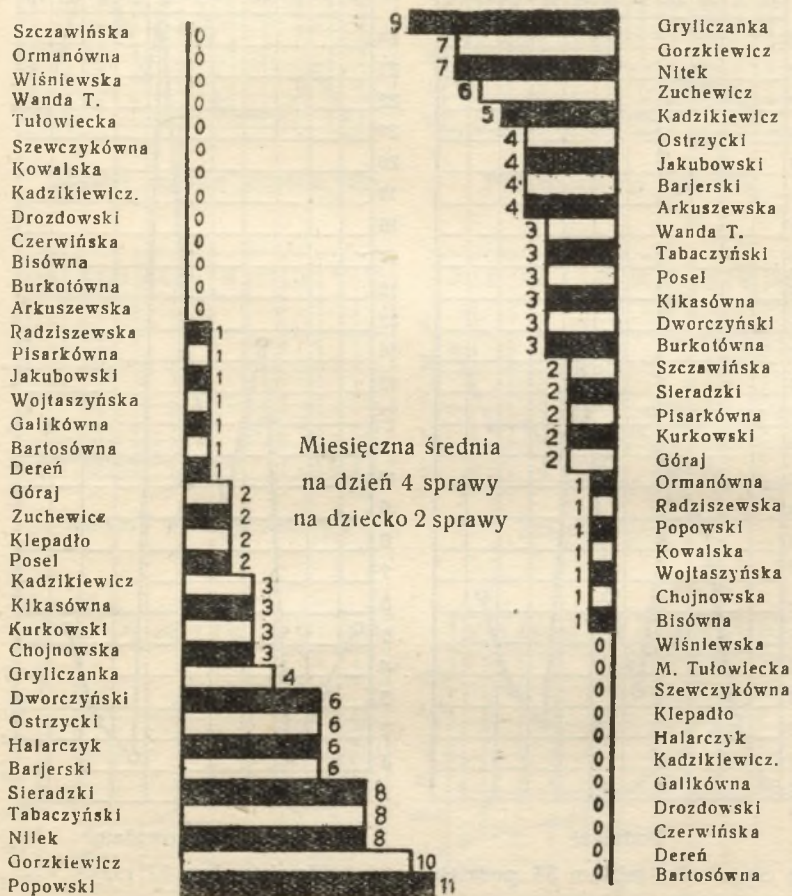
Komu i ile razy  
dziękowano.

Kto i ile razy  
dziękował.

# Z Ł O W L I S T O P A D Z I E .

R. 1923.

## I L E Z Ł A .

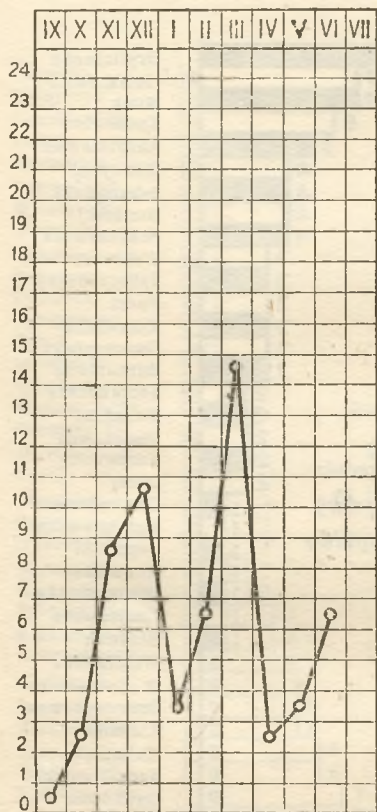


Kogo i ile razy  
do sądu podawano.

Kto i ile razy  
do sądu podawał.

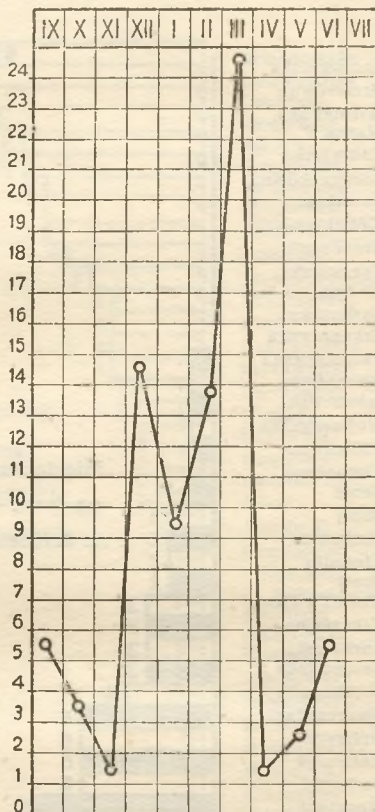
# PRZYKŁADY WYKRESÓW

z zeszytu samokontroli uczenicy VI oddz. A. G.



Podziękunki

(w ciągu roku miałam 54 podziękunki)

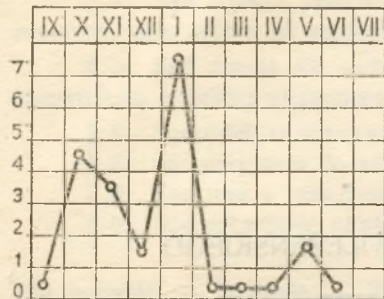


Ile razy dziękowałam?

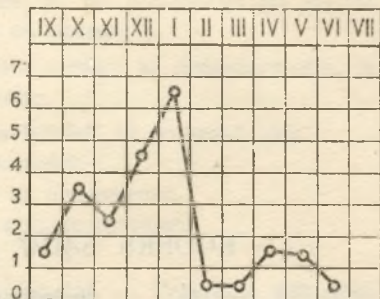
(dziękowałam 77 razy)

Rzymskie cyfry oznaczają miesiące. Każdy wykres podany jest na oddzielnej stronie zeszytu.

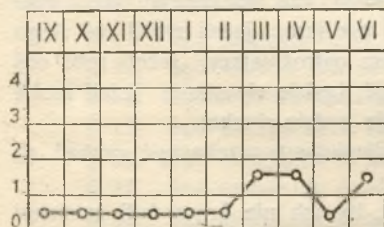




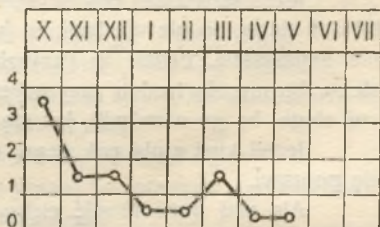
Sprawy sądowe (ogółem 16).



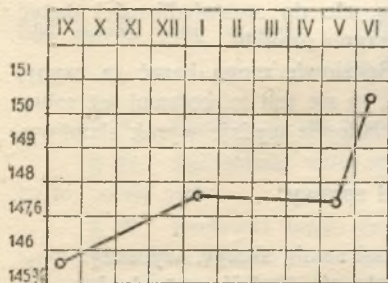
Podawałam do sądu (18).



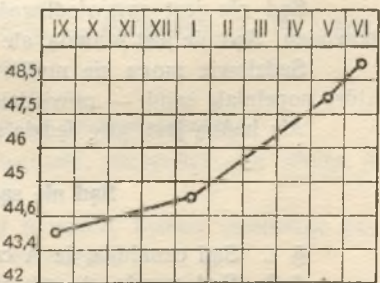
Spóźnienia w ciągu roku (3).



Zaniedbania (6).



Wzrost w centymetrach.



Waga w kilogramach.

# KODEKS SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO

ułożony przez

JANUSZA KORCZAKA.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć. Jeżeli zrobił coś złego, bo nie wiedział, to już wie teraz. Jeżeli zrobił coś złego nie namyślnie, będzie w przyszłości ostrożniejszy. Jeżeli robi coś złego, bo mu się trudno przyzwyczaić, będzie się starał. Jeżeli zrobił coś złego, bo go namówili, już się nie będzie słuchał.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć, czekać, aż się poprawi.

Ale sąd musi bronić cichych, by ich nie krzywdzili zaczepni i natrętni, sąd musi bronić słabych, by im nie dokuczali silni, sąd musi bronić sumiennych i pracowitych, by im nie przeszkadzali niedbalcy i leniuchy, sąd musi dbać, by był porządek, bo nieład najbardziej krzywdzi dobrych, cichych i sumiennych ludzi.

Sąd nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dążyć powinien. Sąd nie jest prawdą, ale pragnie prawdy.

Sędziowie mogą się mylić. Sędziowie mogą karać za czyny, które popełniają sami, — powiedzieć, że złe jest to, co sami też robią.

Ale hańbą jest, gdy sędzia świadomie wydaje wyrok kłamliwy.

## **Sąd nie sądzi sprawy.**

§ 1. Sąd oznajmia, że A cofnął swoją skargę, wybaczył.

§ 2. Sąd uważa, że nie warto się trudzić rozważaniem podobnych spraw.

§ 3. Sąd nie wie, dlaczego tak się stało, jak się rzecz miała, kto ma słuszność, więc zrzeka się sądenia sprawy.

§ 4. Sąd wyraża przekonanie, że nic podobnego już się nie powtórzy, więc zrzeka się sądenia tej sprawy \*).

§ 5. Sąd zrzeka się sądenia sprawy w przewidywaniu, że przewinienia te znikną niezadługo same.

§ 6. Sąd odkłada sprawę na tydzień, aż do czasu, gdy...

§ 7. Sąd przyjmuje do wiadomości.

§ 8. Sąd uważa oskarżenie za niesumienne.

§ 9. Sąd oskarżenie uważa za przedawnione.

**Sąd pozwala. — Dziękuje. — Wyraża żal. — Przyznaje słusność.**

§ 10. Sąd w czynie A widzi nie winę, a przykład obywatelskiej odwagi (dzielności, prawości, sprawiedliwości, szlachetnego porywu, bohaterskiego przywiązania, szczerości, dobroci, poświęcenia i t. d.).

§ 11. Sąd dziękuje A, że zawiadomił go o swej winie.

§ 13. Sąd wyraża żal, że tak się stało, nie wini jednak A.

§ 14. Sąd ubolewa nad nieszczęściem, stratą, nie wini jednak A.

§ 15. Sąd uznaje, że A słusnie się żali.

§ 20. Sąd uznaje, że A spełnił swój obowiązek.

§ 21. Sąd uznaje, że A miał prawo tak postąpić (powiedzieć).

§ 22. Sąd uważa, że A ma słusność.

§ 23. Sąd uważa, że A nie ubliżył B.

§ 24. Sąd uważa, że A powiedział prawdę.

§ 25. Sąd uważa, że A nie zrobił nic złego.

**Sąd składa winę na mus. — Warunki. — Przypadek. — Na wielu, na innego.**

§ 30. Sąd uznaje, że A nie mógł postąpić inaczej.

§ 31. Sąd składa winę na warunki, przypadek, nie winiąc A za to, co się stało.

§ 32. Ponieważ wielu czyni to samo, byłoby niesłuszne potępiać jednego za to, co czyni wielu bezkarnie.

§ 33. Sąd za to, co uczynił A, składa odpowiedzialność na B.

---

\*) UWAGA. Na paragraf ten oskarżony musi wyrazić zgodę.

### Sąd uprasza o przebaczenie.

§ 40. Sąd uważa, że B. nie powinien gniewać się na A.

§ 41. Sąd prosi, by przebaczone A.

§ 42. Sąd prosi, by zapomniano.

### Sąd przebacza, bo nie widzi złego zamiaru, złych intencji.

§ 50. Sąd przebacza A, który mógł nie wiedzieć, lub nie rozumiał, że tego robić, mówić nie wolno — nie należy. Sąd wyraża nadzieję, że A, dowiedziawszy się, zrozumiałwszy, więcej tego nie zrobi, mówić tak nie będzie.

§ 51. Sąd przebacza A, który niezupełnie zrozumiał, co robi, mówi. Sąd wyraża nadzieję, że A więcej tego nie zrobi.

§ 52. Sąd przebacza A, bo nie wiedział, że tak się stanie, to nieumyślnie, przez nieostrożność, przez pomyłkę, przez zapomnienie.

§ 53. Sąd przebacza A, bo on nie miał zamiaru zrobić B przykrości, ubliżyć.

§ 54. Sąd przebacza A, bo to był żart (głupi żart).

### Sąd przebacza, zważywszy okoliczności łagodzące winę.

§ 60. Sąd przebacza A, bo zrobił to (powiedział) w gniewie, a jest porywczy.

§ 61. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez upór, ale walczy z tą wadą.

§ 62. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez fałszywą ambicję, zarozumiałość, ale pragnie się poprawić.

§ 63. Sąd przebacza A, ile, że jest kłótlivy, ale walczy z tą wadą.

§ 64. Sąd przebacza A, bo jest słaby (był chory).

§ 66. Sąd przebacza A, bo postąpił tak dlatego, że mu dokuczano.

§ 67. Sąd przebacza A, bo postąpił przez brak zastanowienia.



### Sąd przebacza, bo była już kara, bo widzi żal.

- § 70. Sąd przebacza A, bo poniósł już karę za swój czyn.
- § 71. Sąd przebacza A, bo A żałuje, że tak postąpił.
- § 72. Sąd przebacza, bo już nastąpiła poprawa.

### Sąd próbuje przebaczyć.

- § 80. Sąd przebacza A, bo jest zdania, że poprawić go może tylko dobroć.
- § 81. Sąd próbuje wydać wyrok uniewinniający.
- § 82. Sąd przebacza, nie tracąc nadziei, że A się poprawi.

### Uniewinnienie wyjątkowe.

- § 90. Sąd przebacza, zważywszy, że A tak bardzo chciał, że mu mocy nie starczyło, by się powstrzymać.
- § 91. Sąd przebacza, bo A jest u nas niedawno i nie może zrozumieć porządku bez kar.
- § 92. Sąd przebacza, bo A niezadługo nas opuści, więc nie chce, by odszedł od nas z żalem.
- § 93. Sąd przebacza A, bo uważa, że zepsuła go zbyt duża życzliwość i pobłażliwość ze strony wszystkich (sąd ostrzega A, że wszyscy są równi wobec prawa).
- § 94. Sąd uwzględnił gorącą prośbę brata, siostry, przyjaciela i przebacza A.
- § 95. Sąd przebacza A, bo był wśród sędziów głos, który się tego uparcie domagał.
- § 96. Sąd przebacza A, bo A nie chce powiedzieć, co go do podobnego czynu skłoniło, a gdyby chciał, mógłby na swoje usprawiedliwienie coś powiedzieć.
- § 97. Sąd ostrzega, że wszyscy są równi wobec prawa.

### Wyroki skazujące.

- § 100. Sąd stwierdza, że A uczynił to, o co jest oskarżony. Sąd nie przebacza.

§ 200. Sąd uznaje, że A postąpił niesłusznie.

§ 300. Sąd uznaje, że A źle postąpił.

§ 400. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił.

§ 500. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił. Wyrok ten ma być ogłoszony w gazecie.

§ 600. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił, wyrok ma być ogłoszony w gazecie i na tablicy.

§ 700. Sąd uważa, że A bardzo źle postąpił; wyrok ma być ogłoszony w gazecie i na tablicy, zakomunikowany rodzinie.

§ 800. Sąd pozbawia A praw na przeciąg tygodnia, wzywa rodzinę, by się z nią porozumieć. Wyrok ogłasza w gazecie.

§ 900. Sąd szuka dla A opiekuna, który w ciągu dwóch dni winien się zgłosić.

§ 1000. Sąd wydalą A z Zakładu.

### Dodatki do wyroków.

a) Sąd dziękuje za prawdziwe zeznanie.

b) Sąd dziwi się, że A sam nie zawiadomił o tem.

c) Sąd prosi, by się to więcej nie powtarzało.

d) Sąd występuje do Rady z prośbą, aby zapobiegła temu na przyszłość.

e) Sąd prosi Radę, by pozwoliła wyroku nie wykonywać.

f) Sąd wyraża obawę, że A wyrośnie na szkodliwego człowieka.

g) Sąd wyraża nadzieję, że A wyrośnie na dzielnego człowieka.

h) Wpisać na tablicę dokuczania, niepokoju, niszczycielstwa, zaniedbań.

i) Zawiadomić, ostrzec rodzinę.

JÓZEF WÓJCIK

SAMORZĄD UCZNIOWSKI  
29-EJ SZKOŁY POWSZECHNEJ  
w WARSZAWIE





## UWAGI WSTĘPNE O CELACH SAMORZĄDÓW UCZNIOWSKICH.

„Szkoła o tyle ma wartość, o ile przygotowuje do życia; nauczanie, które jest słowem, jest absolutnie bezcelowe: słowo bowiem jest tylko symbolem, a życie jest rzeczywistością”.

*Binet.*

Zagadnienie samorządu uczniowskiego oddawna absorbuje poszczególne jednostki z pośród, a nawet i z poza nauczycielstwa zarówno u nas, jak zagranicą. Dyskutowano nad tem zagadnieniem na łamach prasy pedagogicznej, poświęcono mu całe rozprawy, bądź obszernie rozdziały w dziełach pedagogicznych, niekiedy ostro krytykując, częściej jednak je polecając i zachęcając ogół nauczycieli — wychowawców do wypróbowania tego środka.

Przeciwnicy samorządu twierdzili, że osłabia, pomniejsza autorytet nauczyciela - wychowawcy, że rozluźnia karność i dyscyplinę szkolną, sprzyja rozpolitykowaniu młodzieży, wprowadza do szkoły anarchję i t. d., i t. d.

Zwolennicy znów podkreślali dodatnie znaczenie samorządu dla kształcenia samodzielności ucznia, jego woli, charakteru, uczuć i cnót społecznych.

Nie wnikając w szczegóły tego sporu, wypada stwierdzić, że do obecnej chwili opinja jest podzielona, a cho-

ciaż teoretycznie samorząd uczniowski ma więcej zwolenników, niż przeciwników, to jednak praktycznie stosunkowo mało dokonano prób, zwłaszcza u nas, by można było mówić obiektywnie o realnych wynikach z ogólniejszego punktu widzenia. W dziedzinie praktyki w stosunku do samorządu uczniowskiego panuje raczej obojętność. Sprawę pogarsza jeszcze i to, że nawet zwolennicy samorządu uczniowskiego (gminy szkolnej), opisując swe doświadczenia na tem polu, mówią: „Wprowadziliśmy samorząd na początek tytułem próby do jednej klasy, tu do najwyższej, tam do środkowej, gdzie indziej do klasy niższej, próba trwała parę miesięcy, rok, bardzo rzadko dłużej, dała „znakomite rezultaty” i na tem koniec”.

To poczynanie tylko „na próbę”, to „nadawanie” chłopcom samorządu i kasowanie go po kilku miesiącach aż nadto wyraźnie wskazuje na zbyt powierzchowne, płytkie pojmowanie samorządu uczniowskiego. W większości wypadków pobudką do próby w tym kierunku posłużyło przeczytanie przez młodego nauczyciela artykułu czy broszurki z opisem samorządu w szkole amerykańskiej czy nawet gdzieś bliżej na „Zachodzie”, np. w Szwajcarji. To już wystarcza, aby „postępowy” nauczyciel - wychowawca na drugi dzień przystępował do wprowadzenia samorządu w tej szkole czy klasie, w której pracuje. Ponieważ jednak źródłem tej pobudki była nieprzetrawiona, nieprzeżyta doktryna, chęć naśladownictwa obcych wzorów, dlatego, sądzę, istnienie i życie tych poczynañ było takie anemiczne, suchotnicze, krótkotrwałe, bo niezasilane stałe, codziennie realną życiową potrzebą, istniejącą i wyczuwaną, domagającą się zaspokojenia w tem środowisku, w którym znajduje się szkoła.

Cóż więc ma być pobudką do wprowadzenia samorządów uczniowskich do wszystkich szkół naszych i nie „na

próbę”, krócej lub dłużej trwającą, ale na stałe, jako systemu wychowawczego i na dziś jedyne, bezkonkurencyjne. Odpowiedź tu będzie krótka:

1) współczesne życie społeczne i państwowe (nasze koniecznie);

2) psychika dziecka, zwłaszcza dziecka polskiego.

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy wola jednostki była źródłem prawa dla ogółu, dla milionów, — kiedy te miliony od dziecka przyzwyczajano do wykonywania bez szemrania woli swego pana — monarchy, króla czy cesarza. Szkoła ówczesna przygotowywała młodzież do życia przez wpajanie, wszczepianie w nią cnoty posłuszeństwa dla osoby „najjaśniejszego pana”, którego władza nad poddanymi pochodziła z nieba, od Boga. Śmiałek, który miał odwagę powątpiewać o mądrości i nieomylności władzy i jej boskiem pochodzeniu, narażał się na najsurowszą karę, surowszą niż za kradzież czy inne tego rodzaju przestępstwo.

Prawo krytyki tych zarządzeń nie istniało, chyba gdzieś w podziemiach, w ukryciu, jako konspiracja, a więc bezprawie. Zdanie poddanego, jako jednostki prawnej, nie było brane pod uwagę, gdy wydawano jakieś nowe zarządzenie, nowe prawo. Cnotą obywatelską było spełnianie polecenia czy zarządzenia bez dyskusji i bez krytykowania intencji prawodawcy. Odpowiedzialność za wydane prawo czy zarządzenie ponosił prawodawca wobec Boga, ale nie wobec poddanych. Ten, kto czuł niesprawiedliwość prawa w stosunku do swej osoby, mógł swe cierpienia, swą krzywdę ofiarować Bogu i prosić Go o sprawiedliwość i zmiłowanie na tamtym świecie, po śmierci.

To bezpowrotne wczoraj. A czem się ono różni od chwili obecnej, od dzisiaj? A tem przede wszystkim, że dziś źródłem prawa jest wola ogółu. Ogół obywateli jest prawo-



dawcą dla jednostki, nawet najwyżej postawionej w hierarchji społecznej, a jednostka, jako część tego ogółu, biorąc udział w tworzeniu prawa bezpośrednio lub pośrednio, bierze jednocześnie na siebie odpowiedzialność za celowość i użyteczność tego prawa. Jeżeli więc dzisiaj w państwie demokratycznym jakieś prawo daje się we znaki obywatelom, to im nie wolno narzekać na jednostkę, powołaną również przez ogół do wykonania i tylko do wykonania tego prawa; oni sami, względnie wybrani przez nich przedstawiciele, mogą uchylić istnienie prawa, krzywdzącego ogół. Nie minister więc ponosi winę za istnienie tego czy innego prawa w państwie demokratycznym, ale Sejm, a więc wola ogółu obywateli, która to prawo ustanowiła.

Nowe warunki życia wymagają nowego człowieka, którego dopiero wychować potrzeba, którego wychować musimy, jeżeli chcemy utrzymać zdobytą nową formę życia państwowego. Obecnie bowiem mamy stare treści w nowej formie, do niej nie dopasowane, z nią skłócone, i wyjście z tej sytuacji prowadzi albo do wyrzeczenia się nowej formy na korzyść starej, albo do pozyskania nowej treści dla nowej formy. Ponieważ pierwsze wyjście jest niemożliwe, bo do tego nie dopuści dzisiejszy duch czasu i ogólne uświadomienie społeczne i polityczne szerokich mas, przeto pozostało wyjście drugie, to jest wychowanie człowieka w duchu potrzeb demokratycznych.

Jeżeli to uczynimy punktem wyjścia, wówczas samorząd uczniowski stanie się systemem powszechnym, chlebem codziennym; bo jak nie nauczymy się pływać, przyglądając się z brzegu rzeki, jak inni pływają, nie nauczymy się tańczyć, przyglądając się, jak inni tańczą, chodzić — przyglądając się, jak inni chodzą, tylko musimy sami próbować pływać, tańczyć czy chodzić, początkowo nabijając nawet guzy, ale



stopniowo nabierając wprawy i doświadczenia aż do kompletnego wydoskonalenia każdej z tych umiejętności. Nie nauczymy się żyć w duchu zasad demokratycznych, jeżeli będziemy biernymi obserwatorami, jeżeli będziemy tylko patrzyli, jak inni żyją, lub jeżeli będziemy wysłuchiwali całej masy pogadanek, jak się żyć powinno.

Dzisiejszy obywatel w przeciwieństwie do „wczorajszego” po dojściu do pełnoletności ma prawo i obowiązek obywatelski wybierać i być wybranym do piastowania przeróżnych godności i urzędów. Trzeba, żeby ten obywatel dzisiejszy już od dziecka do godnego piastowania powierzonych sobie obowiązków prywatnych i publicznych starannie i pilnie się przygotowywał i nie „na próbę” tylko, ale na serjo, boć człowiek, jak mówi James, „jest chodzącym zespołem nałogów”, które najłatwiej powstają i utrwalają się w najwcześniejszym okresie życia i które dadzą się podzielić na dobre i złe, pożądane i niepożądane. Zadaniem więc szkoły i wychowania jest unikanie złych nałogów a wprowadzanie do natury dziecka pożytecznych. Dobre, pożyteczne nawyki nabędzie dziecko wtedy, gdy każde wyobrażenie pożyteczne z punktu widzenia społecznego, każdą myśl i uczucie nauczy się przetwarzać w czyn. Znakomity pedagog i socjolog amerykański Jerzy Devey tak mówi o wartości nauki: „Tylko ta nauka ma wartość, która pozwala uczniowi zrozumieć jego środowisko społeczne i daje mu możliwość poznać, w jakim stopniu jego zdolności mogą oddawać usługi społeczeństwu”.

Widzimy, że od wieków prawdziwe i słuszne twierdzenie „szkoła przygotowuje do życia” dzisiaj posiada inną treść, niż w okresie monarchji absolutnej, średniowiecza, czy czasów greckich lub rzymskich. Każda epoka w rozwoju ludzkości ma swój ideał wychowawczy i zawsze zadaniem

szkoły będzie realizowanie tego ideału, przygotowanie człowieka do życia.

Ideałem człowieka na „dziś” jest człowiek — społecznik w najlepszym i najszerszym tego słowa znaczeniu. W Polsce ten ideał piastowany jest od czasów Komisji Edukacyjnej, która nam w testamencie przekazała, by z dziecka wychować człowieka, któremu w społeczeństwie będzie dobrze i z którym społeczeństwu też ma być dobrze. Oto ideał, oto cel, do którego szkoła polska dzisiaj winna dążyć, i trzeba stwierdzić, że życie szkolne przewybornie nadaje się do zrealizowania tego celu. Autor znanego dzieła „Uczeń i Klasa”, prof. Bohdan Nawroczyński, na str. 53 swej książki mówi: 1) „organizacja szkolna w wyjątkowy sposób sprzyja kiełkowaniu i wzrostowi życia społecznego wśród grup młodzieży, stanowiących klasy szkolne, 2) poczynając mniej więcej od 10 roku życia, zdolności społeczne młodzieży szkolnej są już do tego stopnia rozwinięte, iż wytwarzają w niej żywiołowe dążenia do rozszerzania się i tworzenia organizacji, po 3) wskutek tego uczniowie jednej klasy albo stanowią grupę społeczną, obdarzoną świadomością zbiorową a nieraz nawet z wyraźnie zarysowaną indywidualnością, albo też są bardzo podatnym do utworzenia takiej grupy materiałem i po 4) przy sprzyjających warunkach uspołecznienie klasy szybko wzrasta, tworząc niejako sklepienie nad ośrodkowemi dążeniami jednostek, drobniejszych ugrupowań. Nad tem sklepieniem może wystrzelić wieżyca ideału, przyświecająca całej klasie szkolnej”.

Popęd kolektywny, pobudzający dzieci do zrzeszania się i podejmowania wspólnych zadań, może iść, a nawet idzie w 2-ch kierunkach — dodatnim i ujemnym, a zawsze tworzy się nałóg, który jest regulatorem dalszego życia osobnika. O ile szkoła zignoruje istnienie i siłę tego popędu,

znajdzie on ujście dla siebie przy pomocy innych czynników, jak: złego otoczenia, ulicy i t. p.

Inaczej będzie, gdy szkoła zorganizuje warunki, które pozwolą temu naturalnemu popędowi kolektywnemu stać się zczasem świadomą i pożyteczną siłą społeczną. Słusznie więc mówi prof. B. Nawroczyński na 32-giej stronie wyżej przytoczonej książki: „Młodzież w szkole pracuje i wychowuje się grupami, z których każdą nazywamy klasą szkolną. W obrębie tych grup przedewszystkiem rozwija się jej życie wewnętrzne. Tu młodzież uczy się i bawi, tu zawiazuje węzły koleżeństwa i przyjaźni, tu w niej kiełkują instynkty społeczne. Tu kształtują się umysły i charaktery. Zdawałoby się, iż życie takiej grupy powinno ściągać na siebie baczną uwagę pedagogów. W rzeczywistości dotychczas nie zawsze nawet zdawano sobie należycie sprawę z jej istnienia”. Jak widzimy, pobudką do organizowania samorządów uczniowskich wcale nie muszą, nie powinny być jakieś czynniki sztuczne, zewnętrzne, jakaś bezmyślna manja naśladowania cudzych wzorów, ale powinny i muszą tu być uwzględnione czynniki natury psychologicznej, społecznej, państwowej i ogólnie ludzkiej, czynniki przepotężne i wieczne, bo naturalne.

Naturalny kolektywny popęd dzieci do życia społecznego wymaga dla dobra jednostki i ogółu, z którym wszak jednostka żyć musi, kierunku oraz warunków dla swego rozwoju. Z tego założenia znów wynika odpowiedź na pytanie — po 1) w której klasie należy zaczynać organizowanie samorządu, ew. której klasie możnaby „nadać” samorząd i po 2) jaka jest rola nauczyciela w tej organizacji. Zasada pedagogiczna: procesów psychicznych nie wolno sztucznie przyśpieszać, oraz prawda oczywista, że słabej, wiotkiej roślince należy dać pomoc w okresie jej wzrastania i krzepnie-



nia — najzupełniej wyczerpują treść i zakres tej odpowiedzi. Żeby ziarno pszenicy mogło wykiełkować i rosnąć, potrzebuje do tego, prócz naturalnej zdolności — siły kiełkowania, pewnego minimum warunków zewnętrznych, pewnego „środowiska”, jeżeli można zrobić takie porównanie, potrzebuje mianowicie ciepła, wilgoci, światła. Bez tego, a zwłaszcza bez ciepła i wilgoci tysiące lat może leżeć to ziarno, straci wreszcie zdolności kiełkowania i nie wykiełkuje. Żeby w dziecku zaczęło się budzić i rozwijać życie społeczne, potrzebne do tego, prócz wrodzonego popędu, odpowiednie środowisko, odpowiednie warunki, któreby umożliwiły i spowodowały owo przebudzenie, a później rozwój wrodzonych zdolności do życia społecznego w sensie dodatnim. To środowisko, te realne warunki — to zorganizowane przez dzieci przy pomocy nauczyciela i ewentualnie rodziców życie szkolne, w którym uczniowie biorą czynny udział z pełnią odpowiedzialności za powierzone sobie obowiązki. To znów życie szkolne, tak urządzone, jest tem dla wrodzonych popędów dziecka, czem ciepło i wilgoć dla ziarnka pszenicy; wrodzone, naturalne popędy dziecka czerpią stąd soki żywotne dla siebie, a zarazem i kierunek dla swego rozwoju. Gdy wrodzone popędy dziecka będą czerpały te „soki żywotne” dla swego życia z ulicy, ze środowiska nieodpowiedniego, wtedy rozwój uczuć i zainteresowań społecznych i moralnych ucznia pójdzie w kierunku niepożądanym. Gdy dziecko wychowuje się na ulicy, musi być dzieckiem zaniedbanem, trudnem do prowadzenia, a wreszcie łobuzem. Gdybyśmy o tem serjo pomyśleli i pamiętali, byłoby mniej narzekania i rozpaczania z powodu tak wielkiej i stale rosnącej masy dzieci występnych, zwłaszcza w wielkich miastach.

Im wcześniej dziecko zacznie żyć w gromadzie zorganizowanym życiem zbiorowem, tem silniejsze będą te nałogi,



tem słabsze instynkty egoistyczne. Praca społeczna staje się przyzwyczajeniem, cechą trwałą całego ogółu, jak cechą ogółu może być brak zainteresowań do spraw ogólnych, o ile ten ogół w młodocianych latach swego życia nie był dopuszczany do czynnego udziału w zaspakajaniu swych potrzeb, o ile o wszystko troszczyli się, o wszystkim myśleli starsi. Drobny, ale bardzo wymowny przykład zilustruje nam to najlepiej: nauczycielka obmyśliła sama projekt przyozdobienia klasy szkolnej, żeby dzieciom uprzyjemnić w niej pobyt, zaszczerpić zamiłowanie do piękna i t. d. Wszystko wykonała sama, a przed samem już przybraniem klasy urządziła pogadankę na odnośny temat. Wszystkie dzieci stwierdziły, że klasa jest szara, ponura, nieubrana, że wołałyby widzieć na ścianach ładne obrazki, na oknach kwiaty, firanki i t. d. Na drugi dzień życzenia dzieci stały się rzeczywistością. Radości i szczęścia było co niemiara, ale po kilku dniach tu stłuczona doniczka, tam kolorowym ołówkiem pomazany obrazek, rozdarła firanka. Na nic nie przydała się powtórna pogadanka o poszanowaniu cudzej własności, o opiekowaniu się klasą, o niepozwalaniu niedobrym dzieciom niszczenia firanek, obrazków, kwiatów. Solidarność klasy była silniejszą od intencji nauczycielki. Po kilku miesiącach inna nauczycielka z temi samemi dziećmi omawia ponownie, jakby dzieci pragnęły ubrać własną klasę. Posypało się moc projektów, klasa trzęsie się z radości, że ją dopuszczono do wzięcia czynnego udziału w tej pracy. Wybrano komisję, która miała, uwzględniając wypowiedziane życzenia, opracować ostateczny projekt i podać go ogółowi do zaaprobowania. Nauczycielka proponuje, żeby to odbyło się za tydzień, klasa uważa, że lepiej za 2 dni, bo sprawa pilna. Projekt przyjęty i poszczególnym dzieciom rozdano różne czynności: Mania z Jadzią kupiła bibułkę, wytnęła firanki, Zosia, Antek,

Zygmus przyniosą na okna własne kwiatki z domu (mamusia już pozwoliła), Wacek z Józkiem, jako najstarsi i najsilniejsi, o 7-ej rano zgłosili się do klasy, aby przybić firanki, które miały być zrobione za tydzień, ale które dziewczynki wykonały w ciągu 3 dni. Pani rano po przyjsciu do szkoły ogląda zdumiona przybraną klasę, chwali pilne dzieci, a te na to: „Proszę pani, przecież to robimy dla siebie, dla naszej klasy”. Nikt nie śmiał nic zniszczyć, bo wszystkie oczy strzegły tego, wszystkie ręce były gotowe do reperacji uszkodzeń drobnych, nieumyślnych. Nauczycielka musiała gorliwość dzieci hamować.

Cóż takiego zaszło, że dzieci stały się inne, lepsze, ofiarniejsze? Nic, dzieci pozostały sobą, jak przedtem, tylko nowa nauczycielka zaprzęła ich młode, pragnące czynu, wysiłku ręce, nogi, oczy, mózgi, dusze, serca do pracy dla dobra ogólnego, puściła w ruch potężny motor, który dawniej zmuszano do bezczynności, i on szukał ujścia dla nadmiaru swej energji w psuciu, w niszczeniu tego, co powinno być ochraniane. I zwykle tak bywa, że gdy nauczyciel ów „motor” uruchomi, zajmwszy dzieci pracą i nadawszy jej kierunek, to dla niego pozostaje rola regulowania intensywności tej pracy, a im młodsze dzieci, tem więcej bezinteresowności, zapału, ofiarności, nieoszczędzania swych sił; gdy nauczyciel o tem nie pomyśli, „motorowi” pracy nie dostarczy, musi narzekać na swą gromadę, wytykając jej różne „przewinienia”, a im starsze dzieci, tem więcej będzie tych przewinień, bo „motor” musi pracować albo w kierunku dodatnim, albo w kierunku ujemnym, ale pracować *m u s i*. Gdy gromada broi i broi dużo, to znak, że tam brak organizacji, to znak, że tam jest potężny „motor” i woła w ten właśnie swoisty sposób: „Dajcie nam celową pracę, to przestaniemy wtedy broić, bezczynności boimy się, bo ta grozi śmiercią”.

I faktycznie, okres impulsywnych, potężnych, a bezinteresownych, bo wrodzonych popędów mija wraz z okresem młodzieńczym. Kto nie potrafił z niego skorzystać, wychował nicponia, i odpowiedzialnym tu winien być wychowawca, a nie nicpoń. Może być wynik jeszcze gorszy — wychowanie może dać społeczeństwu „trutnia”, który nie pracuje dla powiększania zasobów społecznych, tylko jest zwyczajnym zjadaczem chleba. I tutaj też wina spada na szkołę i w dużej mierze na rodziców. A dzieje się to przeważnie tak: mamy sporo dzieci t. zw. „dobrze wychowanych”, którym nianie, mamy, ciocie i wiele, wiele innych b. życzliwych bliźnich stale mówią: „Tobie nie wypada krzyczeć, nie wypada włożyć na drzewo, nie wypada, nie wypada...” Lata mijają, i to się powtarza wciąż, a co w y p a d a r o b i ć, to mówi się b. rzadko, a jeżeli się mówi, to przeważnie tak: „wypada być grzecznym, spokojnym chłopcem, ładnie się kłaniać, ślicznie dziękować, rączki całować” i t. d. Mija okres silnych naturalnych popędów, ale nie miały one możności stać się siłą świadomą, energią twórczą, wolą żelazną, charakterem nieposzlakowanym. Wszystko to „wyszło”, zmarniało. Został żyjący, chodzący manekin, truteń. Taki jest jeszcze gorszym od nicponia, bo ten ostatni może się „nawrócić”, może stać się pożytecznym, gdy przestanie robić źle, a zacznie robić dobrze. „Nicponia” na to stać, bo on jest czynny, energiczny, przedsiębiorczy, silny — wystarczy tylko zmienić kierunek wyładowania tej energii, a otrzymamy typ dodatni; „trutień” to na całe życie — trup...

Czyta się czasami, że gdzieś zaprowadzono w szkole samorząd, bo szwankowała tam karność... Chłopcy sami dobrowolnie wyrzekają się swych naturalnych praw, stają się grzecznymi, posłusznymi, cicho siedzą na lekcjach, cicho i przyzwoicie zachowują się po lekcjach. To zasługa samo-



rządu. Sami sądzą i wydają wyrok na kolegę, o ile ten nie stosuje się do opracowanego regulaminu. Rada Pedagogiczna szczyli się takimi wynikami. A mnie się zdaje, że tu zaszło grube nieporozumienie, że tu wzięto środek za cel, że takie uproszczenie sprawy mocno jej szkodzi i ją komplikuje. Bo zważmy tylko. Jeżeli naczelnem zadaniem samorządu ma być wzmocnienie rozluźnionej karności, jeżeli chłopcy sami będą pracowali nad „unieruchomieniem” pragnącego być czynnym „motoru”, to będzie zupełnie naturalną rzeczą, że ten lub ów chłopak „śmielszej natury” wybuchnie przy okazji i wejdzie w kolizję z ustalonym porządkiem; będzie też naturalną rzeczą, że taki samorząd może istnieć parę miesięcy, rok ostatecznie, dając „dobre wyniki”, ale dłużej już to trwać nie może, bo zbraknie wreszcie materiału odżywczego, zbraknie soków żywotnych. Próba się udała, i można sobie dać z nią spokój.

Jeżeli zaś samorząd pojmiemy szerzej, to punkt ciężkości racji jego istnienia przeniesiemy właśnie na **u r u c h o m i e n i e m o t o r ó w d z i a ł a n i a** na boisku, w ogrodzie, przy warsztatach przeróżnych, na wycieczkach, w klasie oczywiście też, na korytarzu, na podwórku, na sali gimnastycznej, jednym słowem, wprowadzimy ład tu, gdzie panował bezład, ale tylko w tym celu, żeby owemu „motorowi” **u m o ż l i w i ć** intensywniejszą pracę. Wszak na to trzeba wysiłku lat całych, a nigdy nie zbraknie „materiału odżywczego”, przeciwnie, on stale rośnie, powiększa się. Karność wtedy zmienia się w swej najistotniejszej treści, mianowicie zniknie strach i lęk przed prawem, którego twórcą była jednostka, a rozwinię się poszanowanie prawa, którego twórcą będzie **o g ó ł**. I odrazu trzeba tu zaznaczyć, że do poszanowania prawa, źródłem którego jest wola ogółu, prowadzi droga długa i żmudna, że tu potrzebne długie lata pracy całego zespołu



nauczycielskiego i dzieci, oraz ich rodziców. Ale wszak to nie próba, to system.

Niewskazaną rzeczą, według mnie, jest wprowadzanie do samorządu takich terminów, jak wójt gminy, gmina szkolna, prokurator, ławnik i t. d. Razem z temi pojęciami wkrada się do szkoły dużo sztuczności, a nam winno zależeć na tem, żeby objawy życia społecznego były traktowane jak najnaturalniej i przede wszystkim i wyłącznie w oparciu o stosunki i środowisko szkolne. A więc jest klasa, która ma swoje potrzeby, należy je zaspokoić, i do tego trzeba się zorganizować. Jest więc gospodarz klasy, jest skarbnik, jest sekretarz, jest bibliotekarz, o ile jest dla każdego z nich wyraźna, przez wszystkich uznana za konieczną do spełniania praca, bo to jest istotą sprawy, treścią, która poszukuje formy. Klasa stanowi część szkoły, a więc istnieją potrzeby nie jednej tylko klasy, ale całej szkoły, jest więc znów rzeczą konieczną, ażeby nad potrzebami całej szkoły radzili przedstawiciele wszystkich klas, a więc gospodarze klasowi, którzy stanowią Radę, jako Zarząd Główny. Nauczyciel stanowi integralną część klasy, ma prawo głosu i wniosku narówni z uczniami i jest tej gromadce potrzebny, co ona stwierdza na każdym kroku. Sztuczną rzeczą jest izolowanie nauczyciela od udziału w tej pracy, obejmowanie przez niego funkcji urzędowego opiekuna, zatwierdzanie, aprobowanie postanowień uczniów. Takie kierowanie sprawą na dystans często stwarza burzę w szklance wody, gdy tymczasem, według naszego projektu, nauczyciel z uczniami żyje bardzo serdecznie, tworząc liczną rodzinę. Sądzę, że w szkole, gdzie wszak trzeba wychowywać dziecko przez cały czas jego pobytu, inaczej wprost być nie powinno, bo wtedy wymagalibyśmy od dzieci więcej, niż one dać mogą. Wymagalibyśmy, żeby młody powój czy bluszcz

mógł rosnąć i kwitnąć, nie mając żadnego oparcia dla wiotkiej swej łodygi.

Rada Pedagogiczna — to mózg zbiorowy całego organizmu, jakim jest szkoła. Trzyma ona rękę na pulsie całej pracy, obmyśla dla niej kierunek i szuka środków i pomocy, niezbędnej dla jej zrealizowania. Nic tu nie trzeba „nadawać” i nic kasować, bo w ciągu kilku lat system ten wchodzi w krew ogółu, t. j. uczniów i nauczycieli tak, że wszystko inne byłoby anarchją i dezorganizacją. System ten jest wprost naturalnym wynikiem wspólnego pożycia na wspólnym terytorjum pod wspólnym dachem gromady ludzkiej, której każda jednostka czuć się chce, czuć się powinna i czuć się musi współtwórcą szczęścia, dobra i pomyślności całej gromady. Użyłem tu wyrazu „musi”. Nie chcę, żeby czytelnik rozumiał inaczej jego znaczenie, niż ja, i dlatego króciutkie wyjaśnienie.

Najistotniejszym zagadnieniem w życiu zbiorowym ludzi dorosłych w ustroju demokratycznym jest powszechne zrozumienie, czego od każdego z nas wymaga dobro ogólne, bez względu na to, czy każdemu pojedynczemu obywatelowi to dogadza; nikomu np. nie dogadza płacenie podatku, ale chodzi o to, aby wszyscy rozumieli, że to jest konieczność, bez której nie da się pomyśleć utrzymanie państwa, bezpieczeństwa życia i mienia poszczególnego obywatela, oraz należyte funkcjonowanie całego aparatu państwowego; to konieczność, bez której wogóle niema życia w kulturalnej i cywilizowanej organizacji, jaką jest państwo. Chyba gdzieś, gdzie człowiek mógłby żyć luzem, w pojedynkę, tam nie byłoby wymiaru podatkowego, ale tam nie byłoby wogóle prywatnej własności, i silniejszy bezkarnie zabierałby wszystko, nawet życie słabszemu. W społeczeństwach zorganizowanych świadomość oddania części swego majątku dla zabezpieczenia reszty istnieje u większości obywateli, i mniejszość, nie uznająca tego,

będzie zmuszona uszanować wolę ogółu, wolę większości. To samo w szkole, na sejmikach klasowych i ogólnych omawiane są potrzeby, wyczuwane i uznawane przez większość. Wniosek, który na Sejmiku nie uzyska większości, przepada, ale wniosek, przyjęty przez większość, obowiązuje mniejszość wbrew jej woli, i to ma wielką wartość wychowawczą. Nauczyciel ma możność „opozycyjnej mniejszości” wykazać na przykładach z historii własnego narodu, czy z historii powszechnej, że tak być powinno. Nauczyciel, domagając się wykonania uchwalonego wniosku, występuje w roli stróża prawa, którego źródłem jest wola większości, nie wola jego, jako jednostki, i nie wola mniejszości. Dzieci doskonale zdają sobie z tego sprawę i otaczają nauczyciela jeszcze większym szacunkiem, i tem większym, im gorliwiej ten obowiązek nauczyciel spełnia. Oczywiście, nauczyciel musi szczerze kochać dziatwę, zarówno jako wesołą, beztroską „dzisiejszość” oraz jako rosnące, zbliżające się „jutro”; musi serjo traktować życie młodocianej gromady, być pobłażliwym dla drobnych uchybień, właściwych temu wiekowi, i nie wypływających ze złej woli, ale raczej z braku wszelkiej woli; musi pamiętać, że dzieci znakomicie czują, kiedy nauczyciel jest ich przyjacielem serjo, a kiedy tylko sztucznym, udającym. Prawdziwemu swemu przyjacielowi dzieci pozwalają być bardzo wymagającym, nie przestając go darzyć swoją miłością i przywiązaniem, a to wszak jest tajemnicą owocności pracy naszej czy to jako nauczycieli, czy jako wychowawców. Organiczne zespolenie nauczyciela z klasą, to wielka siła pedagogiczna, to kres wszelkiej konspiracji, to wspólny przepotężny bojowy front, przed którym pierzcha wszelki wróg życia szkolnego, a więc lenistwo, niedbalstwo, zła frekwencja i t. d. (Oczywiście, nie biorę pod uwagę różnych zbroczeń patologicznych, mam na myśli normalne dzieci). Tego nie osiągnie najlepszy



nauczyciel, jeżeli nie dopuści do czynnego udziału w życiu klasy i szkoły swego wychowanka, jeżeli nie uczyni go „obywatelem”, obarczonym obowiązkami i korzystającym z przywilejów, wrażliwym na wszystko, co się dzieje w szkole, chętnie i z wewnętrznego popędu niosącym w ofierze swą pomoc dobru ogólnemu, z ogniem w oczach opowiadającym rodzicom w domu, co się w szkole uchwaliło, co się zrobiło, co jeszcze zrobić trzeba i co zrobione być musi, bo tego wymaga dobro i honor klasy, honor szkoły. Później przyjdzie kolej i na honor ojczyzny, honor ludzkości.

Tylko w ogniu pracy dla dobra ogółu, w atmosferze wzajemnego szacunku i życzliwości rosną szlachetne charaktery, wielkie dusze, tu krzepnie i potężnieje wola do pokonywania coraz większych trudności, tu kształci się myśl, zrozumienie wartości zbiorowego wysiłku, roli jednostki w społeczeństwie, wielkiej wartości siły zorganizowanej zbiorowej, a więc państwa, siły, gwarantującej szczęście i dobrobyt słabej jednostki. Tu kształcą się skłonności tej jednostki do niesienia ciężarów na rzecz dobra ogólnego. Tego nie osiągniemy, wygłaszając nawet najwznioślejsze pogadanki na temat, co to jest ojczyzna, a co jej winien obywatel, i co to jest wspólne dobro, i t. d. Natomiast pogadanka, jako omówienie i zsyntetyzowanie tego, co dzieci przeżyły, co poznały nie z książki, nie z teorii, ale z codziennego życia, z własnego doświadczenia, taka pogadanka jeszcze pogłębi pojęcie ojczyzny, dobra ogólnego, stosunku jednostki do ogółu i t. d. To też samorząd uczniowski stanowi doskonałą pomoc do nauki obywatelstwa, do nauki o Polsce Współczesnej, do nauki historii, a nie odwrotnie, jak niektórzy sądzą.

Myśląc i mówiąc o samorządach uczniowskich, nie można nie wspomnieć o sądach uczniowskich, które u pewnych autorów stanowią właśnie istotę całego samorządu.



Gdy jednak spojrzymy na samorząd, jako system wychowawczy czynnej jednostki ludzkiej, gdy punkt ciężkości przenieśmy na organizowanie życia w jego przeróżnych objawach, wtedy sprawa tak zwanych przewinień uczniowskich nie będzie stanowiła najważniejszej strony organizacji samorządowej. Boć i charakter tych przewinień, okoliczności, w jakich one mają miejsce — wszystko przemawia za tem, że „złoczyńcom” trzeba pomagać, stać się ludźmi dobrej woli, a nie karać ich za nieistniejące przestępstwa i zbytnią ruchliwość, impulsywność. Gdzie brak złej woli, tam nie istnieje przestępstwo, a właśnie dzieciom wogóle brak woli, brak powściągów silnych. „Coś nas do góry podrzuca” — mówią chłopcy. „To dynamika młodego organizmu” — wyjaśnia psycholog. Więcej zapobiegania złemu, więcej wyrozumiałości dla dziatwy, a mniej będziemy jej sugerowali przestępstw i złych czynów.

---

## JAK POWSTAŁ I ROZWIJAŁ SIĘ SAMORZĄD W 29-EJ SZKOLE POWSZECHNEJ W WARSZAWIE?

Ażeby doniosłe znaczenie ośmioletniej pracy nad rozwojem samorządu uczniowskiego w szkole powyższej jak najbardziej uwypuklić, pozwolę sobie w możliwie krótkim opisie przedstawić chociaż mały fragment z życia szkolnego z przed okresu samorządowego, a więc z przed ośmiu laty. Szkoła Nr. 29 mieści się na Powiślu, w pobliżu ul. Czeraniakowskiej, ma wyjątkowo niesforny materiał dziecięcy. Nie mówię „zły”, tylko niesforny, bo, jak później zobaczymy, materiał taki daje się urobić i pozyskać dla celów pożytecznych. Ogółem w szkole uczy się 360 dzieci, chłopców i dziewcząt, od lat 7-miu do 15-tu życia. Klas jest 9, w tem 7 zasadniczych, a 2 równoległe. W okresie „przedsamorządowym” te 9 klas nie miały poczucia zbiorowej jedności, jako szkoła; każda klasa żyła własnem odrębnem życiem zbiorowem; działanie naturalnego popędu do życia kolektywnego było silne i niezaprzeczone, ale swoiste. Miały swój „honor” klasy, nie było „honoru” szkoły. O istnieniu owego „honoru” dowiadaliśmy się wtedy, gdy zaszedł pomiędzy jedną klasą a drugą jakiś ostry konflikt i był rozstrzygany na ulicy przy pomocy pięści, kamieni, piórników, kałamarzy, steku wyzwick i t. p. Wówczas solidarność koleżeńska nakazywała najpowolniejszemu i najspokojniejszemu uczniowi stawać w obronie kolegów ze swej klasy przeciwko koledze z klasy in-

nej, bez względu na to, po czyjej stronie była wina. A gdy na drugi dzień chcieliśmy zbadać przyczyny zajścia i ukarać winnych, chociażby przez udzielenie im napomnienia, to każda z zainteresowanych klas tak solidarnie zasypywała zarzutami drugą, że stawała się w oczach nauczyciela niewinnym barankiem, napadniętym przez niegodziwego wilka. Z tego powodu bardzo często pomiędzy nauczycielami wynikały nieporozumienia, boć każdy z nich pragnął bronić „niewinnych baranków”; klasy, któraby przyjęła posądzenie i zarzut o danie powodu do zajścia, nie było. Tutaj nauczyciel był potrzebny klasie, która we własnym interesie starała się pozyskać go dla siebie; czuła się wówczas pewniejszą, silniejszą. Ale zdarzało się i zdarza też inaczej. Wynika konflikt pomiędzy nauczycielem i klasą. Naprzykład nie przygotował lekcji uczeń nieobowiązkowy, któremu się to często przytrafia. Nauczyciel zwraca mu uwagę, żeby więcej pracował, żeby stał się nareszcie pilniejszym, bo grozi mu zły stopień czy pozostawienie na drugi rok. Niedbały, leniwy uczeń mówi, że on bardzo długo wczoraj nad lekcjami siedział, a jego koledzy twierdzą, że on zawsze uczy się i pracuje w domu bardzo dużo. To znów Janek podpowiada koledze, bo ten nie uważał i nie może dać odpowiedzi, o którą poprosił go nauczyciel; nauczyciel zwraca się do Janka z prośbą, żeby nie podpowiadał, a Janek na to: „Ja proszę pana, nie podpowiadam”. Koledzy, którzy przy nim siedzą, również twierdzą, że on nie podpowiada. Wtedy nauczyciel podniesionym głosem mówi: „Przecież Janek siedzi na drugiej ławce, i ja widziałem i słyszałem, że on właśnie podpowiadał, a inni nauczyciele również narzekają na Janka za tę jego pochopność do podpowiadania”. Oczywiście, wtedy cała klasa podnosi głos, że to niesprawiedliwość, że to uprzedzenie, Janek nigdy nie podpowiadał.



Przykładów zarówno takich, jak pierwszy, czy takich, jak drugi, można przytoczyć tysiące. Ale tu chodzi raczej o to, by dotrzeć do istoty sprawy, a nie o stwierdzenie, że tak właśnie jest. A istota rzeczy, według mnie, polega na tem, że w szkole uczniowie i nauczyciele powinni tworzyć organiczną całość i to wszyscy nauczyciele i wszyscy uczniowie, a nie uczniowie i nauczyciele poszczególnych klas, bo to byłoby niewystarczającym czynnikiem do stworzenia ze szkoły całości wyższego rzędu. A dalej, ten zbiorowy organizm — szkoła — musi normalnie, zdrowo funkcjonować w swych składowych częściach, czy elementach — klasach, musi ten organizm mieć mózg centralny, który myśli o całości, musi mieć kochające serce i wielkie umiłowanie sprawy, dla której ten organizm żyje, wówczas niesnaski i zatargi pomiędzy poszczególnymi elementami składowymi ustąpią miejsca zgodnej współpracy, a w żadnym już razie nie nabiorą znaczenia pierwszorzędnego, osiowego, ale zejdu do roli niedostrzegalnych dla całości, drobnych nieporozumień, które łatwo dadzą się usunąć i unieszkodliwić. Niepodobna wszak nie mieć uznania i zrozumienia dla wielkiej i pożytecznej siły, jaką jest wrodzony popęd u dzieci do kolektywnego życia, zabawy, działania, obrony i t. d.

Czy można potępić Wisłę, że na wiosnę zalewa pola i wioski, czyniąc wielkie spustoszenia i szkody materialne? Czy raczej nie należałoby skorzystać z obfitości wody w Wiśle na wiosnę i zmusić ją do dźwigania na potężnych falach większych statków, niż podczas lata i jesieni, gdy woda jest mniejsza. Raz tylko w roku n a w i o s n ę Wisła jest taka „rozhu-kana”, i raz tylko w życiu człowiek bryka, gdy jest dzieckiem. Ażeby ta fala ludzkiej energii nie zmarniała na ulicy, czy w rynsztoku, należy stworzyć dla niej u j ś c i e godziwe i celowe, należy „uregulować” koryto, którem ona płynąć



powinna. To regulowanie, wytyczanie „koryta” dla odpływu nadmiaru młodej dziecięcej żywiołowej energii może być dziełem pokolenia dorosłego bez udziału dziatwy, ale może być i dziełem, owocem wspólnego wysiłku dziatwy — młodzieży z jednej strony i starszych z drugiej. Ten drugi wypadek bardziej gwarantuje skuteczność wysiłków grona nauczycielskiego, stwarza rękojmię, że sprawa wychowania młodego pokolenia pójdzie po właściwej drodze.

Takie stanowisko zajęła Rada Pedagogiczna 29-tej szkoły powszechnej na jednym ze swych posiedzeń w roku szkolnym 1920/21. Po wyczerpującej dyskusji wszystkich członków Rady przyjęto wnioski kierownika szkoły, że dla większego przywiązania dzieci do szkoły, dla pobudzenia ich do brania żywszego udziału w jej życiu dopuścimy do głosu dziatwę szkolną, usłyszemy jej życzenia i jej myśli, będziemy starali się wpoić w nią poczucie odpowiedzialności za bieg życia szkolnego przez danie jej możliwości świadomego i czynnego w niem udziału. Jednak nie wyrzekaliśmy się swych dotychczasowych praw, nie nadawaliśmy młodzieży, a raczej dziatwie naszej, praw decydowania samodzielnego o wszystkich sprawach szkolnych. Ukuliśmy narazie jedno jedyne ogniwo do połączenia, do zespolenia w całość nauczycieli i dzieci, a to przez zastosowanie stałego porozumienia się z ogółem dziatwy szkolnej przed wydaniem jakichkolwiek zarządzeń. Ponieważ życie szkolne jest bardzo bogate w swych przejawach, ponieważ odrazu nie moglibyśmy zmienić wszystkiego na lepsze, więc zaczęliśmy reformę od tej dziedziny życia szkolnego, która najbardziej szwankowała, co wszyscy potępiali bardzo często, a na co nie było innego sposobu poprawy, jak tylko przez wspólne porozumienie. Dotyczyło to mianowicie spędzania przez dzieci wolnego czasu podczas przerw pomiędzy lekcjami i przed lekcjami, rano.

Gdy uderzył dzwonek, zwiastujący koniec lekcji, dzieci wszystkich klas tłumnie wybiegały na korytarze, na salę gimnastyczną, na podwórko. Wszędzie było rojno, gwarno i tłoczno. Część dzieci pozostawała w klasie, pomimo nakazów nauczycieli — żeby klasę opróżnić i przewietrzyć, część szła do szatni, a wszędzie jedne z dzieci chciały grać w berka, inne tańczyć (zwłaszcza dziewczynki), jeszcze inne spacerować. Gdy na wąskich korytarzach jedni tańczyli, drudzy grali w czarnego luda, a jeszcze inni chcieli spacerować, były ustawiczne zaczepki, popychania, nawet przewracania i szturchańce, a dalej skargi: „Proszę pana, on mnie pchnął na ścianę, a mnie rozdarł fartuszek, a tamten upadł i rozbił sobie nos” i t. d. bez przerwy. Skargom nie było końca, a gdy znów dzwonek uderzył na znak, że pauza skończona, wszystkie dzieci, jak owce, z wrzaskiem, piskiem tłoczyły się do swych klas. Nowe szturchańce, nowe skargi i tak wciąż. Rady na to nie było żadnej.

Wkrótce po powziętej przez Radę Pedagogiczną wyżej wspomnianej uchwale, w poniedziałek przed modlitwą zatrzymaliśmy wszystkie klasy na sali gimnastycznej, gdzie zwykle odbywała się modlitwa zbiorowa. Po krótkim przemówieniu na temat ładu w naszej szkole podczas przerw poprosiłem zgromadzonych o wskazanie rad, jakby można było wygodnie pospacerować, potańczyć i pograć w berka, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

Ponieważ zagadnienie powyższe dostatecznie „dojrzało” w świadomości i zbiorowej i indywidualnej, przeto posypało się mnóstwo projektów, z których za najlepszy uznano następujący: spacerować wolno będzie po korytarzach, a tańczyć i bawić się w kółko na sali gimnastycznej, grać w berka lub w czarnego luda czy w wojsko — na podwórku albo na boisku. Wszyscy bez protestu, a nawet z entuzjaz-

mem nadzwyczajnym ten projekt przyjęli, miał on być obowiązującym prawem. To był pierwszy „sejmik”. Na zakończenie umówiliśmy się, że stale raz na miesiąc będziemy taki sejmik urządzać, ażeby pokolei omawiać różne bolączki życia naszego. Poprosiłem, żeby namyślali się wszyscy, co powinno być tematem naszych obrad, co uważają za największą bolączkę.

Po „sejmiku”, jak zwykle, modlitwa, marsz na górę do klas na lekcję, a po lekcji na pauzę pierwszą wybiegło całe grono po staremu i robiło, jak dawniej „bałagan” (określenie jednego z chłopców). Dlaczego tak, skoro wszyscy przyjęli chętnie projekt — gdzie mają odbywać się spacer, a gdzie tańce, gdzie „berek” czy „czarny lud”? Tak, to dotarło już do ich świadomości, jak powinno być, ale w nogach, w nerwach, w każdym atomie żywego jestestwa siedział jeszcze dawny, stary „bałagan”, potępiony, dający się we znaki każdemu z osobna i wszystkim razem, ale potężny, silny, bo stał się nałogiem.

A więc długie tygodnie, całe miesiące upływały, a my wciąż jeszcze „obrabialiśmy” ten sam temat na sejmikach i na codzien, aż do skutku, aż powstał nowy nałóg. Ponieważ chcieliśmy zrobić porządek z jedną plagą życia szkolnego, nie ruszaliśmy innych, żeby się nie rozpraszać. Nie było potrzeby pisania protokółów, bo zakres pracy był jeszcze bardzo szczupły. Nie było jeszcze z tych samych powodów pisanych regulaminów, ani tem bardziej — szerokich, szczegółowo opracowanych ustaw. Był to okres panowania „prawa zwyczajowego”, niepisanego. Okres ten trwał przez 2 lata. W ciągu tych dwóch lat najstarsze dwa roczniki, jako najbardziej zżyte z dawnymi zwyczajami, a przez to najmniej udzielające się pracy samorządowej, opuściły szkołę, roczniki młodsze posunęły się wyżej, stały się klasami wyższymi.



To przysporzyło wspólnej sprawie bardziej gorliwych szermierzy. Zaproponowano, aby nie obradować ze wszystkimi uczniami, z całą szkołą, bo to zbyt liczny, zbyt ciężki organizm, wystarczy po trzech delegatów z poszczególnych klas. Sejmik delegatów obradował nad projektami nowych prac, ogólne zgromadzenie albo akceptowało projekt — i wtedy stawał się on obowiązującym prawem, albo go odrzucało i delegaci jeszcze raz musieli obradować nad projektem, aby uczynić go możliwym do przyjęcia przez ogólne zgromadzenie. Zakres spraw, poruszanych przez delegatów, stał się powiększał. W trzecim roku istnienia sejmików wybrano sekretarza do notowania przebiegu obrad i pisania protokółów, a w czwartym roku dopiero przystąpiono do układania regulaminów dla gospodarza klasy, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza, komisarza i komendanta.

W opracowaniu regulaminów brały udział wszystkie klasy z wyjątkiem I-ej i II-ej. Szło to gładko, ponieważ klasy znały już z codziennego życia, co należy do gospodarza, a co do sekretarza i t. d. Te obowiązki tkwiły teraz znów w głowach, w sercach, w nogach, we krwi każdego ucznia. To stało się nałogiem, codziennie praktykowanym. Udział nauczycieli przy tej pracy sprowadzał się tylko do uogólniania, syntetyzowania poszczególnych funkcji i obowiązków. Same jednak te obowiązki były wysuwane przez uczniów, i to dawało nam gwarancję, że ci, którzy proponowali ten lub ów obowiązek dla sekretarza czy dla gospodarza klasy lub innego urzędnika samorządu, odczuwali tę potrzebę i starali się ją zaspokoić. W miarę, jak odczucie innych potrzeb przychodziło do świadomości, stawało się realną, niezbędną koniecznością, wchodziło do regulaminu, jako jego uzupełnienie i poszerzenie. Wpierw funkcja, czynność, a później nazwa dla tej czynności. Układanie regulaminów odbywało się na sejmi-



kach klasowych, poczem delegaci klasowi przedkładali je ogólnemu zgromadzeniu (sejmikowi) do uchwalenia i przyjęcia. Od tej pory punkt ciężkości pracy przeniósł się do poszczególnych klas. Tam naczelnym punktem porządku dziennego stało się po 1) co dobrego można zrobić dla naszej klasy, a po 2) co dobrego można zrobić dla całej szkoły. Prócz tego jeszcze zwraca się uwagę przy układaniu porządku obrad, by nie wysuwać na jedno posiedzenie dużej liczby spraw, przeciwnie — mało, ale najpilniejsze i możliwe do wykonania. A więc z całej litanji punktów, podanych przez uczestników sejmiku klasowego do porządku dziennego i zapisanych na tablicy przez sekretarza, nauczyciel zapytuje, które sprawy uważają dzieci za najpilniejsze, i te mają pierwszeństwo. Dążeniem Rady Pedagogicznej jest, aby porządek dzienny obejmował 3 — 4 punkty, by posiedzenie — sejmik klasowy — nie trwał dłużej nad godzinę czasu, oraz by poruszane sprawy mogły być wyczerpująco omówione i zakwalifikowane do wykonania. To też stale na drugim punkcie porządku obrad zaraz po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia jest sakramentalne pytanie: Czyśmy wszystko wykonali, cośmy ostatnim razem uchwalili? Jeżeli nie wszystko, to dlaczego? Czyśmy nie zdążyli, czyśmy zapomnieli, czy nam się wykonać tego lub owego nie chciało? Ilekolwiek razy zajdzie fakt niewykonania uchwalonego projektu, zawsze on obciąża powtórnie porządek dzienny, spychając na dalsze posiedzenie nowe sprawy. Ma to ten dobry skutek, że przyzwyczajają, stwarza nałóg pamiętania o swych uchwałach, zmusza do ich wykonania. Ta chorobliwa manja, cechująca dorosłe pokolenie, uchwalania powodzi projektów i niewykonywania żadnego, musi być obcą Polsce jutrzejszej, a to osiągniemy, jeśli zdołamy uczynić punktem ambicji młodych sejmikowiczów dewizę: „mało mówić, dużo robić”.

Dzieci niesłuchanie łatwo i szybko stają się wrażliwe na punkcie wykonania swoich uchwał. Uparcie domagają się od swych urzędników, by gorliwie i sumiennie spełniali przyjęte uchwały. To samo dotyczy ogółu „obywateli”. Ogół ten gorszy się, jeżeli ktoś — jednostka czy grupka cała — poczyna lekceważyć obowiązujące prawa, i domaga się stanowczo, aż do skutku, podporządkowania się woli większości. Otóż od momentu wprowadzenia w życie sejmików klasowych (a obowiązują one klasy od 3-ej do 7-ej) aż do obecnej chwili Zarząd Główny całej organizacji stanowią wszyscy gospodarze klasowi, komisarze klasowi i komendant. Na czele stoi kierownik szkoły, a zastępcą jego jest któryś z uczniów (nic). Na posiedzenia tego Zarządu przynoszą poszczególne sejmiki klasowe projekty praw, wysuwane przez poszczególne sejmiki klasowe. Zarząd Główny ostatecznie decyduje, który z tych projektów może stać się prawem, i komunikuje to ogólnemu zgromadzeniu, które normalnie odbywa się zawsze raz na miesiąc. Ogólne zgromadzenie zawsze jest przeto poprzedzone posiedzeniem Głównego Zarządu, a to znów poprzedzają sejmiki klasowe. Obowiązek dopilnowania, aby prawo uchwalone było przestrzegane, należy w pierwszym rzędzie do milicji szkolnej (komendanta i komisarzy — regulaminy niżej), a następnie nauczyciel - wychowawca wymaga stanowczo, by uchwała stała się ciałem i chlebem powszednim.

Niemalą rolę odgrywa tutaj opinia publiczna, z którą wszyscy liczą się bardzo. Wogóle należy stwierdzić, że po 8-miu latach pracy wyniki są niesłuchanie duże, co można wywnioskować z głosów dzieci, zebranych w drodze ankiety, oraz z protokółów klasowych i Zarządu Głównego, a także z regulaminów, które są całkowicie samodzielną pracą uczniów (nic). Zapoznamy się narazie z regulaminami, a później z niektórymi wyjątkami z protokółów,

## REGULAMIN SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO SZKOŁY POWSZECHNEJ Nr. 29 W WARSZAWIE.

### **Regulamin ucznia.**

- 1) Uczeń przychodzi do szkoły wcześniej, czysto ubrany i umyty.
- 2) Przed modlitwą uczeń bawi się na sali lub na podwórku.
- 3) Po pierwszym dzwonku uczeń spieszenie dąży do klasy.
- 4) Uczeń sumiennie przygotowuje wszystkie zadane lekcje.
- 5) Uczeń utrzymuje zeszyty i książki we wzorowym porządku.
- 6) Uczeń na lekcjach uważa i myśli.
- 7) Podczas paury uczeń wychodzi z klasy, bawi się na sali gimnastycznej lub na podwórku albo spaceruje na korytarzu.
- 8) Uczeń jest uprzejmy i grzeczny dla wszystkich.
- 9) Uczeń wypełnia wszystkie uchwały sejmikowe.
- 10) Uczeń po skończonych lekcjach spokojnie wraca do domu.

### **Regulamin gospodarza (dyni) klasy.**

- 1) Gospodarz jest przedstawicielem klasy, obierany większością głosów na Sejmiku klasowym na przeciąg czasu półroczny.



2) Gospodarz reprezentuje klasę w Zarządzie Głównym i zawiadamia o potrzebach klasy.

3) Gospodarz zawiadamia klasę o uchwałach Zarządu Głównego.

4) Gospodarz wraz z klasą układa porządek dzienny Sejmików klasowych.

5) Gospodarz ma dozór nad czynnościami dyżurnych, bibliotekarza, sekretarza, skarbnika i higienistów.

6) Gospodarz zdaje sprawozdanie ze swych czynności raz na miesiąc na Sejmiku klasowym.

7) Gospodarz przewodniczy na Sejmikach klasowych w zastępstwie wychowawcy - nauczyciela.

### **Regulamin sekretarza.**

1) Sekretarz jest obierany większością głosów na Sejmiku klasowym na przeciąg czasu półroczny.

2) Sekretarz protokółuje Sejmiki klasowe.

3) Sekretarz odczytuje na Sejmiku sprawozdania z poprzedniego Sejmiku klasowego.

### **Regulamin bibliotekarza.**

1) Bibliotekarz jest obierany na Sejmiku klasowym większością głosów na przeciąg czasu półroczny.

2) Bibliotekarz kataloguje wszystkie książki.

3) Bibliotekarz dba o czystość i porządek biblioteczki klasowej.

4) Bibliotekarz wypożycza książki raz w tygodniu.

5) Bibliotekarz prowadzi księgę wypożyczeń.

6) Bibliotekarz sprawdza raz na kwartał stan biblioteki i zdaje sprawozdania na Sejmiku klasowym.

### **Regulamin skarbnika.**

- 1) Skarbnik jest obierany większością głosów na Sejmiku klasowym na przeciąg czasu półroczny.
- 2) Skarbnik zbiera składki na potrzeby klasowe.
- 3) Skarbnik prowadzi księgę klasową.
- 4) Skarbnik rozporządza pieniędzmi w porozumieniu z wychowawcą i gospodarzem.
- 5) Skarbnik sprawdza stan kasy raz na miesiąc i zdaje sprawozdanie na Sejmiku klasowym.

### **Regulamin komendanta.**

- 1) Komendant czuwa nad utrzymaniem ładu i porządku w całej szkole.
- 2) Komendant daje dobry przykład własnem zachowaniem się.
- 3) Komendant porozumiewa się z komisarzami, gdzie mają stać posterunki.
- 4) Komendant sprawdza działalność komisarzy klasowych.
- 5) Komendant ogłasza uchwały Zarządu Głównego na ogólnych Sejmikach (walnych zgromadzeniach).

### **Regulamin komisarza klasowego.**

- 1) Komisarz czuwa nad zachowaniem się kolegów (żanek) na sali, korytarzach i ulicy.
- 2) Komisarz przed modlitwą ustawia klasę na sali i prowadzi po modlitwie na lekcję do klasy.

3) Po każdej pauzie ustawia klasę na korytarzu parami, a po lekcjach sprowadza do szatni i wyprowadza na ulicę.

4) Prowadzi klasę na gimnastykę, roboty, śpiew. W niedzielę i święta prowadzi klasę do kościoła.

5) Wyznacza posterunki z listy swej klasy według alfabety i sprawdza ich działalność.

6) Powinien być w szkole na półgodziny przed dzwonkiem.

7) Jest wzorem zachowania się i wytrwałości służbowej.

8) Codziennie składa raport komendantowi z działalności swych milicjantów.

Milicja szkolna istnieje od 3-ich lat i oddaje poważne usługi sprawie zachowania się uczniów w szkole i na ulicy. Powstała na wniosek jednego z chłopców z kl. VII-ej. Grono nauczycielskie wspólnie z kierownikiem szkoły było przeciwne wprowadzaniu milicji do szkoły, usiłowało więc projekt ośmieszyć, zdyskredytować, przypominając czasy przedwojenne, jak to policja rosyjska dręczyła porządných ludzi, pakowała do kozy i t. d. Wnioskodawca odpowiedział, że on nie pamięta, co robiła policja rosyjska, a kolegów, którym powierzą te oto obowiązki, będą wszyscy szanować i słuchać. „Bo proszę państwa — mówi obrońca swego wniosku, zwracając się do personelu nauczycielskiego — w każdym z nas siedzi taka sprężynka, co go do góry podrzuca. Jak mi kolega powie: — uspokój się, to ja się uspokoję”.

Ostatecznie milicję ustanowiono, a więc komendant, jako jej zwierzchnik, i komisarze, jego podkomendni, czuwają nad porządkiem wewnątrz gmachu i na ulicy, gdy dzieci wracają do domu. Tylko w klasie rządzi gospodarz, ale na korytarzach, na sali gimnastycznej, w szatni, na podwórku —



wszędzie tam stoją „posterunki” z odpowiednimi przepaskami na rękach i pilnują porządku. Przy końcu roku, w którym przeszła ta uchwała, a więc na ostatnim zebraniu w czerwcu zapytałem: „Co będzie z milicją w roku przyszłym szkolnym? Czy chcecie ją utrzymać, czy może damy spokój milicji”? Jeden z uczniów klasy IV, R. B., zabrawszy głos, postawił wniosek, aby we wrześniu obywać się bez milicji; jeżeli okaże się potrzebną, w październiku wybierzemy komendanta i komisarza. Milicja okazała się potrzebną i pracuje w dalszym ciągu z dużym powodzeniem.

Przytoczone wyżej regulaminy dotyczyły życia szkolnego od godz. 8-ej do 1-ej. Ale w szkole wre praca i po południu i to może najważniejszy dział samorządu, a więc istnieje czytelnia, gdzie zbierają się uczniowie wszystkich klas grupami codziennie na czytanie książek, pisemek uczniowskich, jak „Płomyk”, „Iskry”, „W słońcu” i inne. Są tam również warcaby i szachy. Kto ma dość czytania, może sobie pograć w szachy.

Prócz czytelnicy, jest orkiestra, oraz cały szereg różnych warsztatów, jako to: introligatorski, tkacki, stolarski, ślusarski, kuźnia, 3 tokarnie, zabawkarstwo, redakcja pisemka szkolnego „Nasz Promyk”, zagonki, kółka sportowe, koło Czerwonego Krzyża, chór, świetlica, kółko ogrodnicze, kółko fotograficzne, kółko matematyczne, kółko samopomocy — wszystko to są zajęcia pozaszkolne. Dzieci do tych zajęć przychodzą grupami, ustalonymi na początku roku szkolnego. Na czele każdej grupy stoi gospodarz. Każdemu uczniowi wolno wybrać sobie jedną grupę, w wyjątkowych tylko wypadkach dwie, ażeby te zajęcia nie wpływały na niedbałe odrabianie lekcji. Zajęcia pozaszkolne — to najulubieńsze, najmilsze chwile, spędzone przez dzieci w szkole czy na boisku w małych grupach.

O tych zajęciach możnaby napisać gruby tom. Ograniczę się tylko do przytoczenia regulaminu gospodarza czytelnicy i czytelnika.

### **Regulamin gospodarza czytelnicy.**

- 1) Gospodarz przychodzi do czytelnicy wcześniej.
- 2) Gospodarz wyznacza miejsca czytelnikom.
- 3) Gospodarz wydaje książki z szafy, pilnuje porządku i ciszy.
- 4) Gospodarz zbiera książki i układa według numerów.
- 5) Gospodarz zwraca uwagę na spokojne wychodzenie z czytelnicy i porządne zachowanie się na ulicy.

### **Regulamin czytelnika.**

- 1) Czytelnik cicho zachowuje się przed wejściem do czytelnicy.
  - 2) Czytelnik zajmuje swoje miejsce w czytelnicy i uważnie czyta książkę.
  - 3) Czytelnik nie niszczy i nie brudzi otrzymanych książek.
  - 4) Czytelnik po przeczytaniu oddaje książki gospodarzowi.
  - 5) Czytelnik spokojnie wychodzi z czytelnicy i porządnie wraca do domu.
-

## OPINJE UCZNIÓW O SAMORZĄDZIE I SPRAWOZDANIA SEJMIKOWE.

„Obywatele Małej Polski (tak nazwali uczniowie naszą organizację samorządową) wzajemnie sobie pomagają. Uczniowie starsi pomagają młodszym z klas niższych. Sprawdzają, czy mają odrobione lekcje, czy czyste zeszyty i książki, bawią się z nimi na pauzach. Po lekcjach odprowadzają do domu, opiekując się nimi na ulicy, dają książki do czytania. Oprócz samopomocy ogólnej istnieje samopomoc klasowa. Zdolniejsi i silniejsi pomagają w naukach mniej zdolnym i słabszym, i często dzięki jedynie tej pomocy słabsi uzyskują promocję do klasy starszej. „Obywatele Małej Polski” pomagają sobie materialnie”.

B. W. kl. VII.

„W naszej szkole utworzyliśmy milicję w celu zaprowadzenia porządku na schodach, w sali, w szatni, oraz na podwórku. Przedtem wszędzie, a szczególnie na schodach, był wielki nieporządek. Każdy biegł prędko, a chłopcy skakali odrazu przez 2 lub 3 stopnie po schodach, albo zjeżdżali po poręczy. Na sali, na podwórku małe i duże dzieci biegały --- było rozbijanie nosów. Tak dłużej być nie mogło. Postanowiliśmy wszyscy temu zaradzić. Każda klasa wybrała komisarza, który wyznaczał po 2 milicjantów ze swych kolegów według alfabetu. Milicjanci sumiennie spełniają swoje obo-



wiązki i teraz jest zupełnie inaczej. Wszyscy z góry na dół schodzą pomału i przy ścianie, a z dołu na górę przy poręczy. Milicja bardzo wiele dobrego zrobiła, i nadal chcę, aby istniała, bo ją uznaję za bardzo pożyteczną”.

P. R. kl. VII.

Głosów takich i im podobnych mnóstwo mieści się w rocznikach pisemka „Nasz Promyk” oraz w protokołach klasowych lub Zarządu Głównego.

W roku 1923-im dwie uczennice kl. VII-ej A. Mostowcówna i J. Skrzeczówna napisały do „Naszego Promyka” artykuł zbiorowy pod tytułem: „Przyczyny i cele samorządu w naszej szkole”.

„Gdybyśmy tak sięgnęli pamięcią trzy lata wstecz, zobaczylibyśmy naszą szkołę w zupełnie innym stanie, jak obecnie. Oto na podwórzu gromada malców biega, przewraca się, roztrąca i tłucze nosy. Dalej kilka starszych dziewcząt, które zamiast zaopiekować się młodszymi dziećmi, bawią się same. Bo i pocóż im ten kłopot? Wejdźmy teraz do sali. Nie widać tu ani „węża”, ani „Jakóbka”, ani „Pani Maciejowej” lub t. p. zabaw, tylko także gromadę rozbieganych, przewracających się malców i kilku starszych uczniów, prowadzących ze sobą nader ożywioną rozmowę. Na I-em i II-em piętrze dzieci nie spacerują, jak teraz, lecz bawią się w „berka”, tańczą, biegają. Bałagan i nic więcej.

Jednakże nareszcie sprzykrzyło nam się to ciągłe bieganie i przewracanie, i postanowiliśmy to ukrócić, wprowadzając ład i porządek. I to było przyczyną i początkiem naszego samorządu. Powstała nowa organizacja — samorząd. Każda powstająca organizacja ma jakiś cel — czy to pomaganie kolegom, czy niesienie pomocy chorym, lub też coś innego. Celem naszego samorządu jest pilnowanie ładu, porządne od-

rabianie lekcji, pomaganie w pracy koleżankom i kolegom i godziwe spędzanie czasu wolnego po południu czy to na zagonkach, czy na boisku, czy przy warsztatach. Jeżeli uczeń lub uczenica przywyknie zamłodu sumiennie spełniać swe obowiązki, to w późniejszym życiu będzie im o wiele łatwiej wciągnąć się do pracy społecznej, bo już będą do tego przygotowani i przyzwyczajeni. Prócz tego przez wypełnianie obowiązków i gorliwe przestrzeganie porządku sami wyrobiamy w sobie poczucie ładu i zamiłowanie do pracy. Przynosi to szkole zaszczyt, a całej Polsce korzyść, bo podnosi się umysłowo i kulturalnie młodzież, z której wyrosną przyszli obywatele kraju. A więc głównym celem naszego samorządu jest wyrobienie uczniów na miłośników ładu i porządku, gorliwych i obowiązkowych pracowników na każdym polu”.

Na zakończenie jeszcze parę odpisów protokółów z sejmików klasowych.

### **IX-te sprawozdanie z Sejmiku klasowego klasy III b.**

Sejmik odbył się 24 czerwca 1926 roku. Porządek dzienny:

- 1) Odczytanie sprawozdania.
- 2) Biblioteka klasowa.
- 3) Kasa klasowa.
- 4) Jak spędzić wakacje?

Po odczytaniu sprawozdania omawialiśmy sprawy biblioteki klasowej. Książki zostały zwrócone i wczoraj obłożyliśmy je w świeży papier. Brak jeszcze paru książek od tych dzieci, które wcześniej wyjechały na wakacje. Kazia Mirowska odczytała wpływy i wydatki naszej kasy klasowej. Pozostało nam w kasie po uregulowaniu wszystkich rachunków

8 groszy. Odczytywaliśmy potem, co dzieci napisały o spędzeniu wakacyj. Najlepsze projekty wpisujemy do pamiętnika.

Sekretarka *Wiera Dżakowa*.

## VI sprawozdanie z Sejmiku klasowego klasy IV-ej.

27 czerwca 1925 r. odbył się VI sejmik klasowy IV-ej klasy. Obecnych było 36, nieobecnych 4. Porządek dzienny był następujący:

- 1) Odczytanie sprawozdań z poprzednich sejmików.
- 2) Omówienie naszej całorocznej pracy.
- 3) Co myślimy o przyszłym roku?

1. Sekretarka J. Sawka odczytała sprawozdania z poprzednich sejmików.

2. Po odczytaniu ich zastanawialiśmy się nad całoroczną naszą pracą. Dzieci mówiły, że uchwaliliśmy, ażeby dwójek nie było wcale, ażeby dzieci zachowywały się zawsze bardzo grzecznie, a tego nie wypełniliśmy. Były to złe rzeczy, ale były i dobre, a mianowicie, pamiętaliśmy o ozdobieniu klasy, korytarza, dopomagaliśmy sobie wzajemnie, kupując potrzebne do nauki książki. Staraliśmy się też być lepszymi. Mirka Andrzejczakówna powiedziała, że nie spełnialiśmy tego, cośmy przyrzekli, bo jeszcze nie wyrobiliśmy w sobie silnej woli. Oleś Stangreciak powiedział, że nam brak wytrwałości.

3. Całej klasie było bardzo przykro, że nie wszystkie uchwały wypełniliśmy. Wierzmy, że w przyszłym roku będzie lepiej. Jako starsi i silniejsi, będziemy więcej pracować nad sobą. Zawsze będziemy o tem pamiętać, aby mało mówić, a dużo czynić.

Sekretarka *J. Sawka*.



## Sprawozdanie z Sejmiku klasowego klasy III-ej.

Dnia 18 czerwca 1924 roku odbył się XIV sejmik klasowy III-ej klasy. Obecnych 37, nieobecnych 5. Porządek dzienny:

1) Odczytanie sprawozdania z poprzedniego sejmiku klasowego.

2) Czy wszystko wypełnione?

3) Sprawozdanie z rocznej pracy sejmikowej.

4) Praca wakacyjna.

1. Najpierw sekretarka Nusia Białkowska odczytała XIII sprawozdanie sejmikowe.

2. Potem stwierdziliśmy, że wszystkie uchwały nasze z poprzedniego sejmiku zostały wypełnione.

3. Następnie Nusia Białkowska, jako sekretarka, zdała sprawozdanie z tego, cośmy zrobili przez cały rok i czego nie wypełniliśmy. Otóż ozdobiliśmy dwa razy klasę i korytarz, założyliśmy kółko wzajemnej pomocy, nauczyliśmy słabszych uczniów lepiej czytać i pisać. Powiększyła nam się biblioteka. Uczymy i zachowujemy się lepiej, niż przedtem. Wstyd nam było, że nie wypełniliśmy niektórych uchwał sejmikowych. Na każdą lekcję gimnastyki nie przynosiliśmy bamboszy, nie daliśmy żadnej pracy do pisemka, oraz zdarzały się jeszcze skargi, bo nie potrafiliśmy sami się pogodzić. W. Pielak zaznaczył, że było w bibliotece 172 książki, dzieci ofiarowały 24 książki, za pieniądze, zebrane od dzieci, kupiliśmy 5 książek, szkoła dała nam 35 książek, ogółem mamy 236 książek. Zosia Mostocówna, skarbniczka klasowa, zebrała 3.830.000 mk. Wszystkie pieniądze wydała na papier kolorowy i kratkowany.

4. Józia Banasiewiczówna powiedziała, żeby przez wakacje uczyć się i robić jakieś roboty. Jeden z kolegów zaproponował, żeby przez wakacje dzieci pisały dziennik. Cała klasa zgodziła się na ten projekt, tylko trzy głosy były przeciwnie. Na zakończenie cała klasa przyrzekła, że gdy będzie w IV oddziale, to wszystkie uchwały zawsze będą wypełnione.

Sekretarka *Niusia Białkowska.*

W 1924-ym roku przeprowadzono ankietę w klasie III-ej na temat: „Co myślę o sejmikach klasowych i czy lubię sejmiki”? Oto jej wyniki:

Lubię sejmiki, bo uczą nas grzeczności, starannie wypełniać swoje obowiązki. Każda klasa dba teraz o swój honor.

*Z. M.*

Sejmiki lubię dlatego, bo nauczyliśmy się wspólnie pracować. Lubię także sejmiki, bo wszystkie swoje myśli można na nich wypowiedzieć. Przez sejmik nauczyłam się grzecznie sprawować.

*H. O.*

Lubię sejmiki dlatego, że uczymy się odpowiadać za swoje obowiązki, że staramy się ,aby klasa za nic się nie wstydziła przed szkołą.

*J. S.*

Lubię sejmiki dlatego, że uczą nas porządku i spełniania tego, co się uchwała na sejmikach.

*M. S.*

Lubię sejmiki, bo mię nauczyły pomagać kolegom i koleżankom w nauce i różnych zmartwieniach. Nauczyły mię być sumiennym i grzecznym dla innych dzieci. Nauczyły mnie myśleć na lekcjach i wypełniać swoje obowiązki.

W. S.

Dlatego lubię sejmiki, bo dzieci uczą się odpowiedzialności za swe obowiązki. A także sejmiki są dobre, bo się uczymy śmiałości i uczymy się pomagać kolegom i koleżankom. Uczymy się, żeby nie być samolubami. Jak kogo wybieramy, to do niego mamy zaufanie, że będzie czynność swą wypełniał. Sejmiki nauczyły mnie siedzieć grzecznie.

W. W.

Lubię sejmiki dlatego, że przez nie nauczyliśmy się odpowiedzialności za dane obowiązki. Nauczyliśmy się śmiało wypowiadać. Nauczyliśmy się też, żeby nie wydawać pieniędzy na cukierki i pomarańcze, tylko lepiej, żeby jakąś część dać na kółko wzajemnej pomocy. Na sejmikach układamy regulaminy, które określają, co powinien wypełniać gospodarz, sekretarz, bibliotekarz, skarbnik i każdy uczeń.

H. S.

Rozumiem doskonale, jaką korzyść osiągamy dzięki sejmikom i samorządowi szkolnemu. Wyrabiamy się na prawdziwych obywateli, pożytecznych dla kraju. Uczymy się myśleć o wspólnem dobru i uczymy się także czynić dobrze. Uczymy się organizować i zachowywać na zebraniach. Uczymy się cywilnej odwagi, wypowiadamy swoje myśli i poglądy.

J. L. kl. VI.



## Głosy uczestników zajęć pozaszkolnych.

„Gdy tylko odrobię na jutro lekcje, biegnę do szkoły na zajęcia popołudniowe, aby się jeszcze czegoś nauczyć i pożytecznie parę godzin spędzić.

Najpierw robiłam wycinanki i witraże na okna, różne kompozycje, a dopiero później różne modele, np. zające, pajace. Potem Pan dał na włóczkę, zaczęliśmy z niej robić lalki. Robotą tą ogromnie się cieszyłam, bo chociaż nie próżnuję, tylko się czegoś pożytecznego uczę”.

*St. M. kl. V.*

„Kto tylko chodzi do naszej szkoły, to nigdy nie próżnuje, bo jest dużo zajęć pozaszkolnych, np. tokarstwo, zabawkarstwo, maszyny do szycia dla dziewcząt i inne. Każdy może sobie coś przeciw wybrać, to, co mu się podoba, i wtedy będzie chętnie pracował”.

*H. Kr. kl. V.*

„Gdy nadchodzi wiosna, rozpoczynają się na naszych zagonkach prace małych ogrodników i ogrodniczek. Zaczyna się kopanie, grabienie, sianie, a potem, gdy roślinki podrosną, pielienie i podlewanie. Kiedy już wszystko dojrzeje, nasi ogrodnicy i ogrodniczki zbierają swój plon z wielką radością; zanoszą kartofle, groch, ogórki do domu, pokazując rodzicom. Każdy ogrodnik nie może się dość nacieszyć, widząc plon swej pracy, i obiecuje sobie w duszy pracować jeszcze gorliwiej, aby większe plony zbierać”.

*R. S. kl. IV.*

„Zagonki przynoszą nam bardzo wiele korzyści, bo uczymy się przyrody nie z obrazków, ale mamy przed oczyma wszystko żywe: rośliny, kwiaty i różne unoszące się nad niemi owady”.

S. W. kl. V.

„Jakżeż miło i przyjemnie jest przyjść po południu na zagonki! Ileż życia i zabawy, a jednocześnie ileż poważnej pracy! Na boisku biegają chłopcy za piłką, rozgorączkowani z kroplami potu na czole. Niedaleko z boku na drugim boisku dziewczynki bawią się w koszykową, więzienną albo latającą. Ale większość dzieci pracuje na zagonkach, podlewając i pielęgnując swe roślinki. Zapominają one o zabawie, bo myślą o plonach, które im przyniesie ziemia tylko po usilnej i gorliwej pracy.

S. M. kl. VI.

---

## Z A K O Ń C Z E N I E.

Sądzę, że dość przykładów i argumentów, by ocenić wartość poruszonego zagadnienia. Dzisiejszej szkole polskiej potrzeba soków żywotnych, potrzeba ducha, potrzeba celu wielkiego, porywającego nauczycieli i młodzież.

Jednym, nie jedynym jednak, ale bardzo ważnym czynnikiem, umożliwiającym odrodzenie dzisiejszej szkoły przez dopuszczenie do jej organizmu fali życiodajnej, świeżego powiewu młodzieńczego ducha i zapału — jest samorząd, czy współrząd, mniejsza o nazwę, byle mieć nową treść. Na terenie szkoły powszechnej współrząd, współpraca uczniów z personelem nauczycielskim przygotowuje dla szkoły średniej i zawodowej młodzież, która stanie się samodzielną.

Dzieci najmłodsze, a więc 7-mio, 8-letnie potrzebują „światłego absolutyzmu”, a więc mądrej, światłej głowy, kochającego serca i konsekwentnego, stałego postępowania.

nia, bez potrzeby „głosowania”. Jednak już od 9-go roku życia serdeczne wysłuchanie głosu dziecka może w dużym stopniu nauczycielowi ułatwić pracę. Oczywiście, im młodsze dzieci, tem więcej troski i pomocy potrzeba ze strony nauczyciela, im starsze, tem więcej nauczyciel winien od nich wymagać samodzielności; recepty uniwersalnej nie będzie chyba nigdy, gdyż po wsze czasy wartość nauczyciela, jego zalety osobiste, jego inicjatywa, inteligencja, takt, ukochanie młodzieży i sprawy, której służy — odgrywać będą pierwszorzędną rolę.

---

Nie chcemy nikogo namawiać, by nasze skromne poczynania traktował, jako wzór do naśladowania; dalecy jesteśmy od myśli, że to jest jedyny, właściwy sposób realizacji samorządu uczniowskiego. Proces realizacji omawianego zagadnienia na terenie naszej szkoły trwa w dalszym ciągu; każdy rok, ba — każdy miesiąc przynosi nowe spostrzeżenia, wzbogaca zdobyte doświadczenie, tworzy się łańcuch, którego pierwsze ogniwo ukuliśmy przed 8-miu laty, a kiedy będzie ostatnie i jakie ono będzie — tego przewidzieć niepodobna.

Drogi realizacji samorządu w różnych szkołach powinny i muszą być różne, jak różne są środowiska, w których pracujemy, jak różne są indywidualności wykonawców i realizatorów oraz setne i tysięczne różnice lokalne, które wywierają przemożny, decydujący wpływ na wszelką naszą pracę.

---



## SPIS RZECZY.

---

Przedmowa . . . . .	5
---------------------	---

### WŁADYSŁAW PRZANOWSKI. SAMORZĄD W SZKOLE.

Uwagi wstępne . . . . .	13
Zarys rozwoju samorządu w szkole im. K. Szlenkiera .	20
Statut samorządu w szkole im. K. Szlenkiera . . . .	44
Jakie korzyści możemy osiągnąć w dziedzinie wychowa- nia przez wprowadzenie do szkoły samorządu? .	48
Jak należy wprowadzać samorząd do szkoły? . . . .	50

### MARJA SZCZAWIŃSKA. WSPÓŁDZIAŁ DZIECI W PRACY WYCHOWAWCZEJ.

Dyżury . . . . .	57
Gazeta szkolna . . . . .	65
Rada Samorządowa . . . . .	76
Sąd . . . . .	83
Podziękia . . . . .	93
Przypisek . . . . .	99
Wykresy . . . . .	101
Kodeks sądu koleżeńskiego, ułożony przez J. Korczaka.	110

# JÓZEF WÓJCIK. SAMORZĄD UCZNIOWSKI 29-ej SZKOŁY Powszechniej w Warszawie.

Uwagi wstępne o celach samorządów uczniowskich . . .	117
Jak powstał i rozwijał się samorząd w 29-ej Szkole Powszechniej w Warszawie? . . . . .	134
Regulamin samorządu uczniowskiego Szkoły Powszech- nej Nr. 29 w Warszawie . . . . .	143
Opinie uczniów o samorządzie i sprawozdania sejmi- kowe . . . . .	149
Zakończenie . . . . .	157

WŁADYSŁAW PRZANOWSKI SAMORZĄD  
UCZNIOWSKI

---



Gmach szkoły im. Karola Sienkiewicza w Warszawie.





Sala rekreacyjna w szkole im. K. Szlenkiera.



Kółko ogrodnicze zwozi żużel z gazowni do wysypania uliczek w ogródku botanicznym przy szkole im. K. Szlenkiera.



Członkowie kółka ogrodniczego otrzymują rozsadę na swe zagonki w szkole im. Szlenkiera.





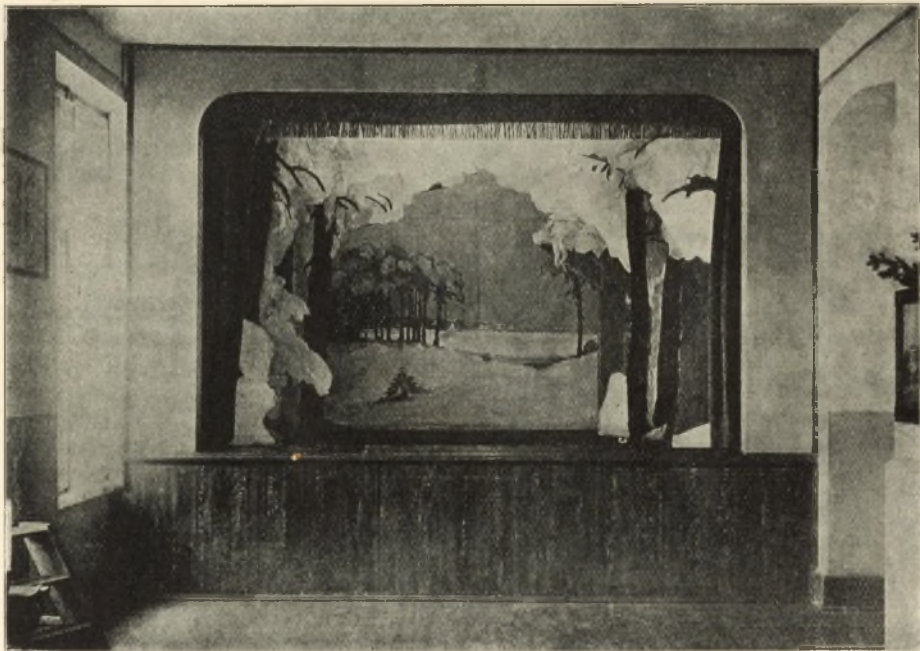
Kółko ogrodnicze przy pracy w szkole im. Szlenkiera.



Ogródek botaniczny przy szkole im. K. Szlenkiera.



Posiedzenie komisji redakcyjnej pisemka „Życie szkolne” pod przewodnictwem nauczyciela p. Czesława Tarkowskiego w szkole im. Szlenkiera.



Scena szkolna z dekoracjami, wymalowanymi przez członków kółka dramatycznego,  
w szkole im Szlenkiera.





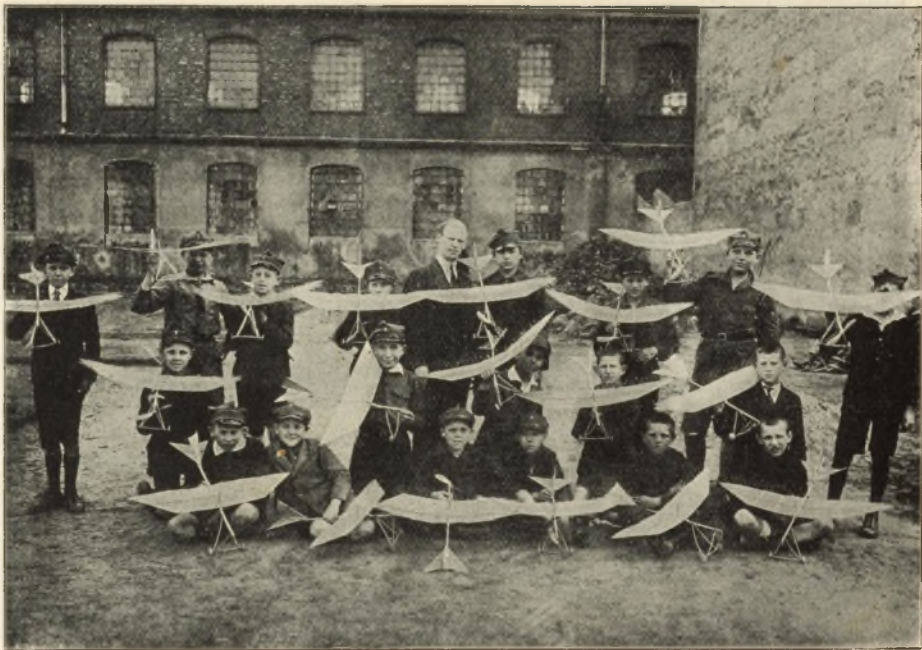
Członkowie 14 Koła Czerw. Krzyża Młodzieży przy szkole powsz. Nr. 29 w Warszawie.



Kółko ogrodnicze przy pracy w szkole powsz. Nr. 29.



Wyrób pomocy naukowych w warsztatach przy szkole powsz. Nr. 29.

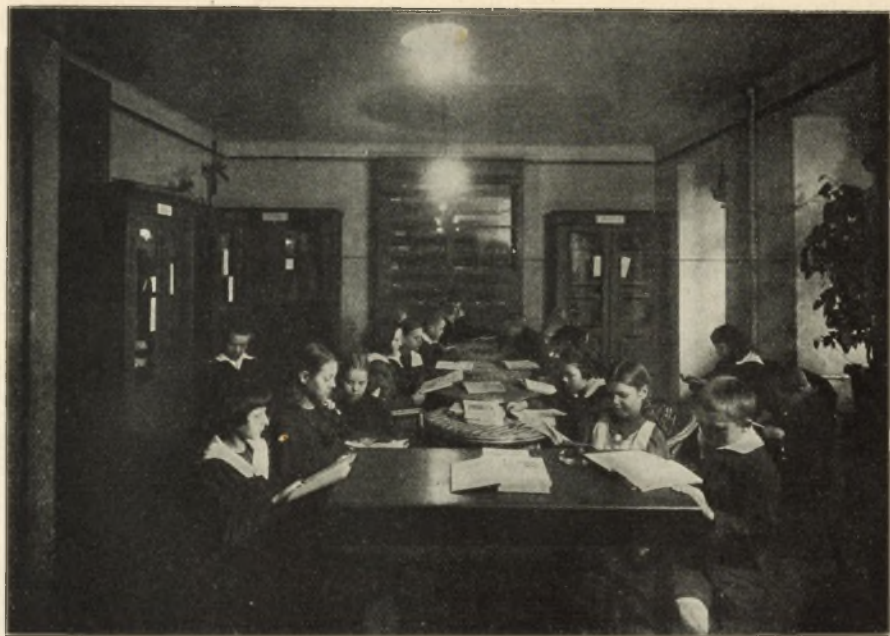


Koło L. O. P. P. w szkole powsz. Nr. 29.





Opiekuni szkolni ze swemi wychowankami w szkole powsz. Nr. 29.

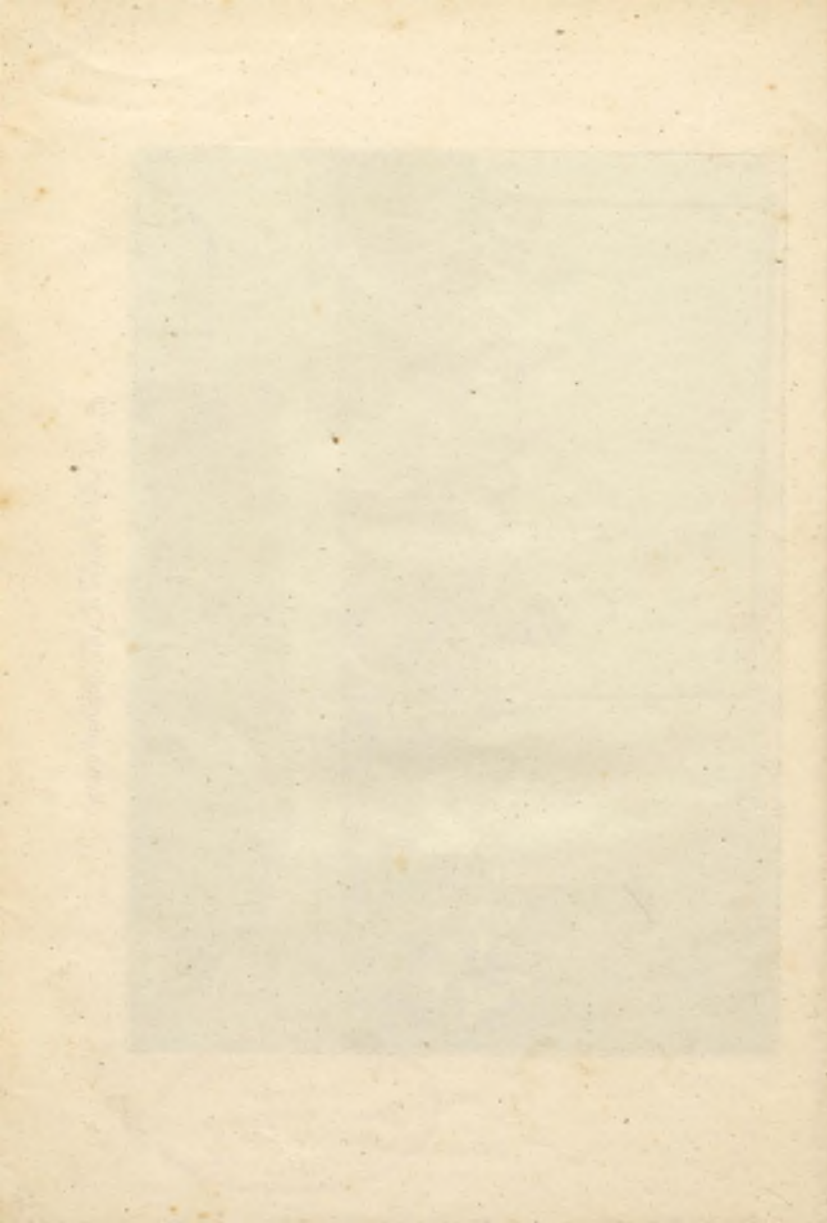


Czytelnia w szkole powsz. Nr. 29.



BIBLIOTEKA  
W KRAKOWIE  
Wydawnictwo Państwowe  
Wydawnictwo Państwowe

Kółko mandolinistek w szkole powsz. Nr. 29.











UP - Kraków BG



1050156278

EX LIBRIS  
UP  
MUZEUM PODRĘCZNIKÓW